

SPOŁECZEŃSTWO NA TO POZWALA

Z JÓZEFINĄ HRYNKIEWICZ, ROZMAWIA ALICJA DOŁOWSKA

O tym, że Polska powoli wymiera media alarmują od lat. Przez brak nawet prostej zastępowalności pokoleń, i w wyniku procesu starzenia się społeczeństwa, ubywa nas coraz więcej. Czy posiadanie dzieci to rzeczywiście kwestia wyłącznie prywatna, jak to nam próbuje się wkładać do głowy przez wiele lat ustrojowej transformacji? Czy nie wpadliśmy w pułapkę takiego myślenia?



Zagadnienia, które pani redaktor porusza, są przedmiotem zainteresowania polityki ludnościowej; zakres tej polityki należy do kompetencji państwa. Tu trzeba po kolei wyjaśnić, o co chodzi. Oczywiście, decyzja czy pragniemy być rodzicami należy do rodziców. W tym przypadku państwo może kształtować jedynie dobre – sprzyjające – warunki i przyjazną rodzicielstwu i rodzinom atmosferę, zachęcającą do podejmowania decyzji o dzietności. Nazywamy to pośrednią polityką ludnościową, której zadaniem jest tworzenie warunków przyjaznych prokreacji. W sprawach prokreacji rodzice podejmują decyzję całkowicie samodzielnie, jednak do państwa należy tworzenie systemu zachęt i warunków sprzyjających posiadaniu dzieci. Chodzi o rozwiązania prawne w takich dziedzinach, jak np. ochrona macierzyństwa, ochrona zdolności prokreacyjnych w zatrudnieniu, ochrona stosunku pracy, ochrona zdrowia rodziców i ich potomstwa.

Strona 4

TRZEBA ZACHĘCAĆ MŁODYCH, BY MIELI DZIECI

Z PROFESOREM MARKIEM OKÓLSKIM, ROZMAWIA PETAR PETROVIĆ



Panie Profesorze, jakie są przyczyny tak niekorzystnej sytuacji demograficznej Polski? Jesteśmy w samym ogniu Unii Europejskiej. Może to dziwić w kontekście badań, które wskazują, że Polacy deklarują o wiele wyższe przywiązanie do wartości rodzinnych niż inne społeczeństwa europejskie i chcieliby mieć dużo dzieci.

Rodzina jest definiowana, chociażby w socjologii, przez fakt posiadania dzieci. Nie ma dzieci, nie ma rodziny. Jest ona najstarszą formą życia społecznego, starszą niż państwa i wszelkiego rodzaju organizacje i stowarzyszenia. Jeżeli spojrzemy wstecz, to zobaczymy, że nawet najbardziej prymitywne społeczeństwa złożone były z rodzin i tak zostało do dzisiaj. Dlatego mówimy o niej, że jest fundamentem życia społecznego.

Strona 7

BISKUP NIEZŁOMNY

JERZY ŁOBOS

W archikatedrze przemyskiej w uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela obchodzone jubileusz 70-lecia kapłaństwa arcybiskupa seniora Ignacego Tokarczuka

Mszy św. z udziałem dostojnego Jubilata przewodniczył abp Józef Michalik, kazanie wygłosił ks. bp Edward Frankowski z Sandomierza. W koncelebrze uczestniczyli: bp Jan Niemiec z Kamieńca Podolskiego, bp Leon Mały ze Lwowa, bp Edward Białogłowski z Rzeszowa, przemyscy biskupi pomocniczy Adam Szal i Marian Rojek oraz liczne grupy kapłanów.



Strona 23

TEMAT NUMERU: DEMOGRAFIA ŻŁE SIĘ MA

ZAGUBIONA POLITYKA SPOŁECZNA 2

ŁUKASZ KOBESZKO

SPOŁECZEŃSTWO NA TO POZWALA 4

ROZMOWA Z PROF. JÓZEFINĄ HRYNKIEWICZ

TRZEBA ZACHĘCAĆ MŁODYCH, BY MIELI DZIECI 7

ROZMOWA Z PROF. MARKIEM OKÓLSKIM

PUSTE PLACE ZABAW PIOTR KORYŚ 10

CZAS NA POLSKIE PRZEBUDZENIE ŁUKASZ KUDLICKI 12

RODZINA POD OSTRZAŁEM PAWEŁ SERAFIN 14

ZROBIĄ WSZYSTKO, ŻEBY ZNISZCZYĆ NASZE RODZINY 16

ADAM WĄTRÓBSKI

CZŁOWIEK JAKO ZAGROŻENIE PETAR PETROVIĆ 18

SPOŁECZEŃSTWO

APEL 300 NAUKOWCÓW DO POLSKICH PARLAMENTARZYSTÓW . 20

POCZĄTEK KOŃCA TRADYCYJNEJ RODZINY ANTONI SZYMAŃSKI 22

KOŚCIÓŁ

BISKUP NIEZŁOMNY JERZY ŁOBOS 23

FORMACJA

ZADANIE I SZANSA KOŚCIOŁA KS. PAWEŁ SYNOŚ 25

CHCIAŁ BYĆ UBOGI, MĄDRY I... ŚWIĘTY MARIUSZ WĘGRZYN 27

REALISTYCZNY WYMIAR ETYKI O. WORONIECKIEGO 29

PAWEŁ BORKOWSKI

KULTURA

GRUNWALD PO REMONCIE DOMINIK RÓŻAŃSKI 31

NAJBARDZIEJ POLSKI Z NASZYCH KRÓLÓW JAROSŁAW KOSSAKOWSKI . . . 32

Z POTRZEBY SERCA ROZMOWA Z IZABELĄ DOBROTOWICZ-ORKISZ 33

HISTORIA

WARSZAWSKI DRAMAT 1944: ZATRZYMAĆ POCHÓD KOMUNIZMU . 34

WOJCIECH JANICKI

FELIETONY

WEKTORY KONWENCJA PODSZYTA IDEOLOGIĄ 37

ZBIGNIEW BOROWIK

ĆWICZENIA Z WIARY TRZY SŁOWA O EWANGELIZACJI 38

ROBERT HETZYG

CIVITAS CHRISTIANA

DOKUMENTY WALNEGO ZEBRANIA 39

RODZINA KOLEBKĄ KULTURY ŁUKASZ KOBESZKO 43

OD OCEANU DO OCEANU BOGUSŁAWA WENCLAW 45

POTRZEBA DZIŚ TAKICH CHRZEŚCIJAN 46

BŁAŻEJ TOBOLSKI, WŁODZIMIERZ CHRZANOWSKI

DNI KLUTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ MAGDALENA MACHOWICZ 47

PYTANIA O NATURĘ POCZĄTKU WSZECHŚWIATA ANNA SUTOWICZ . . . 49

NAGRODA IM. KS. DOMAŃSKIEGO PO RAZ XXVII ADAM MAKSYMOWICZ . . 51

NARODOWA AKADEMIA INFORMACYJNA W ZDUŃSKIEJ WOLI . . . 53

Z DZIAŁALNOŚCI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA 54

LAYOUT: RADOSŁAW KIERYŁOWICZ

OKŁADKA: Fot. Paweł Serafin

ZAGUBIONA POLITYKA SPOŁECZNA

ŁUKASZ KOBESZKO

Polskie elity zapomniały o prostej i oczywistej dla większości krajów europejskich prawdzie, że mądra polityka gospodarcza wiąże się z przemyślaną polityką społeczną

Opisując problem katastrofalnej sytuacji demograficznej w naszym kraju, szeroko pojęte środowiska chrześcijańskie odwołują się głównie do diagnozy kulturowo-cywilizacyjnej. Widzi się w niej wytłumaczenie obecnych problemów z niskim poziomem dzietności, postępującym rozpadem wielu rodzin oraz wzrastającym poziomem starzenia się społeczeństwa. Z pewnością zwiększająca się atomizacja społeczna, będąca wynikiem upowszechnienia się w całej Europie egoistycznego i „bezproblemowego” stylu życia, jest jednym z ważniejszych czynników wpływających na niepokojącą sytuację demograficzną Polski i Starego Kontynentu. Jednak równie ważnym – obok kultury – faktorem oddziałującym na demografię jest kwestia polityki społecznej funkcjonującej w danym kraju. Bez przyjęcia przez państwo długofalowej strategii w tej dziedzinie, nieograniczającej się tylko do werbalnego zachęcania młodych do podejmowania trudnej odpowiedzialności małżeńskiej i rodzicielskiej, lecz zmierzającej do tworzenia odpowiednich warunków socjoekonomicznych sprzyjających rozwojowi osobowemu młodych wchodzących

w dorosłe życie, wszelkie dyskusje o demografii stają się jałowe. Tak jak bez opanowania abecadła nie jest możliwa czynność czytania i pisanie, tak „abecadłem” demografii jest polityka społeczna.

Nie bójmy się państwa

Niebezpieczną tendencją, obserwowaną od lat w naszym kraju, jest dominująca w dyskursie publicznym swoista „statofobiczna” demagogia, operująca kilkoma niepodważalnymi „dogmatami” uderzającymi w sam sens prowadzenia przez państwo aktywnej polityki społecznej. Jej żarliwych głosiciele znajdziemy po różnych stronach politycznych. Z jednej strony środowiska liberalne formułują wobec państwa zarzut, że nie może ono i nie ma prawa „zmuszać ludzi do zakładania rodzin i rodzenia dzieci”. Z drugiej w podobną pułapkę lęku przed państwem wpada część konserwatystów, którzy niekiedy z realnie występujących przesłanek niewłaściwej ingerencji instytucji państwowych w sprawy rodziny lub wychowania wysnuwają wnioski o konieczności zupełnego wycofania się państwa ze sfery polityki społecznej i „zostawienia jej samym rodzicom”.

Obydwa poglądy na pierwszy rzut oka wydają się być logiczne, ale ich realizacja stanowiłaby zwykłą utopię. O ile państwo rzeczywiście nie jest w stanie przejść od obywateli do funkcji reprodukcyjnych i nie może zastąpić rodziny w procesie wychowania i adaptacji, to jednak bez jego pomocy, chociażby odpowiedniego ustawodawstwa socjalnego i prawa pracy, systemu wsparcia finansowego i infrastrukturalnego – budownictwa mieszkaniowego, sieci łatwo dostępnych placówek opiekuńczo-wychowawczych, publicznej służby zdrowia czy komunikacji, trudno wyobrazić sobie biologiczną odtwarzalność pokoleń. Wbrew temu, co

usiłuje się nam wmówić, jedną z racji istnienia nowoczesnego państwa narodowego jest prowadzenie polityki społecznej i demograficznej.

Powojenny boom, powojenny konsensus

Pozostaje faktem, że w większości krajów cywilizacji zachodniej istnieje przemyślana i aktywna polityka społeczna państwa, ułatwiająca warunki do wzrostu demograficznego. Korzeniami sięga ona czasów po II wojnie światowej, kiedy w USA i Europie Zachodniej zapanał trwający niemal trzy dekady ogromny przyrost naturalny, nazywany w terminologii anglojęzycznej „powojennym baby boomem” (ang. *post-world war II baby boom*). Niewielu badaczy pamięta dzisiaj, że wiązał się on bezpośrednio z dominującą wówczas w myśleniu elit politycznych Zachodu postawą prospołeczną, wypływającą z zasad solidarystycznej ekonomii, której podstawy stworzył John M. Keynes, ale w dużym stopniu, przynajmniej w krajach o tradycji katolickiej, np. w RFN, Austrii czy we Włoszech, związanej również z bliskimi postulatami keynesowskimi zasadami katolickiej nauki społecznej. Tak samo jak mieliśmy do czynienia z „powojennym baby boomem”, mniej więcej od 1945 r. do drugiej połowy lat 70. XX w. klamrą spinającą politykę społeczną Zachodu był tzw. „powojenny konsensus” (ang. *post-war consensus*).

To uniwersalne porozumienie najlepiej scharakteryzował brytyjski publicysta Tony Judt w wydanej także w Polsce pracy „Źle się ma kraj” (Wydawnictwo Czarne, 2011): „W połowie lat 50. w Wielkiej Brytanii politycy osiągnęli taki poziom porozumienia w kwestii wydatków publicznych, że główny nurt debaty określono mianem »butskelli-zmu« – łączącego idee R.A. Butlera, ministra konserwatystów i H. Ga-



Bez zrozumienia mechanizmu „długomyślnej” polityki społecznej nie rozwiążemy problemów demograficznych
Fot. Paweł Serafin

itskella, przywódcy opozycji z Partii Pracy. Pomijając specyficzne różnice, francuskich gaullistów, chrześcijańskich demokratów i socjalistów łączyła wiara w aktywne państwo, planowanie gospodarcze i inwestycje publiczne na szeroką skalę. W dużym stopniu to samo można było powiedzieć o konsensusie przyświecającym polityce w Skandynawii, krajach Beneluksu, Austrii czy nawet w rozdzieranych przez spory ideologiczne Włoszech”.

W USA już w 1945 r. demokratyczna administracja prezydenta H. Trumana wprowadziła bardzo nisko oprocentowane kredyty dla młodych, które umożliwiały szybki zakup domów i ich wyposażania lub rozpoczęcie wysoko kwalifikowanych studiów (tzw. *G.I. Bill Rights*). Dzięki temu już pod koniec lat 40. wskaźnik zawierania małżeństw uzyskał w Stanach jeden z najwyższych poziomów w historii, a średnia wieku wchodzących w związki małżeńskie wyniosła 22,5 roku dla mężczyzn i 20,1 dla kobiet. W dobie rozwoju gospodarczego, znaczonego również inwestycjami przemysłowymi, od 1945 do 1969 r. przyszło na świat ponad 77 milionów Amerykanów!

Mniej więcej w tym samym czasie brytyjski rząd premiera Clementa Attlee (1945–1951) wprowadził szereg reform, m.in. wprowadzających publiczną służbę zdrowia, z której mieszkańcy Wysp są dumni jeszcze dzisiaj, a także system dogo-

nych ubezpieczeń społecznych, zasiłki macierzyńskie i reformy podatkowe. Ta polityka z nieznacznymi zmianami była kontynuowana przez wszystkie rządy laburzystowskie i konserwatywne do czasu dojścia do władzy premier Margaret Thatcher w 1979 r. Podobnie jak w Ameryce skutkowało to wielokrotnym brytyjskim baby boomem, utrzymującym się na ogromnym poziomie od 1946 do 1974 r.!

Zbliżone wskaźniki dzietności odnotowano w tym samym czasie w budujących społeczną gospodarkę rynkową adenauerowskich Niemczech (gdzie boom urodzeń trwał nieco krócej, bo do 1967 r.), Holandii, Danii, Szwecji i Finlandii. Krajem, w którym wysoki wskaźnik urodzeń utrzymywał się najdłużej, bo od 1946 do 1982 r., była Irlandia.

Szansa dla małych i średnich

Polityka władz publicznych Europy Zachodniej przez trzy powojenne dekady była korzystna zarówno dla klasy średniej, jak i uboższych warstw społecznych, dzięki czemu ludzie nie bali się podejmować decyzji o zakładaniu rodzin. Drobni producenci czy usługodawcy płacili co prawda nieco wyższe podatki, jednak kompensowane wysokim standardem usług publicznych. Aktywna polityka państwa doprowadziła do wzrostu siły nabywczej ludności, co jednocześnie wzmoгло popyt na różnorakie oferty sektora prywatnego. Według wielu specjalistów finansowane z podatków takie same świadczenia społeczne dla klasy średniej i grup biedniejszych – tania lub bezpłatna służba zdrowia, zasiłki dla bezrobotnych i emerytury, bezpłatne wykształcenie – w konsekwencji spowodowały, że już w latach 60. europejska klasa średnia dysponowała największymi przychodami i oszczędnościami od 1914 r. Trudno się dziwić, że okres prosperity społecznej europejskiego *welfare state* zaowocował tak znacznym polepszeniem się stanu dzietności społeczeństw Zachodu.

Dobre wzory

Oczywiście w zmienionych warunkach globalnej gospodarki,

postępującego osłabienia Starego Kontynentu w stosunku do nowych gospodarek wschodzących (szczególnie azjatyckich) oraz wzmożonych migracji, nie wszystkie rozwiązania społeczne z epoki „powojennego konsensusu” są możliwe do utrzymania. Pomimo szalejącego kryzysu większość państw Zachodu utrzymuje jednak podstawowe zasady wypracowanego tuż po wojnie modelu społecznego, zakładającego zwiększenie dzietności kobiet, umożliwienia łączenia przez nie pracy zawodowej z wychowaniem dziecka, ograniczanie ryzyka ubóstwa obydwójga rodziców czy w końcu – systematycznego wsparcia finansowego dla wychowujących dzieci, sięgającego często dziesięcio- i dwudziestokrotnej wartości tych samych świadczeń w Polsce.

Największym problemem wynikającym z trudnej historii naszego kraju w ostatnich kilkudziesięciu latach jest fakt zapóźnienia cywilizacyjnego i infrastrukturalnego w stosunku do Zachodu, dotyczącego w szczególności sfery społecznej. Nie mieliśmy szansy przeżyć naturalnej dla reszty Starego Kontynentu fazy *welfare state*, co pozwoliłoby nam zbudować trwałe i efektywne instytucje prowadzące politykę społeczną. W jej zamian zaraz po 1989 r. zdecydowaliśmy się na realizację liberalnego modelu stopniowego wycofywania się państwa z większości obszarów aktywności społecznej, co zamiast przybliżyć nas do upragnionego Zachodu, w rzeczywistości jeszcze bardziej nas od niego oddaliła. Nie da się ukryć, że w tym wypadku dała o sobie znać „postkolonialna mentalność” naszych elit, które są pozbawione szerszego – sięgającego i w przeszłość i przyszłość – spojrzenia na skomplikowany mechanizm, jakim jest społeczeństwo.

Bez zrozumienia tego mechanizmu i „długomyślnej” polityki społecznej nie będziemy w stanie odczytać wagi problemów demograficznych. Mamy nadzieję, że bieżący numer „Naszego Głosu” choć trochę pozwoli nam usystematyzować tę ważną wiedzę. ●

SPOŁECZEŃSTWO NA TO POZWALA

Z Józefiną
Hrynkiewicz,
profesorem
Uniwersytetu
Warszawskiego,
pośtanką PiS
rozmawia Alicja
Dołowska

O tym, że Polska powoli wymiera media alarmują od lat. Przez brak nawet prostej zastępowalności pokoleń, i w wyniku procesu starzenia się społeczeństwa, ubywa nas coraz więcej. Czy posiadanie dzieci to rzeczywiście kwestia wyłącznie prywatna, jak to nam próbuje się wkładać do głowy przez wiele lat ustrojowej transformacji? Czy nie wpadliśmy w pułapkę takiego myślenia?

Zagadnienia, które pani redaktor porusza, są przedmiotem zainteresowania polityki ludnościowej; zakres tej polityki należy do kompetencji państwa. Tu trzeba po kolei wyjaśnić, o co chodzi. Oczywiście, decyzja czy pragniemy być rodzicami należy do rodziców. W tym przypadku państwo może kształtować jedynie dobre - sprzyjające - warunki i przyjazną rodzicielstwu i rodzinom atmosferę, zachęcającą do podejmowania decyzji o dzietności. Nazywamy to pośrednią polityką ludnościową, której zadaniem jest tworzenie warunków przyjaznych prokreacji. W sprawach prokreacji rodzice podejmują decyzję całkowicie samodzielnie, jednak do państwa należy tworzenie systemu zachęt i warunków sprzyjających posiadaniu dzieci. Chodzi o rozwiązania prawne w takich dziedzinach, jak np. ochrona macierzyństwa, ochrona zdolności prokreacyjnych



Prof. Józefina Hrynkiewicz: Kolejne rządy mówią rodzicom – skoro macie dzieci, to widać stać was na nie, a więc musicie radzić sobie sami

Fot. Dominik Różański

w zatrudnieniu, ochrona stosunku pracy, ochrona zdrowia rodziców i ich potomstwa. Tylko państwo może kształtować korzystny (także przyjazny lub wrogi) stan prawny, zachęcający lub zniechęcający do podejmowania decyzji o rodzicielstwie i wychowaniu dzieci. Państwo bowiem posiada instrumenty prawne i ekonomiczne, kształtujące byt materialny rodziny z dziećmi. I stosując te instrumenty może wpływać na dochody rodzin, warunki zamieszkania, poziom usług opieki, ochrony zdrowia, edukacji, warunki dostępu do kultury wysokiej, sportu i rekreacji. Państwo może również wpływać na kreowanie odpowiedniej atmosfery wokół rodziny, która może być przyjazna jej lub wroga.

Liczne przykłady dowodzą, że wiele rodzin z dziećmi w neoliberalnej rzeczywistości sobie nie radzi. W społeczeństwie, w którym ustrojowe przemiany rozpoczęły się od przyjęcia solidarnościowej zasady pomocniczości, odnosi się wrażenie, że państwo coraz bardziej rezygnuje z wielu swoich ról.

W sumie jednak to państwo, dysponując wielką władzą i wszystkimi jej instrumentami, może stworzyć odpowiednie (lub nieodpowiednie) warunki rozwoju rodziny. Tym samym wpływając na rozwój ludnościowy. Państwo w swojej polityce może też być neutralne w sprawach kształtowania sytuacji demograficznej, lub niektórych jej obszarów. Polskie państwo – od podjęcia transformacji - nie ma w ogóle pomysłu na

politykę ludnościową. W deklaracjach jest przychylnie rodzicielstwu, w praktyce stosuje różne wrogie rodzinom działania. Politykę ludnościową w naszym kraju w ostatnim 20-leciu można krótko określić: „twoje dzieci = twój kłopot! Nieprzyjazny rodzinom z dziećmi jest w Polsce system podziału dochodu społecznego (choćby podatki), komercjalizacja kluczowych usług społecznych, np. ochrony zdrowia, opieki, edukacji, mieszkalnictwa. Tak, jakby państwowa władza chciała powiedzieć rodzicom: „skoro macie dzieci, to widać was na nie stać, a więc musicie radzić sobie sami – a nam tu nic do tego!”.

Jako argument konieczności wydtużenia wieku emerytalnego, rządowa koalicja wskazuje teraz winnego- demografię. Młodych już jest

zbyt mało, by na bieżąco zarabiali na emerytury swoich rodziców, tak to rodzice wypracowywali emerytury dziadków. Stąd wyprzedzająca konsekwencje demograficzne reforma emerytalna rządu Jerzego Buzka, wprowadzająca filar kapitałowy. Ale przy dramatycznym bezrobociu, filar kapitałowy też jest emerytalną fikcją. I Robert Gwiazdowski od lat przekonuje, że najlepszą inwestycją w przyszłość są własne dzieci. Ale czy dzieci można czynić zakładnikami bezpiecznej starości swoich rodziców?

Naprawdę irytujące i najgłupsze, pozbawione logiki, wręcz prymitywne, jest połączenie urodzeń i rodzicielstwa z emeryturami. Stare pokolenie – a więc dziadkowie - są właścicielami całego materialnego dorobku wielu poprzedzających pokoleń. A ich dzieci i wnuki mogą sobie od nich ten dorobek kupić lub wypłacić im dywidendy z tytułu użytkowania ICH majątku. To starzy mają dziś prawo dysponowania majątkiem narodowym, a nie młodzi. Starzy łaskawie użyczają młodym dorobku materialnego swojego życia. Ale mogą im też sprzedać ten dorobek. Zatem: kto tu do kogo przychodzi

„po prośbie”. Młodzi do starych, a nie odwrotnie!

Sprowadzenie problemu następstwa i solidarności pokoleń, współdziałania pokoleń i wzajemnych zobowiązań między pokoleniami do prymitywnego określenia, że „potrzebne są dzieci, żeby pracowały na emerytury starych” – jest nad wyraz niemądre! Nie chcę używać dosadnych określeń! Pan Gwiazdowski, jako historyk doktryn prawnych, powinien jednak znać uzasadnienia wprowadzenia wielkich reform w XIX wieku, a nie powtarzać gazetowe slogany. W wieku XIX wprowadzono reformy ubezpieczenia społecznego w sytuacji, gdy był bardzo wysoki przyrost naturalny – ro-

Na międzynarodowych konferencjach koledzy mnie wciąż pytają: dlaczego aspiracje rodzinne młodych Polaków nie są realizowane w ramach polityki rodzinnej w Polsce? Co mam na to odpowiedzieć; że mamy „głupi rząd”? Przecież nie będę tego mówić o własnym kraju

dziło się bardzo dużo dzieci. Ale to inna sprawa...

Następna - dotyczy reformy emerytalnej. Nagromadziło się tu wiele przeinaczeń. To nie reforma Buzka, ale Cimoszewicza i Belki. Choć i Buzek przyczynił się walczyć do budowania piramidy finansowej, jaką z pewnością są otwarte fundusze emerytalne (OFE). Filar kapitałowy w ubezpieczeniu społecznym to przecież piramida finansowa, już nawet nie stulecia, a ...tysiąclecia. Budowano ją z zapałem godnym lepszej sprawy w czasie, gdy w Polsce były potrzebne miejsca pracy i mieszkania dla całego pokolenia II wyżu demograficznego. Rządy zamiast tworzyć warunki do powstawania nowych rodzin, wychowania nowego pokolenia - budowały piramidę finansową. To z powodu OFE wypędzono z niepodległej Polski za chlebem blisko 2,5 mln młodych, zdolnych, wykształconych ludzi... Tej straty nikt i nic nie odbuduje... Reforma emerytalna to największa piramida finansowa zafundowana nam przez rządy Cimoszewicza i Buzka i nadal bezmyślnie kontynuowana.

Eksperci alarmują, że sytuacja demograficzna Polski będzie główną barierą rozwoju kraju w kilku i kilkunastoletniej perspektywie. Ostrzegają, że tylko natychmiastowe działania w obszarze polityki społecznej mogą złagodzić efekty depresji demograficznej i to w perspektywie średniookresowej. Czy na tę depresję jest jakiś skuteczny lek?

W Polsce wiadomo, co trzeba zrobić, aby zwiększyć poziom urodzeń. To dość proste działania: praca i mieszkania dla młodych. W każdym razie praca, pozwalająca bezpiecznie utrzymać rodzinę - choćby na skromnym poziomie - i mieszkanie, które można zdobyć w przewidywalnej perspektywie finansowej i czasowej. No i jeszcze jedna sprawa: zasiłki pomagające

wychować dziecko oraz instytucje wspomagające rodziny w wychowaniu dzieci (placówki ochrony zdro-

wia, opieki, sportu, kultury itd.). Tego nie ma. I jeśli nie zmieni się rząd oraz polityka społeczna i gospodarcza, to liczba Polaków będzie systematycznie się zmniejszać z powodu emigracji i zgonów. Młodzi wyjadą, starzy wymrą.

Eksperci zauważają nie tylko brak polityki rodzinnej, ale wręcz dyskryminację i nierówne traktowanie osób decydujących się na posiadanie dzieci. Zgodzi się pani z takim stawianiem sprawy?

Może to nie jest dyskryminacja, a raczej permanentne ignorowanie sytuacji rodzin wychowujących dzieci. Mieliśmy dużo programów i obietnic, ale wszystko to było „wyborczą zadymą”. Polityka ludnościowa i rodzinna musi być przede wszystkim konsekwentna, kompetentna, prowadzona przez wiele lat bez zmian pogarszających sytuację rodzin z dziećmi. A w Polsce jest dokładnie odwrotnie – stała się ona przedmiotem politycznych gier... (kto kogo, i kto komu zrobi na złość).

W Polsce politykę rodzinną powierzono w ramach reformy struktur państwa samorządom powia-

towym. Te zaś nie mają na ten cel pieniędzy. Polityka rodzinna w naszym kraju sprowadza się w istocie do pomocy społecznej rodzinom przeżywającym trudności... Zamiast polityki rodzinnej mamy walkę z patologiami rodziny...

Szereg małżeństw nie decyduje się na dzieci z powodu bezrobocia, niskich zarobków i braku perspektyw mieszkaniowych. Ale i wzorców konsumpcyjnych, które lansują media. Po co fundować sobie dziecko, skoro bez dziecka można żyć wygodniej. Być trendy i cool. Odnosi się wrażenie, że cały przemysł antyrodzinny nad tym pracuje.

Oczywiście zmienia się styl życia, preferencje i mody. Ale w Polsce miejsce rodziny, szczęście rodzinne, w systemie wartości jest wartością niekwestionowaną, najwyżej cenioną od wielu dziesięcioleci. Szkoda, że tego władze nie wiedzą (a może nie chcą wiedzieć). Na międzynarodowych konferencjach koledzy mnie wciąż pytają: dlaczego aspiracje rodzinne młodych Polaków nie są realizowane w ramach polityki rodzinnej w Polsce? Co mam na to odpowiedzieć; że mamy „głupi rząd”? Przecież nie będę tego mówić o własnym kraju!

Czy nie byliśmy zbyt bierni, gdy wyjeżdżało z Polski na Zachód pokolenie wyżu demograficznego lat 80? Nie byliśmy wtedy za mało solidarni jako świat dorostłych? Jest szansa, aby wrócili?

Wyjechało ponad 2 mln młodych, niektórzy szacują, że 2,5 mln! Wspaniały potencjał demograficzny! Nie wrócą, bo nie mają do czego wracać. Nikt tu na nich nie czeka - poza coraz starszymi rodzicami. Z Polski z powodu braku pracy „wypchnięto” na emigrację kilka generacji młodego pokolenia. Tej „wyrwy” w strukturze ludności nie da się odbudować w czasie wielu następnych pokoleń. Będzie nas Polaków coraz mniej; a w tej malejącej liczbie, coraz więcej ludzi starych... To skutek masowej emigracji młodych w całym okresie transformacji, a szczególnie po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej, od 2004 roku.

W filmie „Oda do radości” młodzi twórcy sugerują, że wyjazdową perspektywę zafundowało młodym pokolenie „Solidarność”, które się jakoś urządziło, ale dla młodych, na kurczącym się rynku pracy, zostawiło ochłapy w postaci niskich zarobków i śmieciowych umów. Rzeczywiście taki spadek to skandal.

Taki jest skutek liberalnej polityki gospodarczej, prowadzonej konsekwentnie przez ekipy, które różnie się nazywały: a to Unia Wolności, a to Kongres Liberalno-Demokratyczny, a to AWS, obecnie PO. Ale to wciąż są ci sami ludzie! Tu istnieje ciągłość, także personalna. Wiele tych samych osób jest ulokowanych nieustannie przy władzy. Ci ludzie realizowali i realizują antypolską i antynarodową politykę gospodarczą, społeczną, ludnościową...

Czy Polska musiała zlikwidować 5 mln miejsc pracy? Czy musiała wprowadzać „piramidę finansową” pod nazwą Otwarte Fundusze Emerytalne? Nie musiała, ale były grupy interesu, brygady likwidatorów, które kosztem całego narodu bogaciły się „dzięki” realizacji szkodliwej dla Polski polityki. Niestety, w pewnym okresie „Solidarność” popierała te w najwyższym stopniu szkodliwe działania. To osobny, bardzo obszerny temat na inną rozmowę...

Dopiero od listopada zwiększy się wymiar zasiłku rodzinnego i zostanie podniesiony próg dochodowy rodzin, od którego zależy uzyskanie prawa do zasiłku. Po siedmiu latach? W tym czasie inflacja pożerała przyznaną pomoc, a biedne rodziny stawały się jeszcze biedniejsze.

Ani dzieci, ani rodzice nie pójdą demonstrować. Można więc ich w polityce podziatu pomijać w nieskończoność. A gdyby jednak chcieli demonstrować, to Pan Prezydent przygotował już nowe antydemokratyczne prawo przeciwko wszelkim zgromadzeniom i demonstracjom. Mamy obecnie wyjątkowo spójną i zgodnie działającą władzę, jeśli chodzi o tłumienie wszelkich objawów niezadowolienia!

-Czy już wiadomo, ile rodzin straci zasiłek w wyniku podwyższenia progu dochodowego, bo przecież – choć nieznacznie- to zwiększa się wysokość płacy minimalnej?

Zasiłki i świadczenia rodzinne w Polsce mają niewielkie znaczenie w kształtowaniu rzeczywistych dochodów rodzin. Wszystkie takie dane są tylko szacunkowe, bo rzeczywiste będą znane wówczas, gdy zmiany wprowadzi się w życie.

Spółceństwo to system naczyń połączonych. Bezrobocie powoduje biedę i wykluczenie. Posiadanie stałej pracy, stabilność zatrudnienia, dobrze funkcjonująca służba zdrowia to główne czynniki sprzyjające dziećności. Tymczasem słyszymy zapowiedzi pogłębiającego się kryzysu...

Ten rząd nie może?, nie umie?, nie chce? zmienić sytuacji, która dla rodzin z dziećmi jest coraz gorsza. Nie ma żadnego pomysłu na zmiany. Chce po prostu rządzić! A społeczeństwo mu na to pozwala...

Są przykłady krajów, które wyszły z zaपाści demograficznej, np. Francja. Teraz rozwiązania prorodzinne wprowadza radykalnie premier Orban na Węgrzech. Czy można jakieś przykłady działań z tych krajów przeszczepić na grunt polski? Przecież nie musimy odkrywać Ameryki.

Najlepszym przykładem kompleksowego rozwiązania problemów polityki rodzinnej i ludnościowej jest Francja. Tam polityka rodzinna jest prowadzona konsekwentnie od lat 60. XX wieku, więc mają już wymierne sukcesy. W Polsce jakoś tak się składa, że polityka społeczna wciąż trafia w ręce ignorantów, lub osób „nawiedzonych” na jakąś obłąkaną ideologię. Tymczasem potrzebny jest spokój i konsekwencja w realizowaniu tego, czego pragną ludzie: Polacy chcą mianowicie zakładać rodziny i wychowywać w nich dzieci w przyzwoitych, bezpiecznych warunkach! Potrzebna jest im praca, pewne i dostateczne dochody, mieszkania i dobre usługi opieki, edukacji i ochrony zdrowia. Czy to naprawdę jest nieosiągalne? W kraju, który przeżywa – jak nas usilnie przekonują rządzący - po prostu rozkwit!?

TRZEBA ZACHĘCAĆ MŁODYCH, BY MIELI DZIECI

Z profesorem Markiem Okólskim, dyrektorem Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowcą Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, rozmawia Petar Petrović

Panie Profesorze, jakie są przyczyny tak niekorzystnej sytuacji demograficznej Polski? Jesteśmy w samym ogonie Unii Europejskiej. Może to dziwić w kontekście badań, które wskazują, że Polacy deklarują o wiele wyższe przywiązanie do wartości rodzinnych niż inne społeczeństwa europejskie i chcieliby mieć dużo dzieci.

Rodzina jest definiowana, chociażby w socjologii, przez fakt posiadania dzieci. Nie ma dzieci, nie ma rodziny. Jest ona najstarszą formą życia społecznego, starszą niż państwo i wszelkiego rodzaju organizacje i stowarzyszenia. Jeżeli spojrzymy wstecz, to zobaczymy, że nawet najbardziej prymitywne społeczeństwa złożone były z rodzin i tak zostało do dzisiaj. Dlatego mówimy o niej, że jest fundamentem życia społecznego.

A jeśli małżeństwo nie ma dzieci, to nie jest uznawane za rodzinę? A co z matkami samotnie je wychowującymi lub żyjącymi z różnymi „partnerami”?

Jeśli jest samotna matka, to mówimy o rodzinie niepełnej. Dwoje partnerów bez dziecka to dopiero wstęp do rodziny, a jeśli nie zamierzają mieć dziecka, to nie stanowią

rodziny. A najważniejszą jej funkcją jest reprodukcja. W tym – w odróżnieniu od wielu innych funkcji, jakie spełnia – nic i nikt nie może jej wyřęczyć. Problem nie polega na tym, czy rodzina jest ważna dla naszego społeczeństwa, ale czy dzietność nie jest w Polsce nadmiernie tłumiona.

Z czego więc wynika to tłumienie dzietności? Czy tylko z przyczyn ekonomicznych?

Jeżeli badania wskazują, że Polacy wysoko cenią rodzinę i pragną mieć więcej dzieci, niż ich mają lub nie mają w ogóle, gdyż mnóstwo jest młodych par bezdzietnych w naszym kraju, to znaczy, że mamy do czynienia z poważnym problemem. Wielu młodych odkłada poczęcie potomka „na później”, inni trwale się nie wiążą.

Skąd się wziął ten trend? Przecież poprzednie pokolenia były o wiele bardziej liczne, a ludzie żyli w gorszych warunkach. Problemem nie są więc chyba tylko finanse?

Dążenie do tego, żeby mieć mniej dzieci, pojawiło się dopiero w pewnym momencie w historii współczesnej, a mianowicie wtedy, gdy dzieci przestały licznie umierać. 150 lat temu nikomu do głowy by nie przyszło, żeby ograniczać własną płodność, jeżeli chciało się mieć potomstwo – swoich następców, propagatorów genów, sukcesorów majątku, nazwiska czy linii rodowej.

Antykoncepcja była powodowana raczej strachem przed chorobami wenerycznymi niż niechcianą ciążą?

Kontrola płodności poprzez antykoncepcję, a wcześniej w dużej mierze przez aborcję, tzw. spędzanie płodu, pojawiła się wtedy, gdy nagle liczba dzieci w rodzinie stała się znacznie większa niż w po-

przednich generacjach. Wszyscy mamy we wspomnieniach, w albumach rodzinnych, widok naszych babć i prababć otoczonych wianuszkami dzieci. Ale gdybyśmy takie albumy mogli mieć dziesięć pokoleń wstecz, to już takiego obrazka byśmy nie zobaczyli, dlatego że większość dzieci, która się rodziła, umierała przed osiągnięciem dojrzałości, czyli nie mogła być rodzicami. Aby dochować się dwójki dorosłych dzieci, należało ich mieć znacznie więcej. Dzisiaj urodzenie znacznie większej liczby dzieci niż dwójka oznacza, że tyle wejdzie w dorosłość, gdyż statystycznie biorąc, dzieci w Polsce umiera 5 na 1000 noworodków w wieku największego zagrożenia, czyli niemowlęcym. Jeszcze do niedawna było to 200. To zaowocowało znacznie większymi możliwościami reprodukcyjnymi. Zrodziła się potrzeba ograniczania płodności. Gdyby każda kobieta na Ziemi zostawiała po sobie w dzisiejszych warunkach zdrowotnych i przy dzisiejszym poziomie umieralności dwoje dzieci, to mielibyśmy do czynienia z odtwarzaniem społeczeństw w tych samych rozmiarach.

Państwa europejskie nie osiągnęły tego wyniku. Co je czeka?

Jeżeli nie osiągną tego limitu, to oznacza, że z generacji na generację ludzi jest coraz mniej, a jak jest mniej dzieci, to z biegiem czasu rośnie znaczenie liczebne w społeczeństwie ludzi starszych, aż w końcu najstarszych. Ciężar ludzi wcześniej urodzonych przesuwa się do coraz starszych grup wieku i to jest dokładnie to, co widzimy w społeczeństwach nazywanych ponowoczesnymi, którym początek dała Europa Zachodnia.



Prof. Marek Okólski: Gdyby każda kobieta na ziemi pozostawiała po sobie dwoje dzieci mielibyśmy populację w takim samym rozmiarze.

Obecnie nie dotyczy to już jedynie tego regionu.

Ten proces wpływa na wiele społeczeństw, ponad sześćdziesiąt krajów na Ziemi, obejmujących prawie 40 proc. populacji świata, ma płodność niewystarczającą do tego, żeby odtwarzać rozmiary populacji z generacji na generację. Widzimy, że nie jest to specjalność polska czy nawet europejska. Najbardziej wazą w tym obrazie Chiny, które mają niską płodność, a jest to ponad miliard ludzi.

Polityka jednego dziecka w Chinach nie przyniosła jednak pożądanego rezultatu. Centralnie sterowany przez partię komunistyczną proces doprowadził do różnicy w narodzinach między chłopcami a dziewczynkami, które z przyczyn kulturowych i ekonomicznych są bardzo często abortowane. Władze Państwa Środka nie radzą sobie teraz z wymienialnością pokoleń i w najbliższej przyszłości też będą mieć do czynienia ze starzeniem się społeczeństwa.

Ale nie było takiej polityki w Japonii, Korei Południowej czy Indiach, a efekt jest ten sam. Z podobnym zjawiskiem mamy do czynienia w kilku krajach Ameryki Łacińskiej, a nawet w kraju muzułmańskim, jakim jest Tunezja.

Gdzie w takim razie są źródła tej tendencji?

Zahamowanie umieralności dzieci to prapoczątek tej zmiany. Kiedyś kontrolowanie własnej płodności byłoby działaniem samobój-

czym, gdyż rodziłoby się za mało dzieci, żeby ludzkość przetrwała. Człowiek tak wyewoluował, że był w stanie trwać setki tysięcy lat, m.in. dzięki temu, że w trudnych warunkach przyrodniczych dzieci rodziło się tyle, że dochodziło do zastępowania się pokoleń. Z tego powodu populacja Ziemi właściwie nie rosła. To zaczęło się zmieniać właściwie 1500 lat temu, a na dobre 200–300 lat temu. W czasie narodzin Chrystusa ludność świata liczyła 200–250 milionów, czyli mniej niż dzisiaj w Stanach Zjednoczonych.

Czyli nie ekonomia, a styl życia w dużej mierze wpływa na nasze decyzje dotyczące założenia rodziny. Czy ta zmiana jest związana z rewolucją młodzieżową '68 i powojennym zmienianiu się relacji w społeczeństwach?

Przyczyna tego jest dużo głębsza. Ma pan rację, wskazując na zachodnią Europę czy cywilizację zachodnią jako na źródło zmiany. Dzięki mechanizmom globalizacyjnym jest to dynamiczny proces ogarniający praktycznie cały świat. Nie ma żadnych powodów, by nie przewidywać, że ta tendencja nastąpi wszędzie bez wyjątków.

A kraje muzułmańskie?

Tunezja, Turcja, Algieria, Maroko, Egipt – te wszystkie kraje przed tym się broniły, ale w każdym z nich w ciągu ostatnich dwudziestu lat dzietność na kobietę spadła wręcz

dramatycznie. W Tunezji nawet do poziomu poniżej dwóch, a w innych krajach jest bliska tej granicy.

Czy jest to spowodowane wpływami europejskimi w tych krajach?

Myślę, że są to wpływy globalne. Mówimy o kulturze, która jest transmitowana przez całe spektrum mediów, telewizje satelitarne i internet. Stykają się z nią ludzie na całym świecie, dotyczy to nawet najprymitywniejszych kultur. Koleżanka zwiedzała Birnę i opowiadała, że widziała chłopca w bardzo odległym zakątku kraju, do którego nie można się dostać żadnym cywilizowanym środkiem lokomocji, który uprawiał pola ryżowe prymitywnym radłem i przy uchu trzymał telefon komórkowy. Widzimy, że nawet takie prymitywne cywilizacje, z punktu widzenia technicznego, mają dostęp do informacji i mediów. To powoduje, że zmiana, która dojrzewała w Europie dziesiątki lat, dokonuje się w innych częściach świata w mgnieniu oka. Zmniejszenie dzietności jest prawdopodobnie przyszłością bez wyjątku każdego społeczeństwa. Oczywiście niektóre społeczeństwa będą się opierać temu procesowi, ale czy w świecie muzułmańskim jest w stanie przetrwać fundamentalistyczne społeczeństwo np. w Iranie, gdy zostanie wyizolowane w świecie muzułmańskim, a pozostali prezentować będą inne wzory bliższe naturalnym skłonnościom ludzkim? Bo nie są nimi samobiczowanie i wyrzekanie się przyjemności. Ludzie przeważnie są sybarytami, lubią, by było im wygodnie. Nie ma społeczeństwa, które mając do wyboru wygodę i niewygodę w tych samych okolicznościach, wybrałoby to drugie. Surowość islamska w fundamentalistycznym wydaniu przegra, jeżeli się okaże, że inne państwa muzułmańskie lepiej sobie radzą gospodarczo, społecznie, rozwiązują lepiej swoje problemy i żyją wygodniej. Na razie tych przykładów jest niewiele, ale jest to proces, który postępuje.

W moim odczuciu obecnie styl życia singla jest uważany za o wiele bardziej atrakcyjny niż życie rodzinne.

Do takiej sytuacji doszło w wyniku ponowoczesnych zmian w Europie Zachodniej, rewolucji kulturowej,

dotyczącej pokolenia z powojenne- go wyżu demograficznego, rozczarowanego rzeczywistością w okresie, gdy zaczęło wchodzić w dorosłość. Ono zapoczątkowało te zmiany, szukano alternatyw, buntowano się przeciwko wojnie w Wietnamie, ale i przeciwko mieszczańskim wartościom, za jakie młodzi uważali też rodzinę – na koszulkach noszono napisy nie tylko „make peace not war”, ale także „kill the family”. Rodzina była wrogiem, co jednak nie oznacza, że przestała istnieć, ale że jej wartość zrelatywizowano. To mogło się wydarzyć dopiero wtedy, gdy społeczeństwo stało się na tyle zamożne, że jednostka nie musiała się martwić o przetrwanie, dzięki czemu mogła zamknąć się we własnym życiu i mieć zasoby, które pozwalają czuć się niezależnym. Króluje złudzenie, że jest to nieograniczone źródło pomyślności, że pieniądze zawsze będą płynęły do poszczególnych jednostek i ich gospodarstw domowych. Dzieci są dla takiego modelu życia konkurencją, po prostu przeszkadzają.

Wpływy kontrkultury są jednak mniejsze w polskim społeczeństwie niż w zachodnich. Oprócz tego religia katolicka mocno akcentuje wartości rodzinne i płodność. Dlaczego więc jesteśmy liderami tego niekorzystnego procesu?

Zwykle ci, którzy imitują jakiś modus vivendi, przyswajają sobie wzory zachowań dużo szybciej niż ci, którzy go wymyślili. Wszystko w myśl zasady „im później, tym szybciej” – procesy, o których mówiłem, zachodzą w krajach arabskich dużo dynamiczniej niż w Polsce czy we wschodniej Europie, a nasz kraj pod tym względem nie różni się od innych dawnych państw komunistycznych. Wcześniej ten proces zaszedł w Europie Południowej, a jeszcze wcześniej w jej zachodniej i w północnej części. Druga zasada „im później, tym głębiej” wyjaśnia, dlaczego spadek płodności w takich krajach, jak Holandia, Szwecja czy Dania, w społeczeństwach o wiele bardziej od naszego liberalnych, nigdy nie był tak silny jak w Polsce. Na ogół w tych imitowanych warunkach dokonują się rzeczy, które nazwałbym anomaliami, patologiami. Przykładem są procesy,

które pan wymienił, mówiąc o Chinach. W Europie Zachodniej ten proces ewoluował, był organiczny i stopniowy, dotyczył relatywizacji wartości, nastąpił też wzrost autonomii jednostki.

W jaki sposób wpłynęło to na Polskę?

U nas mamy do czynienia z odwróceniem roli kobiety, która z biologicznego punktu widzenia jest matką. W rozmyciu tej przejrzystości wartości doszło do promowania przekonania, że nie ma istotnej różnicy między kobietą a mężczyzną.

Płeć jako kreacja kulturowa?

Właśnie. Ta zmiana dotyczy także rodziny. Na Zachodzie zatrzymało się to na pewnym poziomie i państwo w wielu krajach pomaga w łączeniu macierzyństwa z pracą zawodową. Jeśli kobieta chce mieć tę samą rolę w życiu publicznym, to państwo i tamtejsze instytucje wychodzą tym pragnieniom naprzeciw i pomagają rodzinom w utrzymaniu i wychowaniu dzieci. Kobieta, która pracuje, może zabrać nawet dwu-, trzymiesięczne dziecko do pracy i będąc w niej, co pewien czas je nakarmić.

U nas jest to nie do wyobrażenia...

W czasach komuny nad wszystkim panował paternalistyczny opiekun – państwo. Gdy przemawiał pierwszy sekretarz, to mówił do ludzi: „My wam damy. My zbudujemy”. To też przenosiło się na zakład pracy, gdzie był dyrektor rozdający paczki na Boże Narodzenie. Dawano również wczasy do zakładowych ośrodków, dopłacano do biletów miesięcznych, mieszkania też były „dawane” lub subsydiowane. To totalne opiekuństwo przeniosło się na poziom rodziny, w której tę funkcję pełnił mężczyzna, on zarabiał dużo więcej, miał preferencje w awansach – to było coś naturalnego i akceptowanego. Nagle na początku lat dziewięćdziesiątych ten system runął w gruzach, państwo się ze wszystkiego wycofało. Zakłady pracy zostały sprywatyzowane. To samo stało się w rodzinie, ale nie dlatego, że mężczyzna się wycofał, tylko dlatego, że cały ten system wartości nagle przestał istnieć. Teraz oczekuje się od kobiet, które są lepiej wykształco-

ne niż mężczyźni, że będą ten potencjał intelektualny i kapitał ludzki wykorzystywać gospodarczo. Niewątpliwie zostały one rzucone na głęboką wodę. Polska nie może się porównywać z Zachodem, jeśli chodzi o rozwinięte bezpieczeństwo socjalne, wsparcie instytucji publicznych, a poziom życia jest tam o wiele wyższy niż u nas. Stąd się bierze tendencja do odkładania tych spraw na później: niech nam się polepszy, niech się wyklaruje sytuacja. To powoduje, że mamy do czynienia z czekaniem na coś, co nigdy może się nie zdarzyć. Kobieta nie może bowiem odkładać w nieskończoność urodzenia dziecka.

Według niedawnych badań w Wielkiej Brytanii Polki rodzą dwa razy więcej dzieci niż w kraju. Czy to oznacza, że wszystko leży po stronie państwa i zapewnienia pomocy socjalnej rodzinie?

Znam te statystyki. Na pewno Polki rodzą więcej dzieci niż inne emigrantki, ale też jest ich więcej i są znacznie od nich młodsze. Nie wiadomo jednak, czy rodzą więcej dzieci niż te, które zostały w Polsce w przeliczeniu na jedną matkę. Jednocześnie na pewno mamy do czynienia z sytuacją, że nasi emigranci nie palą się do powrotu, gdyż w przeciwnym wypadku nie zakładaliby tam tak licznie rodzin. Na ogół ci, którzy chcą wrócić do kraju, nie przebywają poza nim zbyt długo.

Panie Profesorze, jak w takim razie pomóc polskim rodzinom i młodym ludziom pragnącym mieć dzieci? Bez wsparcia państwa i to na wielu płaszczyznach nie uda nam się odmienić negatywnych trendów.

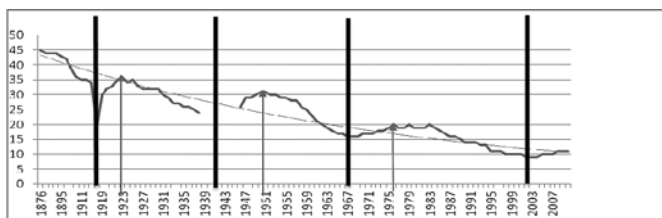
Gdy mówi się o polityce prorodzinnej w Polsce, to stawia się pewne cele, a środki są takie, jakbyśmy robili poprawkę krawiecką. Teraz się mówi, że części ludzi należy zabrać becikowe, aby dołożyć innym. Przecież to absurd. To i tak są śmieszne środki, choć fakt, że marnowane. Dlatego powinna się pojawić myśl strategiczna, np. w jaki sposób można by długofalowo zachęcić ludzi do tego, żeby będąc młodymi, chcieli mieć dzieci. Nie chcę wchodzić w konkretne rozwiązania, gdyż jest wiele różnych modeli, a tu należy spojrzeć na zagadnienie kompleksowo. ●

PUSTE PLACE ZABAW

PIOTR KORYS

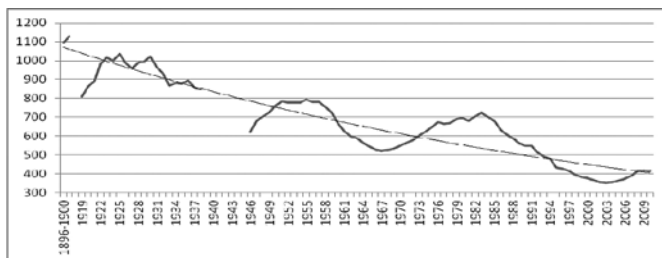
Od kilkudziesięciu lat w Polsce widoczna jest tendencja do spadku liczby rodzonych dzieci – kolejne wyżej są coraz mniejsze, podobnie w trakcie lat niżów osiągnane są kolejne „dołki” dzietności

ostatni niż, który swoją kulminację osiągnął w połowie I dekady XXI w., okazał się nie tylko bardzo długi, ale i bardzo głęboki. Sytuacja Polski niewiele różni się od rozwiniętych krajów Zachodu, z tym że w przypadku zjawisk demograficznych, konwergencja (upodobnienie się) do wysoko rozwiniętych krajów europejskich nastąpiło dużo szybciej niż w sferze gospodarki czy polityki. Trzeba jednak zaznaczyć, że dziś obserwujemy zaawansowane stadia procesu, który rozpoczął się dawno (por. trendy pokazane na rys. 1 i rys. 2).



Rysunek 1. Liczba urodzeń na 1 tysiąc mieszkańców (w okresie do 1918 r. na podstawie tablic Romera i Weinfeldta dla zaborów oraz polskich obszarów Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego; w okresie 1918-1939 na podstawie Małych Roczników Statystycznych i tablic Romera i Weinfeldta, po II wojnie światowej na podstawie danych GUS). Pionowe linie niebieskie pokazują okresy najwyższej liczby urodzeń (na 1 tys. mieszkańców) w kolejnych wyżach demograficznych, a czarne – okresy najniższej liczby urodzeń w kolejnych niżach. Linia czerwona pokazuje trend

Konsekwencje społeczne, ekonomiczne i polityczne przemian demograficznych w Polsce najprawdopodobniej będą poważne. Przyjrzyjmy się, jakie mogą być negatywne i ewentualne pozytywne skutki trwałego spadku liczby rodzonych dzieci w Polsce i wchodzenia w wiek emerytalny kolejnych wyżów demograficznych.



Rysunek 2. Liczba urodzeń w Polsce w tysiącach (odnośnie źródeł, patrz komentarz przy rys. 1). Czarna linia pokazuje trend

Wzrośnie liczba ludzi starych, potrzebujących opieki, wsparcia. To będzie się wiązać z dodatkowymi obciążeniami budżetu. Będzie temu towarzyszyć wzrost siły politycznej starszych pokoleń – wciąż licznych w porównaniu z dużo mniejszymi w punkcie wyjścia młodymi pokoleniami. Może to zmienić w poważny sposób strukturę wydatków publicznych. W konsekwencji wydatki państwa na starsze pokolenia będą rosły kosztem wszelkich innych wydatków, a prowadzenie jakichkolwiek skutecznych reform będzie coraz trudniejsze. Łatwo przecież wyobrazić sobie presję na wzrost podatków, z których byłyby finansowane dodatkowe świadczenia na emerytów, kosztem młodszych, mniej licznych i politycznie słabszych pokoleń.

Przemiany na rynku pracy

Wiązać się z tym przemiany na rynku pracy. Popyt na niektóre zawody będzie spadał – właściwie już teraz jest to widoczne. Mniej dzieci (patrz rys. 2) to mniej nauczycieli zatrudnionych w przedszkolach i szkołach oraz w całym sektorze produkcji i usług związanych z wychowaniem. Z kolei wzrośnie popyt na usługi dla osób starszych – o ile oczywiście będą one dysponować środkami wystarczającymi na ich opłacenie, co wcale nie jest takie pewne.

W skali makro przemiany demograficzne dotkną rynek pracy. Nie tylko będą spadać zasoby siły roboczej, ale zmieni się też jej struktura. Na rynku będzie więcej pracy dla osób starszych, mających niższą skłonność do zmiany pracy, mniej innowacyjnych, aktywnych i kreatywnych. Niedobory na rynku pracy, które mogą się ujawnić, będą powodować wzrost wynagrodzeń – z punktu widzenia pracowników to dobrze, z punktu widzenia gospodarki – niekoniecznie. Jeśli wzrostowi wynagrodzeń towarzyszy wzrost kwalifikacji, kompetencji i produktywności, sprawa jest oczywista; ale jeśli wzrost wynagrodzeń spowodowany jest spadkiem liczby dostępnych pracowników, konsekwencją może być utrata konkurencyjności przez polskie firmy. Wspomniany spadek innowacyjności też może być dla polskiej gospodarki poważnym wyzwaniem. Już teraz Polska niezbyt korzystnie się wyróżnia pod tym względem na tle krajów Zachodu, a w warunkach globalnej konkurencji innowacyjność pozostaje kluczem do sukcesu rozwojowego.

Imigracja

Odpowiedzią na niedobory siły roboczej może być imigracja. Niemal na pewno już wkrótce imigranci staną się w Polsce potrzebni. Nie jest tylko oczywiste, czy uda się znaleźć takich imigrantów, których chcielibyśmy do Polski zaprosić, a którzy jednocześnie zechcą tu przyjechać. Aktywna polityka imigracyjna wydaje się jednak nieunikniona w całkiem nieodległym czasie. Nie można jednak zapomnieć, że imigranci to nie tylko korzyści, ale także całkiem sporo problemów związa-

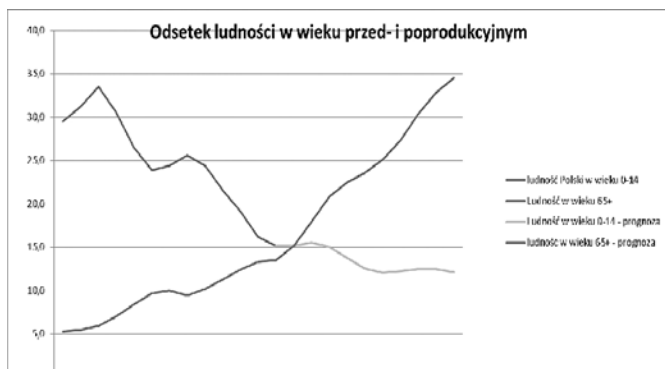
nych z procesem integracji, konfliktami z ludnością rodzimą, dopasowaniem sektora publicznego do ich potrzeb (szkół, urzędów itp.)...

Zmiany społeczne będą nie tylko prostą konsekwencją starzenia się społeczeństwa – zmiany proporcji ilości starych i młodych w społeczeństwie – oraz imigracji. Niska płodność kobiet – statystyczna Polska rodzi w tej chwili w cyklu życia mniej niż dwoje dzieci – oznacza, że kolejne pokolenia będą w masowej skali pokoleniami jedynaków. Zanikać będą tradycyjne w polskiej rodzinie instytucje rodzeństwa, ciotek, wujków, kuzynów. I nie można zapomnieć, że zachowania społeczne dzieci wychowywanych bez rodzeństwa są nieco inne niż dzieci wychowywanych w większych rodzinach.

Skutki polityczne

Spadek dzietności prawdopodobnie będzie nieść niepożądane skutki polityczne wynikające z dążenia do realizacji swoich interesów w warunkach narastającego konfliktu pokoleń przez liczne starsze pokolenia. W sferze gospodarczej w perspektywie kilku, kilkunastu lat może skutkować pogorszeniem jakości i struktury zasobów pracy, a także znaczącym spadkiem ich liczebności. To zaś na pewno wpłynie na spowolnienie wzrostu gospodarczego. Sytuacja finansów publicznych może się jednocześnie pogarszać. Wreszcie dramatyczne mogą być również przemiany w polskim społeczeństwie. Coraz więcej miast i wsi będzie zamieszkałych głównie przez ludzi starych; trudno ocenić, jakie będą faktyczne skutki dorastania kolejnych pokoleń jedynaków. W dodatku polskie społeczeństwo być może stanie przed wyzwaniem skutecznej integracji kolejnych fal imigrantów zarobkowych, łatających dziury na polskim rynku pracy.

Ale da się również wskazać pewne, niezbyt liczne wprawdzie, ale widoczne pozytywne efekty czasów długotrwałego niżu demograficznego. Do pewnego stopnia można nawet mówić o otwieraniu się przed Polską, ale tylko na chwilę, okna rozwojowego. Mniej liczne najmłodsze pokolenia to mniejsze obciążenie państwa kosztami systemu edukacyjnego. Dopóki przedstawiciele powojennych wyżów są jeszcze na rynku pracy, to również obciążenie państwa (i pracujących) wydatkami na ludzi starych jest względnie niewielkie. Pokazuje to rysunek 3.



Rysunek 3. Obciążenie demograficzne. Odsetek ludzi młodych (do 14. roku życia) i starych (powyżej 65. roku życia) (dane GUS, Prognoza Demograficzna GUS 2008-2035)

Jest to więc moment (w przybliżeniu okres 2005–2025, kiedy łącznie ludzie młodzi i starzy będą stanowili mniej niż 35 proc. populacji) relatywnie małego obciążenia państwa kosztami systemów zabezpieczeń społecznych (czasem używa się określenia „premia demograficzna”), chwila na skok cywilizacyjny i uporządkowanie finansów państwa, tak ważne zwłaszcza wtedy, gdy uwzględnić, co będzie później. Obecnie rozwój gospodarczy Polski jest rzeczywiście względnie szybki, ale tylko na tle bogatego, sytego i borykającego się z poważnym kryzysem Zachodu. O naprawianiu finansów publicznych nikt chyba na serio nie myśli już co najmniej od dekady. Zatem może się nie udać wykorzystać okazji...

Odpowiedzią na przyszłe niekorzystne tendencje na rynku pracy, oprócz imigracji, mogłaby być poprawa jakości systemu edukacji, a w konsekwencji przyszłych zasobów kapitału ludzkiego. W warunkach niżu, którego kolejne roczniki trafiają do szkół od początku transformacji, mogłoby to nie być trudne. Zamiast kolejnych, nieprzemyślanych i raczej nieudanych reform organizacyjno-programowych, konieczne byłyby działania mające na celu „rozgęszczenie” klas, poprawę przygotowania nauczycieli (choćby poprzez działania na rzecz pozytywnej selekcji do zawodu, dzięki np. dobrze skonstruowanemu systemowi wynagrodzeń), dostosowanie szkół do faktycznych, a nie wyobrażonych w ministerstwie potrzeb rynku pracy, ograniczenie zapłać kolejnych ministrów do rewolucyjnych zmian... A rzeczywistość jest taka, że klasy i grupy przedszkolne są zbyt liczne, wymagania i poziom edukacji spada, a zarówno nauczyciele, jak i ich wychowankowie są słabo przygotowani do funkcjonowania w zglobalizowanym, pełnym rywalizacji świecie. Zamiast zatem może mniej licznych, ale coraz lepiej wykształconych i kompetentnych pokoleń (vide: doświadczenia Finlandii i Korei Południowej), na rynek pracy trafiają kolejne roczniki umiające i wiedzące coraz mniej. Sensu w tym raczej nie widać, prognozę na sukces też trudno formułować.

Okno rozwojowe dla Polski wkrótce się zamknie. Konsekwencje załamania demograficznego będą odczuwalne w perspektywie co najwyżej półtordej dekady. Nawet udana polityka rodzinna dziś, jeśli ktoś taką zdołałby wprowadzić, szybko niczego nie zmieni – najpierw trzeba będzie sfinansować wychowanie i edukację nowych, liczniejszych pokoleń. Na taką politykę, jeśli miałyby przynieść wymierne skutki nie tylko na poziomie wielkości rodziny, ale i liczebności kolejnych pokoleń, to już ostatnia chwila. Przecież niedługo pokolenia ostatniego wyżu zaczną wchodzić w wiek dojrzały i skończą się dla nich lata najwyższej płodności. Na znaczenie takiej polityki wskazują m.in. eksperci „Związku Dużych Rodzin Trzy Plus”. Tylko czy znajdzie się decydent, który dostrzeże to w odpowiednim momencie i zechce coś zrobić? A może wkrótce zostaną nam tylko opustoszałe place zabaw jak wyrzut sumienia i wspomnienie lat dynamicznego rozwoju... ●

CZAS NA POLSKIE PRZEBUDZENIE

ŁUKASZ KUDLICKI

Kryzys polskiej wspólnoty i tożsamości jest wynikiem upadku instytucji rodziny, skrupulatnie osłabianej w dobie komunizmu i triumfującego po nim liberalizmu. Drogę do odnowy należy zacząć przy własnym ognisku domowym

Najpierw smutna konstatacja faktów: większość Polaków, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, stanowi zbiór ludzi wykorzenionych z tradycji i kultury swoich przodków. Takie są skutki kataklizmów XX w.: wojen i panowania totalitaryzmów oraz konsekwencje przemian społecznych związanych z naszymi burzliwymi dziejami. Najpilniejszą potrzebą jest odnalezienie tożsamości, które powinno doprowadzić do odbudowy narodowej wspólnoty.

Symbolicznymi datami w najnowszej historii Polski są 1 i 17 września 1939 r. Wzajemnie uzgodnione przez dwa totalitaryzmy, najpierw niemiecka, a następnie sowiecka agresja, położyły kres wspólnocie narodu polskiego i, szerzej, wspólnocie obywateli Rzeczypospolitej w jej wieloetnicznej formie. W uśmierconej wówczas strukturze społecznej to stan szlachecki był warstwą, która przechowywała tradycję i pamięć.

Symbolem tamtej kultury był polski dwór czy skromniejszy dworek jako centrum życia społecznego, promieniujący na pozostałe warstwy społeczne. W

przeciwieństwie do społeczeństw Europy Zachodniej mieszczaństwo nie stanowiło na ziemiach polskich, najpierw w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, później na obszarze trzech rozbiorów, istotnej grupy społecznej. Na rzeczywistość Drugiej Rzeczypospolitej, skłeczonej z trzech różnych obszarów, wiodący wpływ miał dominujący rolniczy charakter gospodarki, który podtrzymywał rangę dworu: najpierw dla zaborców ziemie polskie były przede wszystkim spichlerzem. Dlatego drugim ważnym polskim nośnikiem tożsamości był stan chłopski z jego kulturą życia związaną z uprawą ziemi. Przemysł w czasach zaborowych rozwijał się tylko w takim zakresie, w jakim był niezbędny (poza Górnym Śląskiem, którego odmienny charakter wynikał z bogactwa złóż naturalnych, przede wszystkim węgla). Budowa zrębów nowoczesnego przemysłu w drugiej połowie lat 30. nie zmieniła charakteru polskiej gospodarki. Stąd polski dwór pozostawał w XIX w. i pierwszych czterech dekadach kolejnego stulecia dominującym ośrodkiem społecznym i kulturotwórczym. Nie zmieniły tego faktu represje, jakie spotkały i niewątpliwie osłabiły znaczną część stanu szlacheckiego po powstaniu styczniowym. Zatem do 1939 r. polski dwór zachował wiodącą rolę kulturotwórczą. Dopiero wspomniana na wstępie agresja totalitaryzmów, a wreszcie cztery dekady panowania komunizmu, będącego jednym wielkim eksperymentem polityczno-społeczno-gospodarczym, w znaczeniu dosłownym zlikwidowała stan szlachecki i polski dwór, a wraz z nim ukształtowaną przez wieki polskiej historii przestrzeń kształtowania wzorców kulturowych, a zatem również ostoję tradycji i pamięci, stanowiącą podstawę polskiej, chrześcijańskiej tożsamości narodowej.

Przerwana nić

Przeprowadzony z konsekwentnym rozmysłem zamach totalitaryzmów

na polskie elity został przypieczętowany komunistyczną inżynierią społeczną: awansem dotychczasowych dołów społecznych na piedestał, w imię marksistowsko-leninowskiej koncepcji dyktatury proletariatu. System uderzał również bezpośrednio w instytucję rodziny jako naturalną wspólnotę gwarantującą jednostce bezpieczeństwo. W nowej rzeczywistości pokój ducha miała gwarantować wyłącznie partia.

Institucje nowo kreowanej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zostały zasilone elementem, który swój społeczny awans musiał wielokrotnie przypieczętować krwią czy inną formą krzywdy dotychczasowych „wyzyskiwaczy”. Rolę polskiego dworu szlacheckiego jako rozsądnika kultury w komunistycznej rzeczywistości miały odgrywać masówki w zakładach pracy i indoktrynacja społeczeństwa na każdym etapie życia jednostki.

Dopełnieniem tego tragicznego eksperymentu społecznego była wielka, wymuszona skutkami wojny migracja ludności: z przyłączonych do ZSRS Kresów Wschodnich oraz zniszczonych miast na Ziemi Odzyskane. Kolejna fala migracji została wymuszona centralnie planowaną industrializacją. Rzesze chłopskie miały odtąd poszukiwać szczęścia w miastach lub dzielnicach powstających przy wielkich zakładach przemysłowych, za cenę oderwania od korzeni, które dla ludności pochodzenia wiejskiego wiązały się z uprawą ziemi.

Pozostały przy życiu „wrogie elementy” szlachecki i ziemiański został poddany perwersyjnym represjom. Gospodarzom przedwojennych polskich dworów i dworków nie tylko, że odebrano ich własność, ale też zakazano się zbliżać do utraconej ojcowizny, skazując ich i potomstwo na społeczny niebyt, mechanicznie, drogą administracyjną, zamykając dro-



Migracje powojenne stały się powodem wykorzenienia znacznej części społeczeństwa

gę do studiów akademickich i kariery naukowej. Drogą do przetrwania, a szczególnie do poprawy swojego statusu w państwie komunistycznym, było odrzucenie dawnych reguł i przyjęcie nowej tożsamości komunistycznej. Kto nie akceptował nowego porządku, choćby ze względu na postawę herbertowskiego bohatera odrzucającego komunizm przez wzgląd na estetykę („Potęga smaku”), skazywał się na marginalizację, pauperyzację i wewnętrzną emigrację. Choć taki wybór stał się udziałem wcale licznych Polaków, to jednak dominującą postawą był pragmatyzm wynikający z umęczenia blisko sześciolletnią wojną, biedą i poniewierką, a następnie przekonanie, że trzeba przystosować się do rzeczywistości, która chociaż daleka jest od ideału czy choćby przyzwoitości, to jednak została narzucona bezwzględna siłą zewnętrzną, która jest faktem.

Takie w wielkim skrócie i uogólnieniu są przyczyny masowego w swojej skali zjawiska wykorzenienia społeczności zamieszkującej w kraju nad Wisłą po 1939 r., a szczególnie po 1944 r., symbolicznym z racji dwóch wydarzeń: po pierwsze, lipcowej instalacji na ziemiach polskich satelickiego wobec Moskwy marionetkowego rządu, a po drugie, październikowym upadkiem rozpoczętego 1 sierpnia powstania warszawskiego, które z kolei stanowi ostatni w masowej skali przejaw emanacji polskiej tradycji niepodległościowej w formie i treści dożywiającej wówczas swojego kresu. W tym miejscu wdaję się w polemikę z poglądem, iż zryw pierwszej „Solidarności” lat 1980–1981 jest jakby wpisa-

niem się na nowo Polaków w tradycję symbolizowaną przez powstanie warszawskie. Mimo kuszącej perspektywy uznania zwycięstwa witalności polskiego ducha nad materializmem dialektycznym uważam powstanie masowego ruchu oporu społecznego w PRL za zjawisko wygenerowane przez sam komunizm, żywiące się jego niedostatkami, a przede wszystkim wygenerowane przez nową dominantę społeczną, czyli robotników, dla których zarzewiem protestu były kwestie socjalno-bytowe. „Nadbudowa” ideologiczna była już dziełem ścierających się grup doradców, najpierw przy Wolnych Związkach Zawodowych, potem przy „Solidarności”.

W okowach PRL

Końcowy etap rządów PZPR, rozpoczęty stanem wojennym, a zakończony tzw. „normalizacją” końca lat 80. XX w. pod względem społecznym, był kluczowy dla tego, co wydarzyło się w okresie budowy Trzeciej RP. Brutalna forma, w jakiej władza odebrała ludziom nadzieję na zmiany, selekcja opozycji pod kątem jej „konstruktywnego” nastawienia do rozmów o reformach, skutkowały brakiem przekonania większości Polaków w kwestii możliwości dokonania prawdziwego przełomu. O braku wiary społeczeństwa w realność zmian świadczy niespotykany poza Polską w Europie niski poziom frekwencji wyborczej w naszym kraju. I to już od samego początku – od 1989 r.

Oligarchiczny charakter nowego porządku politycznego i społeczno-gospodarczego w Polsce po

1989 r. skutkuje utrwaleniem tożsamości i postaw wyrosłych z PRL. Na postawy roszczeniowe żywcem przeniesione z minionego systemu nakłada się dodatkowo uleganie pokusie konsumpcjonizmu. Jest charakterystyczne, że władza państwowa, choć dzisiaj sprawowana przez ludzi, którzy przyznają się do solidarnościowych korzeni, działa według schematów z czasów nie tak przecież odległego „realnego socjalizmu”. Na pewno ma na to wpływ demoralizująca praktyka „pochwały PRL”, ucieleśniona przez personalną i obyczajową ciągłość w tak fundamentalnych dla demokracji instytucjach, jak sądownictwo i organy ścigania – od policji do prokuratury.

Kościół, który w czasie PRL, personifikowany przez dwie postacie: Prymasa Tysiąclecia i papieża-Polaka był jedynym stałym punktem odniesienia, jedyną ocaloną w zawierusze dziejów instytucją polskiej tożsamości i tradycji, a wreszcie stymulatorem i inspiracją dla rzesz działaczy „Solidarności” (bo z jej elitą bywało różnie), w Trzeciej RP został zidentyfikowany przez oligarchię jako ostatnia przeszkoda stojąca na drodze do podporządkowania społeczeństwa. Stał się przedmiotem nieustającego ataku „elit”.

Obudź się, Polsko

Czy znajdujemy się, jako wspólnota narodowa, wspólnota polskich rodzin, w sytuacji beznadziejnej? Przemoc strukturalna wobec jednostki jest faktem: ucisk ze strony instytucji, w tym przemysłu propagandy medialnej, zdaje się stanowić zaporę dla zmian w pożądanym kierunku. Czy zatem możliwe jest zwycięstwo kontrrewolucji dobra? Polacy muszą wrócić do źródeł: na nowo dowartościować rodzinę i wszelkie oddolne, niezależne formy samoorganizacji społecznej. Ale i to nic nie da, bez powrotu synów marnotrawnych do Kościoła, bez którego czeka nas los beładnie przemieszczającego się stada, które mimo wielkiej liczby osobników, jest skutecznie przeganiane po pastwisku przez nielicznych nadzorców. Wyboru między wspólnotą tożsamości i kultury a stadnym zbiorowiskiem konsumentów dokonujemy sami każdego dnia. ●

RODZINA POD OSTRZAŁEM

PAWEŁ SERAFIN

Współcześnie prawa kobiet, mężczyzn i dzieci są sprzeczne względem siebie. Dlatego rozpada się instytucja rodziny

Ze względu na ideę szczęścia obywateli proponuje się likwidację własności prywatnej, która jest powodem nierówności społecznych. Każdy ma dla siebie wyznaczone zajęcie, według którego zapanuje powszechna specjalizacja oraz system wspólnej własności. Proponuje się też nowy system wychowania. Można by go określić mianem „hodowli obywateli”, szczególnie że wspomina się o „trzodzie” albo „stadzie” pilnowanym przez „pasterzy”, czyli nauczycieli oraz „psy” – strażników.

Państwo mogłoby ingerować nawet w proces poczęcia polegający na zezwalaniu na zbliżenie tylko zdrowym obywatelom, w określonym wieku. Zlikwidowana w ten sposób instytucja rodziny pozwoliłaby na całkowitą kontrolę „pasterzy” nad budowaniem nowego społeczeństwa. Reprodukcyjni partnerzy mają być losowani, tak aby nie znali później swojego potomstwa. Przeżyć mogło tylko zdrowe dziecko, które po narodzinach zabierano matkom i poddawano surowemu wychowaniu. Dzieci chore lub kałkie mają być zabite.

Przytoczone fragmenty teorii budowy nowoczesnego państwa nie są fragmentem powieści science fiction. Nie są też teorią komunizmu ani nazizmu. Ta koncepcja jest starsza od rewolucji francuskiej, a nawet od chrześcijaństwa. Właśnie na przy-

kładzie „Państwa” Platona widać, jak dosłownie na samym początku ludzkiej nauki mogą się rozjechać drogi myśli społecznej z prawem naturalnym.

Ostoja burżuazji

Na szczęście nie wszyscy klasyczni filozofowie chcieli aż tak mocno ingerować w istniejący ład społeczny. Kilka lat później wiele teorii Platona zostało „ochrzczonych” przez św. Augustyna i przysłużyło się w rozwoju teologii chrześcijańskiej. Niestety przetrwała również teoria państwa Platona i doczekała się czasów, gdy ludzkość postanowiła wypróbować ją na własnej skórze.

Karol Marks i Fryderyk Engels, wybitni filozofowie, na których tak często powoływali się później wszelkiej maści zbrodniarze, żądali w swoim Manifestie Komunistycznym zniesienia rodziny!

Gdy postanowiono empirycznie sprawdzić myśli „wielkich mistrzów” na przykładzie sowieckiej Rosji, zaczęto z zapałem walczyć z kapitałem, licząc na to, iż wraz z nim do lamusa odejdzie także rodzina. Wszystkie rewolucje dążyły do zniszczenia rodziny: jako ostatniej – i najsilniejszej – reedytury starego porządku. Była ona groźnym „elementem wyrotowym”, który stanowi konkurencję dla autorytetu władzy. Władza nie lubi, gdy rodzice czy dziadkowie przekazują dzieciom lub wnukom inne wartości niż te, którym hołdują rządzący. Dlatego likwidacja tej instytucji jest dla nich priorytetem. Bez tego nie da się dokończyć dzieła społecznej transformacji.

Dlatego też bolszewicy szybko zredagowali nowy kodeks rodzinny, który miał zerwać z wieloletnią tradycją patriarchy, uwolnić żony spod opresji ich mężów i zadbać o „odpowiednie” wychowanie dzieci. Wprowadzono małżeństwa cywilne, ułatwiono procedurę rozwodową, zakazano adopcji. Sierotami i dziećmi po-

zrzuconymi miało się zajmować państwo. Nie dało się jednak wszystkich dzieci odebrać rodzicom siłą, dlatego postanowiono ograniczyć wpływ rodziny na wychowywanie młodego pokolenia poprzez powszechną edukację, która oprócz walki z analfabetyzmem miała poprzez indoktrynację wyrzeźbić nowego człowieka.

Skuteczniejsze niż komunizm

Zarówno komunistyczna walka z rodziną, jak i specyficzna polityka prorodzinną III Rzeszy się skompromitowały. Wydawało się, że tego typu zagrożenia rodzinom już nie grozi. Nic z tych rzeczy! Tuż po wojnie pojawiało się nowe i o wiele większe zagrożenie. Od czasów rewolucji obyczajowej popularizowany model kulturowy sprawia, że rodziny są coraz bardziej autodestruktywne, zwalczają się od środka.

Największym zagrożeniem dla rodzin okazała się nie odgórna antyrodzinną polityka państwa, ale antyrodzinną nastawienie członków tej rodziny. W ramach wolności i praw człowieka promuje się bowiem wizję, według której kobiety są zantagonizowane z mężczyznami, a mężczyźni z kobietami. Jeżeli nawet dojdzie do porozumienia stron, czyli małżeństwa, to i tak bronią się często przed pojawieniem się jeszcze jednego przeciwnika – dziecka. Rodzina przestaje być dobrem wspólnym jej członków, ale jest raczej pewną kompromisową umową, z której zawsze można się wycofać. Wydaje się, że cywilizacja zachodnia doszła już do ściany, której nie da się przekroczyć ani od niej odwrócić. Tkwimy w martwym punkcie, w którym jesteśmy skazani na wymarcie. Jak do tego doszło?

Zaczęło się oczywiście od źle pojmowanych praw kobiet. W imię emancypacji stopniowo wycofywały się z roli strażniczki domowego ogniska, a później także ze swojej naturalnej funkcji



Rodzina, jako podstawowa komórka społeczna, została ograbiona ze swoich praw i wyśmiana przez popkulturę

Fot. Paweł Serafin

prokreacyjnej. Progres ideologii feministycznej zabrnął tak daleko, że trudno już znaleźć jakiegokolwiek miejsce dla mężczyzny w życiu wyzwolonych kobiet. „Musimy skasować instytucję małżeństwa. Mam nadzieję, że w 2000 r. będziemy mogły wychowywać nasze dzieci tak, aby wierzyły w ludzki potencjał, a nie w Boga. Nie chodzi tu o działanie pod publiczność. Wkraczamy właśnie na drogę prawdziwej rewolucji” – mówiła na początku lat 70. Gloria Steinem, jedna z guru amerykańskiego feminizmu.

W walce z dominacją mężczyzn dostaje się po równo rodzinie i religii. Według feministek to religia położyła fundamenty pod małżeństwo, które stało się główną przyczyną „niedoli” kobiet. Cel, taktyka i retoryka jest zbliżona do tej, którą stosowali komuniści, tyle że wówczas głównym wrogiem była burżuazja, a teraz są mężczyźni. Co ciekawe, środowiska feministyczne w ogóle nie dostrzegają błędu logicznego w swej ideologii. Według ich koncepcji kobiety nie mają być wcale bardziej kobietami, ale mają być dokładnie takie jak mężczyźni – władcze, majątne i najlepiej bezdzietne. I choć natury ludzkiej nie da się aż tak bardzo zmodyfikować, aby mężczyźni rodzili potomstwo, to jednak w procesie prokreacji da się obejść samców, korzystając np. z banków nasienia.

Atomowa broń feminizmu

Drugim sztandarowym programem feministycznej ofensywy jest walka z poczętymi dziećmi. I choć

prawo do życia jest niezbywalnym prawem każdego człowieka, to jednak odbiera się je osobom, które się nie narodziły. Stosując pewne wybiegi prawne oraz redefinicję sprawdzonych pojęć, odbiera się prawo do życia dzieciom na rzecz „praw do swobodnego dysponowaniem swoim brzuchem”. Co ciekawe, w dyskusji na ten temat w ogóle nie słychać głosu mężczyzn i ich ojcowskich praw. W dyskursie publicznym aborcjonistki są więc zupełnie wiatropyłne.

Nie oznacza to, że w wielu przypadkach ojcowie są zupełnie bez winy, a całe zło na Ziemi wymyśliły zbuntowane kobiety. Często to mężczyźni są bowiem głównymi sprawcami aborcji, bo boją się wziąć odpowiedzialność za poczęte dziecko. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że ojcostwo w fazie prenatalnej jest wyjęte spod prawa. Nawet w Polsce, gdzie według światowych organizacji zdrowia, obowiązuje restrykcyjne prawo aborcyjne, nie pyta się ojca, czy np. zgadza się na zabicie swojego chorego dziecka przed urodzeniem.

Odejźmy jednak od aborcji. Wróćmy do innego aspektu ograniczania macierzyństwa, które zaczęło się rozpowszechniać równocześnie z powojenną emancypacją kobiet. Na pomoc feministkom przyszły nie tylko gabinety ginekologiczne, ale przede wszystkim przemysł farmakologiczny. I właśnie powszechnie stosowana antykoncepcja ponosi główną winę za fatalną kondycję rodziny. Tabletki są wynalazkiem na miarę broni nuklearnej w potyczce feministek ze zdegradowanym światem samców. Ryzyko zajścia w ciążę z przygodnym mężczyzną zostało zredukowane do minimum, a więc zakładanie rodziny nie było już potrzebne, bo można skakać z łóżka do łóżka. Mężczyzna i kobieta nie są już potencjalnym małżeństwem i trwałym związkiem. Kobiecie udało się uwolnić od ciężaru macierzyństwa, ale jednocześnie mężczyznę zwolniono z zadań związanych z odpowiedzialnym ojcostwem. To okazało się podwójnym i najcięższym ciosem dla rodziny XX w.

Kultura egoistów

Współczesna kultura jest oparta na ludzkim egoizmie, emocjo-

nalnej chęci posiadania wszystkiego, co nas otacza. To jest podstawa neoliberalnego modelu budowy społeczeństwa, które ma jedynie pracować i jak najwięcej kupować. I wbrew lansowanym teoriom o wolności jednostki, która nie musi już zakładać rodziny, z prawdziwą wolnością ma to niewiele wspólnego. Świat na tyle się zmienił, że dziś nie sposób już wrócić do czasów, kiedy to kobieta była strażniczką domowego ogniska, a rolę mężczyzn było zdobywanie pożywienia i utrzymanie domu. Współczesna kobieta – czy tego chce, czy nie – musi robić karierę i pracować zawodowo. Pozostanie w domu i opiekowanie się dziećmi w ogóle nie wchodzi w grę, bo znakomitej większości rodzin już na to nie stać.

Rodzina, jako podstawowa komórka społeczna, została ograbiona ze swoich praw i wyrzucona poza margines popkultury. System prawny i podatkowy preferuje przede wszystkim osoby samotne. Co prawda, zdarzają się bogate kraje w Europie, które prowadzą politykę prorodzinną, ale zazwyczaj idzie ona w parze z nadmierną ingerencją państwa w wewnętrzne sprawy rodziny. Przykładem może być Norwegia, która z jednej strony słynie z dużej opieki socjalnej nad dziećmi, a z drugiej z polityki upaństwowienia swoich najmłodszych obywateli.

Norwescy urzędnicy już dowiedli, że potrafią odebrać dziecko rodzicom tylko dlatego, iż jest np. smutne. I nic nie pomagają krytyczne raporty ONZ, które wskazują na zbyt dużą liczbę odbieranych dzieci. Po kilku nagłośnionych sprawach norweskie Ministerstwo Rodziny Dzieci i Spraw Socjalnych przygotowało raport, w którym proponuje się wprowadzenie nowych kryteriów oceny dobrego samopoczucia dzieci. Główne tezy zakładają, że biologiczni rodzice nie mają już priorytetu w wychowaniu własnych dzieci i w wypadku odkrycia, że dziecko jest niezadowolone, będzie usuwane z takiej rodziny. Czy to nie jest stary sprawdzony sposób, który eksperymentalnie stosowano kilkadziesiąt lat temu za naszą wschodnią granicą? ●

ZROBIĄ WSZYSTKO, ŻEBY ZNISZCZYĆ NASZE RODZINY

ADAM WĄTRÓBSKI

Jeśli dla nas, chrześcijan, rodzina jest nie tylko ważna, ale i święta, to powstaje pytanie, jak myślą ci, którzy chcą, abyśmy odłożyli troskę o nią do lamusa

Czym się kierują, skąd czerpią inspirację i w jaki sposób dążą dziś do urzeczywistnienia swoich zbrodniczych planów? Jedno jest pewne: strategia depopulacji Polski sformułowana została już dawno umysłowo przetrawiona, a działania mające pozbawić nasz naród następnych pokoleń są pochodną ustaleń i rozstrzygnięć liczących sobie kilkadziesiąt lat.

Nowy ład demograficzny

Nie trzeba aż tak daleko sięgać pamięcią, żeby zobaczyć, skąd wywodzi się plan dzisiejszych reżyserów depopulacyjnej „cywilizacji śmierci”. Niemieccy planiści nowego demograficznego ładu (Erhard Wetzel i Günther Hecht), autorzy wydanego 25 listopada 1939 r. dokumentu „Sprawa traktowania ludności byłych polskich obszarów z rasowo-politycznego punktu widzenia” stawiali sprawę jasno. W podpisanym przez nich dokumencie czytamy: „Opieka lekarska z naszej strony ma się ograniczyć wyłącznie do zapobieżenia przeniesieniu chorób zakaźnych na teren Rzeszy. (...) Wszystkie środki, które służą ograniczeniu rozrodczości, powinny być tolerowane albo popierane. Spę-



Ci, co pociągają za sznurki, zdają sobie sprawę, że podejmowane przez nich działania, prowadzą w dłuższej perspektywie do zagłady demograficznej Polski

Fot. Paweł Serafin

dzanie płodu musi być na pozostałym obszarze Polski niekaralne. Środki służące do spędzania płodu i środki zapobiegawcze mogą być w każdej formie publicznie oferowane, przy czym nie może to pociągać za sobą jakichkolwiek politycznych konsekwencji. Homoseksualizm należy uznać za niekaralny. Przeciwno instytucjom i osobom, które trudnią się zawodowo spędzaniem płodu, nie powinny być wszczynane policyjne dochodzenia”.

Walenty Majdański, niestety zapomniany, wielki polski patriota, demograf i pedagog, zwracał uwagę na znaczenie tego dokumentu. Zawarte w nim treści pozwalają zrozumieć, dlaczego nie jest on szeroko znany. Dzieje się tak dlatego, że wyrażona w nim strategia depopulacji Polski jest w znacznym stopniu zbieżna z realizowanym dziś planem demograficznego niszczenia naszego narodu.

Podejmowane działania mają po pierwsze charakter polityczny, a jak

wiadomo polityka zawsze zasadza się na jakiejś, w tym wypadku zbrodniczo-fałszywej, wizji człowieka. W imię źle rozumianej wolności wprowadza się w życie regulacje prawne, których celem jest niszczenie ludzkiego życia.

Dziś niektórzy posłowie zajmują swoje stanowiska wyłącznie dlatego, że ich preferencje seksualne dalece odbiegają od normy. Ponadto obowiązuje ustawa aborcyjna zezwalająca na zabicie dziecka nienarodzonego w wypadku zagrożenia życia matki, ciężkiego upośledzenia i wypadku, gdy ciąża jest wynikiem gwałtu. Nie jest ona równie radykalna, jak projekt nazistowski dla okupowanej Polski, lecz jednocześnie jest nie do zaakceptowania przez tych, którzy szanują Boskie przykazanie „Nie zabijaj”. Jednak nie należy zapominać, że w czasie rządów Sejmu II kadencji, w którym większość miała koalicja SLD-PSL podjęto próbę (udaremniowaną wyrokiem Trybunału Konstytucyj-

nego) zliberalizowania ustawy aborcyjnej, która w zamierzeniu twórców zwiedzionych fałszywą wizją człowieka miała pozwolić na „pełną wolność” matki. Dopóki nie uda się ustawowo w pełni obronić życia poczętego (taka próba nie powiodła się w 2007 r.), nie będzie można mówić o całkowitym wyzwoleniu od nazistowskich wytycznych.

Subtelny wpływ mediów

Kolejna płaszczyzna walki o przyrost naturalny znajduje się w sferze mediów. Także i tutaj dają o sobie znać projekty niemieckie z czasów II wojny światowej. Znana jest sprawa SS-Brigadeführera Carla Clauberga udokumentowana w „Dziennikach Oświęcimskich”. Przywołane tam dokumenty dotyczą m.in. Generalnego Planu Wschodniego. Wytyczne pochodzące z 1942 r. zawierają takie instrukcje: „Poprzez środki propagandowe, a w szczególności przez prasę, radio, kino, krótkie broszury, odczyty uświadamiające itp., należy stale wpajać w ludność myśl, jak szkodliwą rzeczą jest posiadanie wielu dzieci. Powinno się wskazywać koszty, jakie dzieci powodują, na to, co można by zdobyć dla siebie za te wydatki (...) Należy również propagować dobrowolną sterylizację”.

W tej chwili w Polsce mamy istną wojnę informacyjną na froncie demograficznym. Najbardziej spektakularne wydają się potyczki o aborcję. Niedawno Fundacja Pro – Prawo do Życia zorganizowała wystawę antyaborcyjną podczas „Przystanku Woodstock”. Członkowie fundacji zostali zatrzymani przez policję, nakazano im zwinięcie antyaborcyjnych transparentów. Wydarzenie to skomentowała senator PO, Helena Hatka, zarzucając organizatorom propagowanie faszyzmu. Widać tutaj klasyczne, wręcz książkowe narzędzia stosowane do walki ideologicznej. Niewygodnych przeciwników się oczernia, przypisuje się im fałszywie złe intencje. Cel takich działań jest jeden – chodzi o wypchnięcie z przestrzeni publicznej treści niezgodnych z promującą depopulację polityczną poprawnością. W te działania włączone są również organa ścigania, co jest tym bardziej niepokojące.

Podwójny dochód – zero dzieci

Niestety obok nazistowskich realizowanych są na świecie (co dotyczy rów-

niez Polski) zorganizowane programy walki z rodziną. Przyjaciel satanisty i okultysty Alistera Crowleya – Aldous Huxley w wywiadzie z 1958 r. (a więc 26 lat po opublikowaniu powieści „Nowy wspaniały świat”) stwierdził, że społeczeństwo zmierza w kierunku opisanym przez niego w słynnej antyutopii. Patrząc na obecne dziś w mediach realia, nie sposób się z nim nie zgodzić. Propagatorom nowego porządku, a co za tym idzie nowego ładu demograficznego, nie chodzi tylko o to, aby zniszczyć rodzinę, lecz o to, aby ci, którzy dali się uformować zgodnie z przeciwdziałającymi przeludnieniu wytycznymi, z własnej woli wprowadzali je w życie i zarażali nimi innych.

W społeczeństwie zaprojektowanym przez Huxleya nie ma miejsca na tradycyjnie rozumianą rodzinę, pogłębione relacje międzyludzkie czy pielęgnowanie trwającej przez całe życie więzi małżeńskiej. Dla mieszkańców nowego wspaniałego świata ważne są doraźne, krótkotrwałe doznania, konsumpcja i szybkie, nastawione na przyjemność relacje damsko-męskie.

W realnym świecie widać wzorce zasadniczo zbieżne z projektem Huxleya. Od lat popularnością wśród yuppies cieszy się styl życia określany jako „dinky”. Ten akronim został utworzony od angielskich „double income no kids” (podwójny dochód – zero dzieci) i dla niektórych młodych, wykształconych, z wielkich miast Polaków ta moda wydaje się atrakcyjna. Na szczęście, jak pokazują statystyki, nie dotyczy to naszego społeczeństwa w takim stopniu, jak społeczeństw zachodnich (w 1995 r. odsetek bezdzietnych małżeństw w Polsce wynosił 23,6 proc., podczas gdy na przykład w Kanadzie w 1991 r. było to 35 proc.). Jednak należy mieć na uwadze, że jeśli zakreślona na szeroką skalę antyprokreacyjna propaganda odniesie sukces, to odsetek ten będzie się zwiększać.

Istnieją przecież liczne przykłady na to, że dzieci nie każdemu przypadły do gustu, o czym dobitnie świadczą felieton prof. Zbigniewa Mikołajki „Wojna z wózkowymi”, opublikowany w wydawanym od niedawna przez Agorę miesięczniku „Wysokie obcasy extra”. Już sam tytuł może zdradzić chociażby część zamiarów autora. Tytułowa „wojna z wózkowymi”, czyli napisana z dużą dozą uszczypliwości i ironii krytyka matek spacerujących z wózka-

mi, świetnie się wpisuje w logikę walki z rozrodczością. Niewątpliwie jest to element wojny informacyjnej mającej w tym wypadku ośmieszyć i zdezawuować rolę kobiety-matki. Refleksja nad tym wpisującym się w nurt antyrozrodzkiej propagandy tekstem skłania do powrotu do postawionego na wstępie pytania, czym kierują się postulatorzy depopulacji. Czyżby rzeczywiście dążyli do ukulturalnienia matek Polek? Czyżby aż tak strasznie przeszkadzały im rozmowy o dzieciach, że Mikołajko może w felietonie napisać: „Ale dzieci to zwykle alibi. Pretekst, by nic nie robić. Aby nie pracować i nie rozwijać się (czy widzieliście kiedyś wózkową czytającą książkę?). Nawet ich rozmowy są o niczym. Magma słów bez znaczenia. Słowotoki i tyle”. Oczywiście, że nie! Wiadomo, że praca kobiety wychowującej dziecko, chociaż nie jest uregulowana umową z pracodawcą, pod względem wymagań niczym nie ustępuje pracy zawodowej. Całe szczęście, że w mediach pojawiły się liczne głosy oburzenia, niezadowolonia z tej i tym podobnych wypowiedzi Mikołajki, jednak słychać było także głosy pełne aprobaty, chociażby te wydobywające się z okolic Kongresu Kobiet. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby te żenujące, antyludzkie i antypolskie apele spotkały się z życzliwym przyjęciem szerszej publiczności.

Nie ulega wątpliwości, że ONI chcą nas wykorzystać, pozbawić tożsamości, pozbawić dzieci, odebrać przyszłość. Mają to starannie wykalkulowane. Ci, którzy pociągają za sznurki, jasno zdają sobie sprawę, że podejmowane przez nich działania prowadzą w dłuższej perspektywie do zagłady demograficznej Polski, a inni, już nie tak lotni i spozostregawczy, bezrefleksyjnie powtarzają zasłyszane w mediach hasła na wzór (mówiąc językiem Lenina) „pożytecznych idiotów”.

Co więc możemy zrobić? Wiele możemy, między innymi nie ufać mediom i czerpać informacje z rzetelnych źródeł; myśleć samodzielnie i informować się nawzajem, pisząc blogi, prowadząc rozmowy w rodzinach i wśród znajomych; organizując spotkania z ekspertami i dbając o to, aby sprawozdania z nich były dostępne w internecie. To ostatnie jest bardzo ważne, bo kto wie, czy na horyzoncie nie widać już dnia, w którym przyjdzie nam zejść do medialnego podziemia. ●

CZŁOWIEK JAKO ZAGROŻENIE

PETAR PETROVIĆ

W opinii najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi na Ziemi najlepszym sposobem wyeliminowania biedy, głodu i wojen na świecie jest promowanie antykoncepcji i aborcji

Głównym celem „charytatywnych” inicjatyw Billa Gatesa i jego równie zamożnych kolegów jest radykalne zmniejszenie ludności na świecie i ograniczenie liczby narodzin. Aby to osiągnąć, gotowi są na wszystko. A że mają pieniądze, wpływy i poparcie środowisk liberalno-lewicowych, ich wizja sprowadzenia człowieka do roli hodowlanego zwierzęcia w dłuższej perspektywie zagraża istnieniu rodzaju ludzkiego, a już dziś jest ludobójstwem na ogromną skalę.

Charytatywne ludobójstwo

Fundacja Billa Gatesa (założyciela Microsoftu i jednego z najbogatszych ludzi na świecie) i jego żony Melindy to jedna z największych instytucji charytatywnych na świecie. Wydawali na jej działalność co roku spore sumy, z czego do tej pory połowę stanowiły środki przeznaczone na realizację programu kontroli rozrodczości społeczeństw. Pod eufemistycznym hasłem „planowania rodziny” we wszystkich rejonach globu działają ośrodki, których głównym zadaniem jest promowanie różnorodnych środków antykoncepcyjnych i aborcji w celu zmniejszenia populacji ludzkiej. Wiele osób

zasiadających we władzach tej fundacji od lat mocno jest powiązanych z przemysłem antykoncepcyjno-aborcyjnym, będącym biznesem przynoszącym nie tylko gigantyczne zyski, ale także wpływającym na zmianę postrzegania człowieka, relacji międzyludzkich i kwestii wolności stanowienia o własnym życiu. Należy wspomnieć, że należy do niej miliarder Warren Buffet, którego jedna z firm współfinansowała pigułkę wczesnoporonną RU-468, i ojciec Gatesa, będący przez wiele lat szefem sieci amerykańskich klinik aborcyjnych fundacji Planned Parenthood. Inny wpływowy członek tej organizacji to medialny król Ted Turner, który uważa, że optymalna liczba ludzi na świecie to 250–300 milionów i przekonuje, że „95-procentowa redukcja obecnego poziomu byłaby idealna”.

Zbędnych ludzi trzeba zabić

„Idee mają konsekwencje” – pisał Richard M. Weaver, z tego powodu nasza rzeczywistość stanowi pole bitwy pomiędzy różnymi sposobami patrzenia na życie, człowieka i sens naszej egzystencji. XX w. udowodnił, do czego prowadzi nie tylko odrzucenie Jezusa Chrystusa, zanegowanie moralności i wszelkich wartości, ale także, w jaki sposób są realizowane najbardziej pociągające ludzkość idee. XIX w. był czasem ich dojrzewania, nabierania przez nie kształtów, przybierania form, które w pełnej krasie mogliśmy zobaczyć w wieku następnym. Jedną z najbardziej zbrodniczych myśli, która do tej pory stanowi motor napędowy wielu inicjatyw o charakterze globalnym, jest ta sformułowana przez XVIII-wiecznego brytyjskiego ekonomistę T.R. Malthusa w 1798 r. Przestrzegał on, że mamy do czynienia z zagrażającą przetrwaniu gatunku ludzkiego dysproporcją pomiędzy rodzącymi się a możliwościami ich utrzymania. Klęski głodu, choroby, braki edu-

kacyjne ograniczone mogły być tylko w jeden sposób – poprzez zmniejszenie liczebności biednej ludności, nadmiar dzieci miał być zaś... zabijany. Ta idea zrobiła zawrotną karierę i w połączeniu ze spopularyzowanym freudyzmem, heglizmem, nietzscheanizmem, marksizmem-leninizmem i darwinizmem zarażała kolejne umysły. Na obecnych ideologów mocno oddziałują też doświadczenia kontrrewolucji pokolenia '68 i napisana wtedy książka Paula Ehrlicha „Bomba demograficzna” (*Population Bomb*). To właśnie ten autor ostrzegał przed „bombą P”, która, jeśli w porę jej się nie rozbroi, będzie o wiele groźniejsza od bomby atomowej czy wodorowej.

Walka o supremację

W XX w. działalność neomalthuzjanistów, Klubu Rzymskiego i wielu liczących się przedstawicieli świata kultury i sztuki koncentrowała się na zmniejszeniu liczby ludności i zahamowaniu płodności wszelkimi sposobami. Pomimo tego, że ich wcześniejsze „ostrzeżenia” odnośnie „setek milionów ludzi”, którzy w przeciągu kilku najbliższych lat zginą z głodu, nigdy się nie sprawdziły, wciąż głoszą swoją antyludzką paranoję. Od kilku dekad się nie sprawdzają, wciąż głośno mówią o „lepszej przyszłości”, później noblista Al Gore, w swojej książce „Ziemia na szali” mógł porównywać człowieka do nowotworu żerującego na Ziemi. Co gorsza, te idee już dawno przesiąkły do oficjalnych rządowych dokumentów i stanowią strategię działań najważniejszych światowych mocarstw. Jednym z ważniejszych jej wyznaczników jest tzw. raport Kissingera z 1974 r., będący dokumen-

tem Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA, w którym utrzymywano, że jednym z głównych zagrożeń dla dobrobytu tego kraju jest nadmierny przyrost naturalny w państwach Trzeciego Świata. Demografia jest bowiem jednym z czynników supremacji politycznej, dlatego też bogate kraje Europy Zachodniej starają się uzupełniać luki w tkance społecznej za pomocą polityki prorodzinnej i sprowadzania imigrantów. Rasistowska i antyludzka retoryka z tego dokumentu i wielu innych tego typu raportów jest promowana w świecie pod eufemistycznymi określeniami, jak choćby „walka z przeludnieniem” czy „reprodukcyjne prawa człowieka”.

Gdy fakty przeczą ideologii...

Głód, w szczególności w krajach biednych, jest oczywiście bardzo ważnym problemem. W zdecydowanej większości przypadków nie wynika on jednak ze zbyt dużej liczby ludzi i kurczenia się zasobów pożywienia. Jest on spowodowany głównie przez konflikty zbrojne, zbrodnicze bądź autorytarne systemy władzy, a pośrednio przez systemem sztucznego wspierania rolnictwa Unii Europejskiej, który powoduje nieopłacalność produkcji żywności na eksport choćby w Afryce. Nawet raporty ONZ informują, że 95 proc. dziecięcych zgonów spowodowanych jest przez biegunkę, choroby zakaźne, wypadki i komplikacje przy porodach, a w 70 proc. mają one miejsce w krajach, w których głód nie jest masowym problemem.

Nie jest nim także w Chinach, które centralnie sterowane przez partię komunistyczną nie są nastawione w pierwszym rządzie na zaspokojenie potrzeb ludności, ale na realizację swoich dalekosiężnych, politycznych celów. Na przykładzie tego państwa widzimy, jak malthuzjańska idea – polityka jednego dziecka – realizowana jest w praktyce. Nie dość, że jest to ludobójcza metoda odgórnego kontrolowania społeczeństwa, to w dodatku nie przyniosła ona pożądanych rezultatów. „Światli” przywódcy nie przewidzieli, że z powodu ich polityki zabraknie rąk do pracy na rosnące rzesze starzejącego się społeczeństwa. Efektem tego będzie spadek jakości życia, co zapewne spowoduje falę niezadowolonych i wybuch gwał-

townych protestów. Do tego dochodzi też kwestia dysproporcji w narodzinach chłopców i dziewcząt, gdyż płeć piękna, uznawana za gorszą i mniej perspektywiczną, częściej staje się ofiarą aborcji. Wpływa to też na zmienianie się relacji społecznych zarówno w kwestii małżeństw, jak i opieki nad rodzicami w podeszłym wieku. Pomimo sporadycznej krytyki przedstawicieli Zachodu dotyczących m.in. późnych aborcji dokonywanych w Chinach, polityka jednego dziecka przyjmowana jest przez zachodni świat ze zrozumieniem i z akceptacją. Dlaczego? Dlatego że eugenika, pogarda dla słabszych, chorych, potrzebujących jest wciąż w samym sercu naszej cywilizacji. I to pomimo tego, że już dawno ta idea się skompromitowała, a samo jej wspomnienie przywołuje gorzkie wspomnienie o niemieckich obozach śmierci i Gulagu.

Eugenika znów w modzie

To oni, bogaci, wpływowi, amoralni wydają gigantyczne pieniądze na badania nad kolejnymi środkami antykoncepcyjnymi, wśród których część ma działanie wczesnoporonne, a inne są traktowane jak środki sterylizujące. Jedną z głównych organizacji przez nich wspieranych jest Planned Parenthood, która realizuje na całym świecie programy promujące aborcję i antykoncepcję. Szkoda, że niezwykle rzadko w kontekście tej działalności występuje nazwisko jej założycielki Margaret Sanger, ulubienicy feministek, która nie dość, że była neomalthuzjanistką, to szerzyła w USA eugenikę i myśl Karola Marksa. To jej środowisko, wspierane w tych czasach przez finansowych krezusów tj. Johna D. Rockefellera jr., ostrzegało świat przed zalewem „imbecyli”, którzy w nadmiarze mieli się rodzić w ubogich rodzinach. Aby temu przeciwdziałać, zalecała segregację i sterylizację kobiet z niższych klas w okresie dojrzewania, atakowała też rodziny wielodzietne i chrześcijańską moralność. Warto o tym pamiętać, gdy Planned Parenthood, która nigdy nie odcięła się od tych idei, jest sowicie obdarowywana przez bogaczy i prezydenta USA Baracka Obamę. Jest też przez największe media oceniana jako niezależna organizacja wspierająca rodziny na całym świecie. Podobnie traktowane są oficjalne, rządowe i między-

narodowe instytucje, takie jak Fundusz Ludnościowy ONZ (UNFPA), których sensem istnienia jest jak najgłębsze wpływanie na zahamowanie liczby ludności na świecie.

Lęk przed bliźnim

Jan Paweł II, podobnie jak jego poprzednicy, oceniał eugeniczne projekty jako „spisek przeciw życiu” i oskarżał media o to, że „(...) utwierdzając w opinii publicznej ową kulturę, która uważa stosowanie antykoncepcji, sterylizacji, aborcji, a nawet eutanazji za przejaw postępu i zdobycz wolności”. W encyklice „Evangelium vitae” pisał, że można tego świata „są przerażeni obecnym tempem przyrostu ludności i obawiają się, że narody najbardziej płodne i najuboższe stanowią zagrożenie dla dobrobytu i bezpieczeństwa ich krajów. W konsekwencji zamiast podjąć próbę rozwiązania tych poważnych problemów w duchu poszanowania godności osób i rodzin oraz nienaruszalnego prawa każdego człowieka do życia, wolą propagować albo narzucać wszelkimi środkami na skalę masową politykę planowania urodzin”. Niestety pomimo tak mocnego i jednoznacznego przekazu strach przed zalaniem naszej planety przez ludzkie masy dotyka bardzo często też ludzi wierzących, którzy z racji swoich przekonań powinni uważać życie ludzkie za święte. Zaskakujące jest jednak to, że w tym samym czasie wielu z nas popiera „jakąś” formę aborcji, eutanazji czy antykoncepcji, mimo że słyszy w tych sprawach zdecydowane „nie” Kościoła i kolejnych papieży. Dzieje się tak z kilku zasadniczych powodów. Są nimi postępująca sekularyzacja, stopniowo odrywająca nas od źródeł wiary i nauczania Kościoła, przyjmowanie bezrefleksyjnie poglądów narzucanych przez medialne „gadające głowy”, a także lenistwo umysłowe, zniechęcające do aktywnego poszukiwania odpowiedzi na dręczące nas pytania. W rezultacie zapominamy, że historia wielokrotnie udawadniała, czym się kończyło dehumanizowanie istoty ludzkiej. Nieważne, czy odmawiano człowieczeństwa Żydowi, kułakowi, nienarodzonemu bądź choremu dziecku – kłamstwo zawsze było to samo. Niestety efekt też, czyli zadanie śmierci słabszemu bliźniemu. ●

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia.

APEL 300 NAUKOWCÓW DO POLSKICH PARLAMENTARZYSTÓW W SPRAWIE PROCEDURY „IN VITRO” I NAPROTECHNOLOGII

We wrześniu w Sejmie RP rozpoczęły się prace nad regulacjami prawnymi dotyczącymi procedury „in vitro”. Jako naukowcy i nauczyciele akademicy pragniemy zabrać głos w tej ważnej kwestii społecznej. Życie człowieka rozpoczyna się w momencie poczęcia – to fakt biologiczny, naukowo stwierdzony. Procedura „in vitro”, mająca służyć przekazywaniu życia ludzkiego, jest nieodłącznie związana z niszczeniem życia człowieka w fazie prenatalnego rozwoju, więc pozostaje głęboko nieetyczna i jej stosowanie powinno być prawnie zakazane. Z publikowanych danych – z różnych ośrodków medycznych stosujących „in vitro” – wynika, że w trakcie tej procedury ginie 60–80 proc. poczętych istot ludzkich (z brytyjskich informacji wynika, że nawet 95 proc.).

Procedura „in vitro”, na różnych etapach jej stosowania, narusza trzy artykuły Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej: art. 30, art. 38, art. 40 oraz art. 157 kodeksu karnego. Jest rażąco sprzeczna z ekologią prokreacji, zastępując naturalne środowisko poczęcia i początkowego rozwoju człowieka, jakim jest łono matki, „szkłem”, a w skrajnym przypadku system głębokiego zamrażania (do temperatury –195°C). To naruszenie ekologii prokreacji skutkuje prawie dwukrotnym wzrostem śmiertelności niemowląt, 2-3-krotnym wzrostem występowania różnych wad wrodzonych, a także opóźnieniem rozwoju psychofizycznego dzieci poczętych metodą „in vitro” w porównaniu do dzieci poczętych w sposób naturalny.

Pozytywną metodą pomocy małżonkom pragnących poczęcia i urodzenia dziecka jest naprotechnologia. To nowoczesna metoda diagnozowania i leczenia niepłodności na podstawie tzw. Modelu Creightona,

służącego precyzyjnej obserwacji organizmu kobiety w czasie jej naturalnego cyklu. Na żadnym etapie stosowania naprotechnologii nie dochodzi do niszczenia poczętych istot ludzkich, naruszenia godności małżonków i poczętej istoty ludzkiej oraz zachowane są ekologiczne zasady prokreacji. Należy też podkreślić, że naprotechnologia w porównaniu do procedury „in vitro” jest bardziej skuteczna i kilkakrotnie mniej kosztowna.

Apelujemy o wprowadzenie ustawowego zakazu stosowania procedury „in vitro” jako drastycznie niehumanitarnej oraz o szerokie upowszechnienie naprotechnologii i zapewnienie jej pełnej refundacji z NFZ.

Pełna lista nazwisk naukowców znajduje się na stronie internetowej: www.wychowawca.pl/podpisy

Prof. dr hab. Franciszek Adamski (Kraków), Marek Babik (Kraków), dr Alina Bielawska (Kielce), prof. zw. dr hab. Ryszard Bender (Toruń), prof. dr hab. inż. Bogumił Bieniasz (Rzeszów), prof. dr hab. Aleksander Bobko (Rzeszów), lek. med. Halina Bogusz (Poznań), dr med. Mirosław Bogusz (Poznań), dr inż. Władysław Brzozowski (Rzeszów), prof. dr hab. med. Zbigniew Chłap (Kraków), dr Krystyna Cygoryjni (Kraków), dr Andrzej Dakowicz (Białystok), dr Lidia Dakowicz (Białystok), dr hab. inż. Joanna Dulińska (Kraków), prof. dr hab. Tadeusz Gerstenkorn (Toruń), dr Lucyna Górską-Klęk (Wrocław), dr Jerzy Grygiel (Kraków), dr Stanisław Grześ (Poznań), prof. dr hab. Antoni Feluś (Katowice), prof. dr hab. inż. Andrzej Flaga (Lublin), prof. doc. dr hab. Waldemar Furmanek (Rzeszów), prof. dr hab. Zbigniew Jacyna-Onyszkiewicz (Poznań), dr Stanisław Kalinkowski (Warszawa), dr inż. Anna Kasprzyk (Lublin), prof. dr hab. inż. Janusz Kawecki (Kraków), dr Danuta Kejda (Rzeszów), dr Marian Kęsek (Kraków), prof. zw. Stefania Kinał (Wrocław), dr Jan Kłys (Warszawa), dr Marta Komorowska-Pudło (Szczecin), prof. dr hab. Maria Kopacz (Rzeszów), prof. zw. dr hab. Stanisław Kopacz (Rzeszów), dr hab. Urszula Kopeć (Rzeszów), dr hab. Irena Kosacka (Białystok),

dr hab. inż. Jan Kosendiak (Wrocław), dr inż. Alicja Kowalska (Kraków), dr Asja Kozak (Poznań), prof. zw. Stanisław Krzyński (Wrocław), dr Łukasz Krzywiecki (Wrocław), prof. dr hab. Henryk Kurczab (Rzeszów), prof. dr hab. inż. Ludwik Laudański (Rzeszów), dr Jerzy Lechowski (Lublin), prof. Tadeusz Litko (Białystok), dr hab. Wojciech Łebkowski (Białystok), dr med. Maria Łazawska (Białystok), prof. dr hab. Wojciech Łączkowski (Lublin), dr Kazimierz Maciąg (Rzeszów), dr hab. Anita Magowska (Poznań), prof. dr hab. Tadeusz Markowski (Rzeszów), dr Elżbieta Mazur (Rzeszów), dr Monika Mekroda-Bąk (Poznań), dr med. Rafał Michalik (Kraków), prof. dr hab. med. Alina Midro (Białystok), dr med. Henryk Midro (Białystok), dr hab. Grzegorz Musiał (Poznań), dr Barbara Muśnicka (Poznań), prof. dr hab. Czesław Muśnicki (Poznań), prof. dr hab. Edward Nieznański (Warszawa), dr Lucyna Nowak (Kraków), dr Józef Nowicki (Wrocław), dr hab. Andrzej Ochocki (Warszawa), dr hab. Teresa Olearczyk (Kraków), prof. zw. dr hab. Gustaw Ostasz (Rzeszów), prof. dr hab. Edward Ozimek (Poznań), dr Janusz Pasterski (Rzeszów), dr Stanisław Paszkowski (Wrocław), prof. dr hab. Maria Piskornik (Kraków), prof. dr hab. Zdzisław Piskornik (Kraków), dr med. dr h. c. Wanda Póltawska (Kraków), dr Barbara Póltorak (Rzeszów), dr hab. Michał Ptyszczant (Białystok), dr hab. med. Teresa Reduta (Białystok), dr hab. Mieczysław Ryba (Toruń), prof. dr hab. Maria Ryś (Warszawa), prof. dr hab. med. Maria Sobaniec-Łotowska (Białystok), prof. dr hab. Marek Stanisław (Rzeszów), prof. dr hab. Anna Stankowska (Poznań), prof. zw. dr hab. Wojciech Stankowski (Poznań), dr Rafał Staszewski (Poznań), dr Wiesława Stefan (Wrocław), dr inż. Stanisław Szela (Rzeszów), prof. zw. dr hab. Kazimierz Stępczak (Poznań), dr Anna Szuba-Trznadel (Wrocław), prof. dr hab. Agnieszka Szyszkowska (Wrocław), dr Krystyna Śmietalo (Białystok), dr med. Wanda Terlecka (Częstochowa), dr hab. Piotr Tomaszek (Poznań), dr Marek Mariusz Tytko (Kraków), dr med. Ewa Wasilewicz (Białystok), lek. med. Tadeusz Wasilewski (Białystok), dr hab. inż. Łukasz Węsierski (Rzeszów), dr Maria Wierzińska (Rzeszów), dr Józef Winiarski (Kra-

ków), doc. dr hab. Jadwiga Wronicz (Kraków), dr hab. prof. AGH Zygmunt Wronicz (Kraków), ks. prof. dr hab. Józef Zabielski (Warszawa), dr Antoni Zajęc (Rzeszów), dr Bożena Zajęc (Rzeszów), prof. zw. dr hab. Zygmunt Zagórski (Poznań), dr Bogna Zawieja (Poznań), dr inż. Antoni Zięba (Kraków), dr Marian Zwiercan (Kraków), prof. dr hab. Krzysztof Zwierz (Białystok), dr inż. Andrzej Bobiec (Rzeszów), dr hab. prof. nadzw. IHN PAN Michał Kokowski (Kraków), adiunkt/dr inż. Jerzy Kolanko (Wrocław), prof. nadzw. dr hab. Łukasz Świącicki (Warszawa), lek. med. Ewa Noga (Kraków), dr hab. prof. UP Henryk Noga (Kraków), dr Zdzisława Dybiec (Kraków), ks. dr hab. prof. nadzw. UPJPII i WSFP Tadeusz Biesaga (Kraków), prof. dr hab. Tadeusz Wasiutyński (Kraków), dr Wojciech Pawnik (Kraków), dr Krzysztof Kania (Katowice), dr inż. Krzysztof Borowiak (Poznań), ks. dr Jarosław Paszyński (Kraków), dr hab. inż. Halina Garbalińska (Szczecin), prof. dr hab. dr h.c. multi Waclaw Leszczyński (Wrocław), dr Grzegorz Hołub (Kraków), dr hab. Piotr Fiszeder (Toruń), prof. zw. dr hab. Ryszard Kryza (Wrocław), dr Ewa Baranowska-Prokop (Warszawa), dr hab. Zbigniew B. Gaś (Lublin), dr Tomasz Kraj (Kraków), dr inż. Krzysztof Adamczyk (Kraków), dr hab. inż. prof. nadzw. Pol. Śl. Henryk Foit (Żernica), dr Paweł Korobczak (Wrocław), dr Barbara Pliszka (Olsztyn), prof. dr hab. ks. Ryszard Sztymchmiller (Olsztyn), dr inż. Marek Śnieżek (Rzeszów), dr hab. Anna Katrusiak (Poznań), dr Tomasz Panz (Kraków), dr Aneta Gawkowska (Warszawa), dr Grzegorz Mazur OP (Kraków), dr hab. Joanna Kostecka (Rzeszów), prof. nadzw. dr hab. inż. Helena Teterycz (Wrocław), dr Joanna Wójcik (Zamość), dr hab. Szczepan Zapotoczny (Kraków), dr adiunkt MC-AC Piotr Kieniewicz (Lublin), dr hab. n. med. Mirosław Markiewicz (Katowice), dr Robert Janusz (Kraków), ks. dr hab. prof. nadzw. UKSW Zbigniew Łepko (Warszawa), prof. dr hab. Tadeusz Ślipko (Kraków), ks. prof. dr hab. Maciej Ostrowski (Kraków), dr Kazimierz Gellata (Krosno), dr Alicja Maurer (Kraków), dr n. hum. Anna Badura (Katowice), dr hab. n. roln., dr n. polit. Andrzej Gąsowski (Bruksela), dr Katarzyna Parzych-Błakiewicz (Olsztyn), prof. dr hab. inż. Stefan J. Kowalski (Poznań), prof. zw. dr hab. Roman Darowski SJ (Kraków), dr Jolanta Kaleta (Kraków), dr med. Wojciech Leppert (Poznań), dr inż. Paweł Badura (Katowice), prof. zw. Ryszard Kantor (Kraków), dr Anna Kraszewska (Białystok), prof. nadzw. dr hab. Leszek Jerzy Chmielewski (Warszawa), dr Paweł Jan Szałański (Łódź), dr Jacek Ryłko (Kraków), prof. dr hab. inż. Andrzej Grono (Gdynia), dr n. hum. Małgorzata Jaszczuk-Surma (Wrocław), dr Jan Wilk (Kraków), dr Robert Kiełtyka (Ludwigshafen), dr inż. Danuta Pliś (Rzeszów), dr Czesław August (Wrocław), dr

hab. inż. Janusz Haurykiewicz (Poznań), dr inż. Krzysztof Dreszer (Chorzów), dr Andrzej Kowalik (Poznań), ks. dr hab. Janusz Nawrot (Poznań), dr Agnieszka Janiak (Katowice), dr inż. Janusz Wójcik (Gliwice), dr hab. Anna Ratajska (Warszawa), prof. dr hab. inż. Jan Sińczak (Kraków), dr hab. Stefan Pietrzak (Falenty), dr hab. inż. Piotr Borkowski (Łódź), dr inż. Piotr Stera (Gliwice), dr adiunkt Agnieszka Wiącek (Lublin), prof. zw. dr hab. inż. Magdalena Jaworska (Kraków), prof. dr hab. med. Eugeniusz Baran (Wrocław), dr inż. Joachim Pielot (Zabrze), dr hab. prof. UW Małgorzata Karwowska-Struczyk (Warszawa), dr Barbara Nowarska (Kraków), dr Beata Ecler-Nocoń (Katowice), dr inż. Adrian Nocoń (Gliwice), dr hab. Andrzej Kęsy (Radom), dr inż. Tomasz Zięba (Wrocław), dr hab. Andrzej Walendziak (Warszawa), dr inż. Grzegorz Kubica (Katowice), dr inż. Andrzej Augustynek (Kraków), dr inż. Bogdan Nienartowicz (Szczecin), prof. dr hab. inż. Grzegorz Kamiński (Warszawa), prof. dr hab. Krzysztof Rościszewski (Kraków), dr hab. inż. Barbara Jabłońska-Firek (Kraków), dr hab. inż. prof. nadzw. Pol. Śl. Marek Smolik (Gliwice), dr inż. Franciszek Wójcik (Łódź), dr inż. Aleksandra Górecka-Bruzda (Jastrzębiec), dr inż. Janusz Partyka (Wojnicz), dr inż. Jolanta Słoniec (Lublin), prof. dr hab. inż. Janina Milewska-Duda (Kraków), prof. dr hab. inż. Jan Tadeusz Duda (Kraków), prof. zw. dr hab. Jerzy Kłag (Katowice), dr hab. Andrzej Gzella (Poznań), prof. dr hab. inż. Ireneusz Józwiak (Wrocław), dr hab. inż. prof. Politechniki Wrocławskiej Bogusław Karolewski (Wrocław), dr inż. Andrzej Ryłski (Rzeszów), prof. dr hab. Ryszard Błaszczyszyn (Wrocław), dr Maria Maślanka-Błaszczyszyn (Wrocław), prof. dr hab. Agnieszka Mandat (Kraków), dr hab. inż. Anna Pęksa (Wrocław), dr hab. inż. prof. PK Czesław Niżankowski (Kraków), dr inż. Małgorzata Michniewicz (Łódź), dr Jacek Dziobek-Romański (Boguchwała), prof. dr hab. dr h. c. Czesław Błaszak (Poznań), dr hab. inż. prof. nadzw. w Pol. Śl. Stanisław Waluś (Gliwice), dr hab. n. med. Marek Rusin (Gliwice), dr hab. Bartłomiej Błaszczyszyn (Wrocław), dr inż. Ryszard Gałąź (Wrocław), lek. med. Elżbieta Trembecka-Dubel (Zabrze), dr inż. Roman Kaula (Bytom), dr hab. Adam Nodzeński (Kraków), prof. dr hab. inż. Krzysztof Kaczmarek (Rzeszów), st. wykładowca Antoni Prątnicki (Warszawa), lek. spec. neurolog Maria Roztoczyńska-Wodzień (Kraków), dr inż. Ziemowit Nowak (Wrocław), prof. dr hab. UP Henryka Kramarz (Kraków), mgr st. dokumentalista Antoni Stryjewski (Wrocław), dr inż. Teofil Korolewicz (Gliwice), dr inż. Olgierd Unold (Wrocław), dr Wiesław Poleszak (Lublin), dr med. Henryk Welcz (Lublin), dr Anna Wolińska-Welcz (Lublin), dr Roman Mazur SDB (Kraków), dr inż. Jan Bielski (Kraków), prof. dr hab.

Tomasz Woliński (Warszawa), dr Małgorzata Rachwalska (Kraków), prof. dr hab. Anna Stachurska (Lublin), dr hab. prof. UMCS Mirona Ogryzko-Wiewiórowska (Lublin), dr inż. Włodzimierz Drzazga (Wrocław), dr Aniela Matuszewska (Sosnowiec), prof. zw. dr hab. Dominik Szynal (Lublin), prof. nadzw. dr hab. Stanisław Paszkowski (Poznań), dr hab. inż. Anna Górecka-Drzazga (Wrocław), lekarz medycyny Alicja Bednarz (Wojnicz), prof. dr hab. inż. Józef Beluch (Kraków), dr inż. Wiesław Goc (Gliwice), dr hab. prof. UP Henryka Kramarz (Kraków), dr Jolanta Muszer (Wrocław), dr inż. Zenobia Biedrzycka (Warszawa), prof. dr hab. inż. Tadeusz Chrobak (Kraków), dr hab. inż. Marek Gotfryd (Rzeszów), dr inż. Marek Piasecki (Wrocław), prof. UWM dr hab. Marian Machinek (Olsztyn), dr inż. Bożena Smolec (Zabrze), mgr inż. Grzegorz Prątnicki (Szczecin), dr Wojciech Lipka (Warszawa), prof. dr hab. Rajmund S. Dybczyński (Warszawa), dr Andrzej Marjański (Jeźów), dr filozofii Tadeusz Rostworowski (Kraków), dr inż. Jerzy Chruściel (Łódź), dr hab. Kinga Suwińska (Warszawa), dr inż. Bogusław Szlachetko (Wrocław), mag. Barbara Sobala (Mysłowice), dr med. uniw. Anna Sobala (Wiedeń), prof. zw. dr hab. Janusz Szczodrak (Lublin), prof. zw. dr hab. Józef Makselon (Kraków), mgr zarządzania Danuta Maciewicz (Brzeszcze), dr Monika Borowiec (Kraków), dr n. techn. Lubomiła Owczarek (Warszawa), dr hab. Grażyna Topolska (Warszawa), prof. dr hab. Jolanta Dudek (Kraków), prof. dr hab. med. Dorota Zozulińska-Ziółkiewicz (Poznań), dr ks. Dariusz Oko (Kraków), dr n. przyr. Danuta Leszczyńska (Wrocław), prof. zw. dr hab. Stanisław Ziemiański (Kraków), dr Małgorzata Majsnrowska (Wrocław), dr Juliusz Majsnrowski (Wrocław), dr Anna Żmihorska-Gotfryd (Rzeszów), dr Hanna Krztoń (Gliwice), dr n. med. Aleksandra Kwosek (Rybnik), dr hab. Ryszard Walkowiak (Przeźmierowo), prof. dr hab. Henryk Szydłowski (Poznań), prof. dr hab. Krystyna Kamińska-Trela (Warszawa), dr n. o kul. fiz. Anna Maria Choińska (Wrocław), prof. dr hab. med. Ludwika Sadowska (Wrocław), dr Wanda Kamińska (Warszawa), dr inż. Sylwester Filipiak (Kielce), dr inż. Eleonora Wcisło (Katowice), MS Maciej Środa (Warszawa), dr inż. Jan Bielski (Kraków), dr n. med. Magdalena Szymańska (Białystok), dr hab. inż. Ludwik Kania (Częstochowa), mgr zarządzania Joanna Judasik (Rybnik), mgr sztuki Barbara Lewandowska (Wrocław), dr hab. inż. prof. nadzw. Politechniki Śląskiej Piotr Gawor (Gliwice), dr hab. inż. Barbara Jabłońska-Firek (Kraków), dr hab. prof. UMK Waldemar Rozynkowski (Toruń), dr Halina Iwańczyk (Lublin), mgr n. o rodzinie Anna Tarnowska (Konstancin-Jeziorna), mgr ekonomii Maria Chmielnicka (Radom), asp. pożarnictwa Dariusz Henryk Malicki (Jaworzno). ●

POCZĄTEK KOŃCA TRADYCYJNEJ RODZINY

ANTONI SZYMAŃSKI

**Rząd na posiedzeniu
11 września 2012 r.
zdecydował
o podpisaniu
Konwencji Rady
Europy o zapobieganiu
i zwalczaniu przemocy
wobec kobiet
i przemocy domowej**

Nikt rozsądny nie jest przeciwko przeciwdziałaniu przemocy. Dlaczego zatem sprzeciw wobec tej konwencji ze strony Prezydium Rady Stałej Episkopatu Polski, Prawa i Sprawiedliwości, Solidarnej Polski, licznych organizacji kobiecych i prorodzinnych? Przeciw niej opowiedział się też Minister Sprawiedliwości, podkreślając, że narusza ona zasady naszej Konstytucji w zakresie szczególnej ochrony małżeństwa i rodziny. Konwencję poparł za to Ruch Palikota, Stowarzyszenie Kongres Kobiet i organizacje feministyczne.

Jakie będą konsekwencje wprowadzenia w życie konwencji?

Konwencja wykorzystuje nośne hasło przeciwdziałania przemocy. Pod tym hasłem promuje zmianę cywilizacyjną, która osłabi małżeństwo i rodzinę oraz tradycyjne role związane z rodzeniem i wychowaniem dzieci.

Konwencja określa „płeć” jako społecznie skonstruowane role, zachowania, działania i cechy, które dane społeczeństwo uznaje za właściwe dla kobiet i mężczyzn, co oznacza odejście od utrwalonej w tradycji europejskiej definicji płci, uwzględniającej biologiczne odmienności kobiety i mężczyzny, która stanowi podstawę dla pra-

wa rodzinnego i osobowego. Konwencja, nakazując uznawać dowolnie określone role i zachowania za wyznacznik płci, otwiera furtkę do instytucjonalizacji tzw. nowych form rodzinnych, w tym związków tej samej płci.

Konwencja wprowadza obowiązek walki z tradycją i dorobkiem cywilizacyjnym. Czyni to np. w art. 12.1: „Strony stosują konieczne środki, aby promować zmiany w społecznych i kulturowych wzorach zachowań kobiet i mężczyzn, w celu wykorzenia uprzedzeń, zwyczajów, tradycji i wszelkich innych praktyk opartych na pojęciu niższości kobiet lub na stereotypowych rolach kobiet i mężczyzn”.

Konwencja nie wyjaśnia, z jakimi stereotypowymi rolami zamierza walczyć. Zinterpretuje je ponadnarodowy organ nadzorujący jej realizację. Jest prawdopodobne, że znajdą się w nim osoby o poglądach skrajnie feministycznych, bo to one miały już znaczący wpływ na kształt konwencji. Wówczas może się okazać, że stereotypem, z którym należy walczyć, jest np. przekonanie, że kobieta spełnia się w małżeństwie.

Konwencja nakłada też na państwa obowiązek specyficznej edukacji zgodnej z jej art. 14.1. „Strony podejmują, w stosownych przypadkach, konieczne działania w celu uwzględnienia materiałów dydaktycznych na temat taki jak ...niestereotypowe role płci...”. Zapis ten może oznaczać obowiązek edukacji i promowania homoseksualizmu czy transseksualizmu jako niestereotypowych ról.

Kosztowne dublowanie rozwiązań

Przeciwdziałanie przemocy wobec kobiet, ale także wobec dzieci i mężczyzn, wymaga racjonalnych działań. Dwa lata temu głęboko znowelizowano ustawę o przemocy w rodzinie i wprowadzono nowe rozwiązania prawne. Rząd, wprowadzając nowe rozwiązania, twierdził, że są one optymalne i będą skutecznie chroniły przed przemocą w rodzinie. W jej wy-

konywanie zaangażowano setki tysięcy osób pracujących w szkołach, służbie zdrowia czy policji. Wszyscy oni mają obowiązek reagowania na przemoc i wypełniania tzw. niebieskich kart po jej dostrzeżeniu.

Tracimy suwerenność

Polska, wchodząc w struktury Unii Europejskiej, przyjęła Deklarację o suwerenności w sprawach moralności i kultury. Mówi o tym uchwała Sejmu z 11 kwietnia 2003 r.: „Zmierzając ku integracji z innymi krajami europejskimi w ramach Unii Europejskiej, w obliczu zbliżającego się referendum w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej stwierdza, że polskie prawodawstwo w zakresie moralnego ładu życia społecznego, godności rodziny, małżeństwa i wychowania oraz ochrony życia nie podlega żadnym ograniczeniom w drodze regulacji międzynarodowych”.

Ewentualna ratyfikacja konwencji pozbawi nas suwerenności w obszarach moralności i rodziny. Staniemy pod pręgierzem ponadnarodowego ciała, które będzie wyznaczało standardy i oczekiwania w tej dziedzinie. Europejskie trendy wskazują, że nie będzie tu miało miejsce działanie na rzecz umocnienia małżeństwa i rodziny, lecz wręcz przeciwnie.

Aby nie doszło do ratyfikacji konwencji, potrzebny jest zdecydowany głos wszystkich, którzy rozumieją, jakie znaczenie mają małżeństwo i rodzina dla rozwoju indywidualnego i społecznego. Czas najwyższy, by na ten temat zabrały głos organizacje prorodzinne, ujawniły swoje stanowisko Akcja Katolicka, Poradnictwo Rodzinne i setki organizacji katolickich i świeckich. Czy ich głos będzie tak silny, jak Stowarzyszenia Kongres Kobiet Polskich, które lobowało za przyjęciem tej konwencji, z którym spotykał się premier i członkowie rządu? ●

Autor jest socjologiem, członkiem Zespołu ds. Rodziny Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu Polski.

BISKUP NIEZŁOMNY

JERZY ŁOBOS

W archikatedrze przemyskiej w uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela obchodzą jubileusz 70-lecia kapłaństwa arcybiskupa seniora Ignacego Tokarczuka

Mszy św. z udziałem dostojnego Jubilata przewodniczył abp Józef Michalik, kazanie wygłosił ks. bp Edward Frankowski z Sandomierza. W koncelebrze uczestniczyli: bp Jan Niemiec z Kamieńca Podolskiego, bp Leon Mały ze Lwowa, bp Edward Białogłowski z Rzeszowa, przemyscy biskupi pomocniczy Adam Szal i Marian Rojek oraz liczne grono kapłanów.

Specjalny list gratulacyjny skierował do abp. Tokarczuka papież Benedykt XVI, w którym podkreślał zasługi Jubilata w czasie komunizmu: „Pragnę przekazać Tobie, czcigodny Bracie, moje szczerze gratulacje i najserdeczniejsze życzenia. Wraz z Tobą dziękuję Bogu za dar Chrystusowego kapłaństwa, za wszelkie dobro, które zaistniało w sercach ludzkich dzięki Twojej postudze, sprawowanej gorliwie i ofiarnie dla dobra Kościoła powszechnego, a szczególnie Kościoła przemyskiego”. Wyraził wdzięczność: „za szczególne świadectwo wierności Chrystusowi i odważną organizację struktur diecezjalnych, budowę licznych kościołów i tworzenie parafii w trudnych czasach totalitaryzmu komunistycznego, pomimo restrykcji ze strony władzy”. „Zawierzam Ciebie, czcigodny Bracie,



Arcybiskup Ignacy Tokarczuk dał się poznać jako nieugięty obrońca praw człowieka i narodu, głosiciel prawdy i naczelnych wartości

Najświętszemu Sercu Jezusa, które jest źródłem życia i świętości. Życzę obfitych darów Bożej miłości, zwłaszcza zdrowia, pokoju i dobra. Z radością udzielam apostolskiego błogosławieństwa, którym obejmuję również wszystkich uczestników jubileuszowej uroczystości” – napisał Benedykt XVI.

Abp Józef Michalik w słowie o swoim poprzedniku na metropolii przemyskiej podkreślał jego wierną służbę Kościołowi, często związaną z szykanami, a nawet zagrożeniem życia. „Autentyczne kapłaństwo niemożliwe jest bez miłości, skoro Bóg jest miłością” – powiedział przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, nawiązując do zawołania biskupiego jubilata „*Deus Caritas est* – Bóg jest miłością”. Nazwał Jubilata „biskupem pokolenia wielkich ludzi”. „To oni, bł. Jan Paweł II, sługa Boży kard. Stefan Wyszyński, ks. abp Ignacy i tylu innych dźwi-

gali odpowiedzialność za Kościół w bardzo trudnym okresie powojennej indoktrynacji materialistyczno-komunistycznej. Jego kapłaństwo było budowaniem Kościoła odwagi i męstwa, modlitwy i ofiary. To jubileusz niezwykle człowieka i wybitnego biskupa, który zaistniał w historii Kościoła katolickiego w Polsce w szczególnie znaczący sposób. Miał pewną wizję duszpasterską, która polegała na tym, że parafie nie powinny być zbyt liczne, bo kontakt z ludźmi jest wtedy utrudniony” – akcentował abp Michalik.

Bp Edward Frankowski, sufragan sandomierski, któremu konsekracji udzielił 5 marca 1989 r. bp Ignacy Tokarczuk, w wygłoszonej podczas jubileuszowej Mszy św. homilii, podkreślił, że Kościół w Polsce nie może zapomnieć jego wielkiej odwagi w okresie rządów komunistycznych, a przede wszystkim determinacji, jaką

wykazywał w zmaganiach o wznośnię kościołów. Przypomniat, że ówczesny ordynariusz przemyski stał się ofiarą podejmowanych przez władze PRL prób skompromitowania go w oczach papieża i całego świata. Posłużono się procesem sprawców zabójstwa ks. Popiełuszki, podczas którego jeden z zabójców ks. Jerzego oskarżył abp. Tokarczuka o kolaborację z gestapo. Komuniści wykorzystali zainteresowanie procesem do podkopania zaufania do księdza arcybiskupa. Jak sam mówił: „Nic boleńsze nie mogło mnie spotkać w życiu nad oskarżenie o zdradę ojczyzny, którą tak kochałem, i narodu, któremu tak służyłem”.

Kaznodzieja przypomniał, że abp Ignacy Tokarczuk wspierał tworzenie się struktur NSZZ „Solidarność”, pomagał osobom skazanym niesprawiedliwymi wyrokami. Dał się poznać jako nieugięty obrońca praw człowieka i narodu, głosiciel prawdy i naczelnych wartości chrześcijańskich.

„94 lata życia abp. Tokarczuka są nagrodą Bożą dla niego, a darem dla wiernych, którym wskazuje, jak katolicki naród polski ma się zaangażować w zwycięstwo Chrystusa w Ojczyźnie i ratowanie Polski” – powiedział bp Frankowski.

Zabierając głos, dostojny Jubilat przypomniał słowa usłyszane od prymasa Stefana Wyszyńskiego podczas obejmowania biskupiej posługi Kościołowi przemyskiemu. Wtedy to Prymas Tysiąclecia wzywał go, aby czynił swoją diecezję pełną życia, tak aby stała się ona oparciem dla całego kraju. Podziękował młodzieży, społeczeństwu, biskupom, wszystkim kapłanom za pomoc i oparcie.

Abp Ignacy Tokarczuk urodził się 1 lutego 1918 r. w Łubiankach Wyższych k. Zbaraża. Studiował w Seminarium Duchownym we Lwowie. Święcenia kapłańskie przyjął 21 czerwca 1942 r. w katedrze lwowskiej z rąk bp. Eugeniusza Baziaka. Rozpoczął pracę jako wikariusz w parafii Złotniki k. Podhajec. W 1944 r. UPA wydała na niego wyrok śmierci. Dzięki ostrzeżeniu udało mu się jednak

zbiec do Lwowa, gdzie pozostał do 1945 r. jako wikariusz parafii św. Marii Magdaleny. Po wojnie podjął na KUL-u studia w zakresie nauk społecznych i filozofii chrześcijańskiej, które zakończył doktoratem z filozofii. Wykładał w Warmińskim Seminarium Duchownym „Hosianum” w Olsztynie. Równolegle pracował jako duszpasterz akademicki. Przed przyjęciem sakry biskupiej był adiunktem na Wydziale Teologii KUL. W 1965 r. został powołany na ordynariusza diecezji przemyskiej. Święceń biskupich udzielił mu 6 lutego 1966 r. Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński w przemyskiej katedrze. Pierwszy Metropolita Przemyski poprzez swój bezkompromisowy stosunek do PRL i odważne wystąpienia przeciwko zakłamaniu i ateizacji społeczeństwa szybko uzyskał miano jednego z najpoważniejszych i najtrudniejszych wrogów ustroju. Inicjował powstawanie nowych parafii i budowanie kościołów. W czasie jego posługi w diecezji przemyskiej zostało utworzonych 220 nowych parafii i zbudowano 430 kościołów. Wszystkie bez zgody władz. O wszelkich przejawach szykan bp Tokarczuk mówił wprost i otwarcie. Zyskał dzięki temu przydomek „biskupa niezłomnego”. Szczególnie dbał o rozwój duszpasterstwa.

Był członkiem Rady Głównej Episkopatu Polski, członkiem Komisji ds. Duszpasterstwa Ogólnego, ds. Budowy Kościołów, a w latach 1967–1989 członkiem Komisji Wspólnej Episkopatu i Rządu PRL. W czasie historycznej wizyty w Przemyślu 2 czerwca 1991 r. Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł bp. Ignacego Tokarczuka do godności arcybiskupiej, a 25 marca 1992 r. ustanowił go pierwszym metropolitą nowo powstałej Metropolii Przemyskiej. Rok później abp Tokarczuk przeszedł na emeryturę. Był wielokrotnie nagradzany i odznaczany. Orderem Orła Białego, najwyższym odznaczeniem państwowym RP, odznaczył go 3 maja 2006 r. prezydent Lech Kaczyński. Abp Tokarczuk wielokrotnie zdobywał w różnych plebiscy-

tach tytuł Człowieka Podkarpacia oraz honorowe obywatelstwa wielu miast. Jest również laureatem Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka.

Przez 27 lat jako ordynariusz Diecezji Przemyskiej abp Tokarczuk w swoim nauczaniu błagał, prosił, napominał i przestrzegał. Jego wystąpienia odbijały się szerokim echem nie tylko w diecezji, ale i w całym kraju, a często i na świecie. Jego posługa słowa jest wyrazem miłości i troski o lud Boży w diecezji, ojczyźnie i świecie współczesnym.

Przez cały czas biskupiej posługi Kościołowi przemyskiemu pozostał wierny swojemu programowi duszpasterskiemu wyrażonemu w homilii wygłoszonej w katedrze przemyskiej w dniu ingressu 6 lutego 1966 r. Zawarł w niej swój program duszpasterski. Określił wtedy istotę swojej biskupiej posługi: „Dzisiejszy świat niczego tak bardzo nie potrzebuje, jak właśnie Boga. Potrzebuje prawdy, potrzebuje fundamentu, żeby miał na czym oprzeć życie swoje. Potrzebuje ludzi, którzy by mu wskazywali sens życia, którzy by go uczyli, po co człowiek żyje, po co przyszedł na świat, jaki jest sens ludzkiego cierpienia, jaki jest sens ludzkiego trudu... Przychodzę do was właśnie z misją religijną, ażeby uczyć was o Bogu, tego Boga wskazywać, wskazywać, że Bóg jest naprawdę Ojcem i Miłością, wskazywać wspaniały, piękny sens życia ludzkiego i wielkie wybranie, jakim Bóg najwyższy nas obdarzył”. Stawał w przemyskiej katedrze, aby uczyć o Bogu, wskazywać prawdę, piętnować zło, bronić człowieka i jego wolności. Odważne wystąpienia arcybiskupa głoszone na rekolekcjach, misjach, przemówienia i homilie podczas Mszy św. budziły w okresie komunistycznego terroru i zastraszenia podziw, szacunek, a zarazem sympatię. Swoją osobowością i postawą dodawał odwagi zarówno swoim kapłanom, jak i świeckim, podnosił na duchu dręczone i męczone społeczeństwo, dodawał mocy i wytrwałości. I był słuchany. ●

ZADANIE I SZANSA KOŚCIOŁA

KS. PAWEŁ SYNOŚ

Nawrócenie, głoszenie Królestwa Bożego, rozbudzanie ducha modlitwy i przypominanie o życiu wiecznym to zasadnicze treści nowej ewangelizacji

Warto postawić teraz pytanie: co właściwie jest jej treścią? Oczywiście w sposób ogólny powiemy: Dobra Nowina – czyli prawda Ewangelii – lub po prostu Jezus Chrystus. Bardziej szczegółową odpowiedź możemy znaleźć w przemówieniu kard. Józefa Ratzingera skierowanym do katechetów i nauczycieli religii, jakie miało miejsce podczas roku jubileuszowego 2000 (zob. kard. J. Ratzinger, *Nowa ewangelizacja*, w: *L'Osservatore Romano*, wydanie polskie, ROK XXII, Numer 6 (234) 2001, s. 35–39). W tym przemówieniu kard. Ratzinger wyróżnił cztery zasadnicze treści nowej ewangelizacji.

Nawrócenie

Wezwanie do nawrócenia to główne orędzie Starego Testamentu, zwięźle i z mocą przedstawione przez ostatniego z proroków Starego Przymierza – Jana Chrzciciela. Ten sam apel o nawrócenie stoi u początku nauczania Jezusa Chrystusa. Kard. Ratzinger, analizując to wezwanie, wyjaśniał: „Greckie słowo odpowiadające naszemu «nawrócić się» znaczy: przemyśleć, poddać rewizji życie indywidualne i społeczne; pozwolić Bogu wniknąć w zasady rządzące naszym życiem” i dalej nawrócić się to: „szukać nowego sty-

lu życia, nowego życia” (tamże, s. 37). Nawrócenie jednak nie może zamknąć się do zmiany moralności. To by było za mało. Nawrócić się to spotkać Jezusa: „uwolnić się od samowystarczalności, dostrzec i pogodzić się z tym, że potrzebujemy innych i Innego, Jego przebaczenia i przyjaźni” (tamże). To nawrócenie dotyczy nie tylko pojedynczego człowieka, ale ma także swój wymiar społeczny. Kolejnym krokiem człowieka nawróconego jest wejście do wspólnoty ludzi wierzących.

Królestwo Boże znaczy Bóg istnieje

To właśnie głoszenie Królestwa Bożego było centralnym punktem przepowiadania Jezusa. Podobnie i dziś, w dziele nowej ewangelizacji należy przepowiadać nadejście Królestwa Bożego. Nie można go jednak rozumieć statycznie czy przedmiotowo. Kard. Ratzinger przypominał: „Królestwo Boże nie jest rzeczą, strukturą społeczną lub polityczną ani utopią. Królestwo Boże znaczy: Bóg istnieje. Bóg żyje. Bóg jest obecny i działa w świecie, w naszym i w moim życiu” (tamże). Inaczej mówiąc: Królestwo Boże to Bóg obecny w rzeczywistości człowieka, Bóg bliski. W swoim przemówieniu przyszły papież nauczał: „Żyjemy zgodnie z hasłem: Boga nie ma, a jeśli jest, to nie ma znaczenia. Dlatego ewangelizacja musi mówić przede wszystkim o Bogu, musi głosić jedyne prawdziwe Boga: Stwórcę, Uświęciela, Sędziego” (tamże, s. 38). Głoszenie Królestwa to zatem nic innego, jak mówienie o Bogu Ewangelii. Ale nie można zatrzymać się na samym głoszeniu prawdy o Bogu.

Chrześcijanin wyróżnia się umiejętnością modlitwy

Dlatego dalej napotykamy słowa: Rozmowa o Bogu musi zawsze iść w parze z rozmową z Bogiem. Samo przepowiadanie to dziś za mało. Kard. Ratzinger dopowiada: Głosić Boga znaczy

wprowadzać człowieka w relację z Bogiem: znaczy uczyć modlitwy. Czymś koniecznym w procesie nowej ewangelizacji jest rozbudzanie ducha modlitwy. Kościół przypomina nam o konieczności tworzenia szkół modlitwy i grup modlitewnych. Podobną myśl przedstawił bł. Jan Paweł II, mówiąc, że jeśli chrześcijanie mają się czymś wyróżniać we współczesnym świecie, to powinni wyróżniać się umiejętnością modlitwy. Warto tu przywołać zdanie: „nasze chrześcijańskie wspólnoty winny zatem stawać się prawdziwymi «szkołami» modlitwy, w której spotkanie z Jezusem nie polega jedynie na błaganii Go o pomoc, ale wyraża się też przez dziękczynienie, uwielbienie, adorację, kontemplację, słuchanie, żarliwość uczuć, aż po prawdziwe «urzeczenie» serca” (NMI 33). Wydaje się, że trzeba dziś na nowo podkreślić, że nie wolno nam zadowolić się modlitwą powierzchowną. Wielkie znaczenie dla pobudzenia tego ducha modlitwy ma sprawowanie sakramentów i wszelkiego rodzaju liturgii. Kard. Ratzinger we wspomnianym przemówieniu uwarścił: „liturgia (sakramenty) to nie jest temat uboczny, towarzyszący przepowiadaniu żywego Boga, ale konkretne urzeczywistnienie naszej relacji z Bogiem” (J. Ratzinger, art. cyt., s. 38). To wszystko zawiera się w pojęciu głoszenia Królestwa Bożego.

Królestwo Boże to głoszenie i doświadczenie Boga żywego. Ale trzeba pamiętać, że ten Bóg dał nam się poznać w Jezusie Chrystusie. I to jest kolejny wskazany przez kard. Ratzingera wymiar nowej ewangelizacji. Jej treścią jest Jezus Chrystus. Bez Niego nasze głoszenie Boga może pozostawać bezosobowe, Bóg może wydawać się Kimś nieokreślonym. Stąd słowa: „Tylko w Chrystusie i przez Chrystusa zagadnienie Boga staje się naprawdę konkretne” (tamże, s. 38–39).

W swoim krótkim przemówieniu kard. Ratzinger zwrócił uwagę na

dwa szczegółowe aspekty związane z Osobą Jezusa Chrystusa. Jednym z nim jest konieczność naśladowania Jezusa. Jesteśmy wezwani do naśladowania Jezusa, ale nie w Jego ziemskim człowieczeństwie. Naśladować Jezusa to „upodobnić się do Niego, czyli osiągnąć jedność z Bogiem” (tamże, s. 39). Właśnie w tym osiągnięciu zjednoczenia z Bogiem jest odpowiedź na pragnienie szczęścia, jakie nosi w sobie człowiek. Dalej następuje jeszcze dookreślenie: „Naśladowanie Chrystusa to nie jest kwestia moralności, ale zagadnienie «mysteryjne» — połączenie działania Bożego i naszej odpowiedzi” (tamże). Drugi aspekt związany z Jezusem Chrystusem prowadzi nas do najważniejszej chwili Jego życia – czyli do misterium paschalnego – do krzyża i zmartwychwstania. Przepowiadając Jezusa i Ignąc do Niego, nie wolno nam zapomnieć o Jego krzyżu – bez którego obraz Jezusa pozostaje niepełny. Musimy także dążyć do coraz lepszego zrozumienia tych wydarzeń, które w jakiejś mierze stają się i naszym udziałem. Stąd słowa: „Naśladowanie Chrystusa to udział w Jego krzyżu, zjednoczenie z Jego miłością, uczestnictwo w przemianie naszego życia, która prowadzi do narodzin nowego człowieka, stworzonego zgodnie z Bożym zamysłem (por. Ef 4, 24)” (tamże). Pominięcie krzyża oznacza zamazanie istoty chrześcijaństwa, dlatego w dziele nowej ewangelizacji tego wymiaru nie wolno ominąć.

Życie otwiera się na wieczność

I ostatnia już z zasadniczych treści nowej ewangelizacji – jest nią życie wieczne. Dziś na nowo potrzebujemy przypomnienia, że nasze życie nie zamyka się w doczesności, ale otwiera się na wieczność. Głoszenie życia wiecznego wiąże się z przepowiadaniem prawdy o sądzie ostatecznym. Ta prawda tkwi w sercu orędzia chrześcijańskiego. Każdy z nas zostanie kiedyś osądzony przez Boga. To nas powinno mobilizować do życia uczciwego. Kard. Ratzinger przypominał: Niesprawiedliwości świata nie są ostatnim słowem historii. Istnieje sprawiedliwość. W fakcie istnienia tej sprawiedliwości jest obecne wezwanie

do nawrócenia dla krzywdzących i obietnica pociechy dla sprawiedliwych i cierpiących. Prawda o sądzie łączy się nierozdzielnie z prawdą o odkupieniu. Jeżeli poważnie traktujemy sąd i odpowiedzialność, jaką on na nas nakłada, dobrze rozumiemy drugi aspekt tego orędzia, odkupienie – fakt, że Jezus na krzyżu bierze na siebie nasze grzechy. Boża miłość nie może zostać sprowadzona do „przesłodzonej czułości”, ale powinna budzić w nas pragnienie sprawiedliwości. Tylko wtedy, gdy wierzymy w sprawiedliwy sąd Boży, szukamy miłosierdzia Bożego i otwieramy się na nie. Tym samym wiara w życie wieczne okazuje się nie czymś, co odciąga nas od doczesności i wprowadza w świat iluzji, ale czymś, co pozwala dobrze przeżywać nam doczesność.

Kto jest odpowiedzialny za dzieło nowej ewangelizacji?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w adhortacji *Evangelii nuntiantii* Ojca świętego Pawła VI. Kto zatem powinien ewangelizować? Odpowiedź jest dość oczywista – pierwszym podmiotem ewangelizacji jest Kościół jako całość. Cały Kościół jest misyjny, a jego podstawowym zadaniem jest głoszenie Ewangelii. Ożywienia świadomości ewangelizacyjnej potrzebuje dziś cały Kościół, czyli wszyscy wierzący. Oczywiście za przekaz wiary odpowiedzialni są biskupi, kapłani, osoby życia konsekrowanego, ale czymś nieodzownym jest obudzenie w Kościele odpowiedzialności za przekaz wiary wśród ludzi świeckich. We wspomnianym dokumencie Paweł VI przypomniał, jakie obszary życia powinny być objęte ewangelizacją prowadzoną przez wiernych świeckich. Pisał m.in.: „Polem właściwym dla ich ewangelizacyjnej aktywności jest szeroka i bardzo złożona dziedzina polityki, życia społecznego, gospodarki; dalej, dziedzina kultury, nauki i sztuki, stosunków międzynarodowych, środków przekazu społecznego; do tego dochodzą niektóre dziedziny szczególnie otwarte na ewangelizację, jak miłość, rodzina, wychowanie dzieci i młodzieży, praca zawodowa, cierpienia ludzkie” (EN 70). Ważne wskazówki na temat zaangażowania się ludzi świeckich w dzieło nowej ewan-

gelizacji pozostawił bł. Jan Paweł II. W dokumencie „Christifideles laici” pisał m.in.: „W owym zadaniu Kościoła (szerzeniu Ewangelii) ludzie świeccy, na mocy ich uczestnictwa w pro-rockim urzędzie Chrystusa, biorą pełny udział” (Chl 34). Dalej Ojciec Święty uczył, jak należy wypełnić dzieło nowej ewangelizacji: „Świeccy mogą spełniać to zadanie pod warunkiem, że zdołają przewyczyć rozdźwięk pomiędzy Ewangelią a własnym życiem, nadając wszystkim swoim działaniom w rodzinie, w pracy, na polu społecznym spójność właściwą takiemu życiu, które czerpie natchnienie z Ewangelii i w niej znajduje siłę do tego, by w pełni się realizować” (tamże). Bł. Jan Paweł II nazwał ten stan „syntezą Ewangelii i codziennego życia” (tamże). Jednak z własnego doświadczenia wiemy, że zharmonizowanie życia z Ewangelią nie jest czymś prostym. Nie dokonuje się ono automatycznie. Aby być świadkiem Jezusa w świecie, trzeba wcześniej Jezusa spotkać, doświadczyć Jego obecności i mocy w naszym życiu. Chrześcijaństwo nie jest doktryną, czyli nauką o Bogu i świecie, nie jest zespołem norm, jak żyć, jest przede wszystkim spotkaniem z osobą Jezusa Chrystusa – a poprzez Niego z Trójcą Świętą. Kto spotkał Chrystusa, staje się Jego świadkiem i swoim życiem pokazuje, że chrześcijaństwo nie jest mniej lub bardziej abstrakcyjną ideą, ale komunią z Bogiem.

Nowa ewangelizacja jest nie tylko zadaniem Kościoła, ale też jego szansą. Powrót do zharmonizowania życia ludzi wierzących z Ewangelią jest drogą do odnowy Kościoła. Ostatni punkt dokumentu roboczego o nowej ewangelizacji (*lineamenta*) nosi tytuł *Radość ewangelizacji*. To bardzo ważne, aby na nową ewangelizację nie patrzeć wyłącznie jako na trudne wyzwanie stojące przed wspólnotą wierzących. Jest ona bowiem motywem radości Kościoła. Świadek wiary domaga się entuzjazmu wierzących. Takiego właśnie zapału szukamy, a jest on możliwy do odnalezienia wyłącznie w spotkaniu z Chrystusem. ●

Ks. dr Paweł Synoń jest kapłanem diecezji rzeszowskiej. Od 2010 r. jest asystentem w Katedrze Historii Duchowości KUL. Od 2011 r. pełni posługę ojca duchownego w rzeszowskim Seminarium Duchownym

CHCIAŁ BYĆ UBOGI, MĄDRY I... ŚWIĘTY

MARIUSZ WĘGRZYN

...Mam nadzieję, że nigdy nie nauczyłem żadnej prawdy, której nie nauczyłbym się od Ciebie. Jeśli przez niewiedzę uczyniłem odwrotnie, unieważniam wszystko i podporządkowuję wszystkie moje pisma sądowi Świętego Kościoła Rzymskiego...

Kim był św. Tomasz z Akwinu i czym sobie zasłużył na pamięć Kościoła? Urodził się ok. 1225 r. w Roccasecce w hrabstwie Aquino należącym do królestwa Sycylii. Był najmłodszym dzieckiem rycerza Landulfa z Akwinu i jego drugiej żony Teodory z Teate. Gdy skończył pięć lat, rodzice oddali go jako oblata do klasztoru benedyktyńskiego na Monte Cassino. Tam dziesięć lat pobierał nauki oraz „wzrastał w łasce u Boga i ludzi”. W wieku piętnastu lat w związku z niepokojami politycznymi opuścił klasztor. Później wyjechał do Neapolu, gdzie zaczęły się dwie największe przygody jego życia: Chrystus i Arystoteles. Chrystus przyszedł do niego w białym dominikańskim habitcie. W Neapolu bowiem Tomasz zetknął się z nowo założonym Zakonem Braci Kaznodziejów. Zakon był nie tylko nowy, ale i nowoczesny. Dawne zakony zakładały swoje siedziby bliżej Boga niż ludzi: na górskich szczytach czy w odlud-

nych, pustynnych okolicach. Dominikanie zakładali swoje klasztory w miastach, bo wierzyli, że znajdą się bliżej Boga, będąc w sercu ludzkich problemów. Głosili ubóstwo, ale również je praktykowali. Nauczali, ale również uczyli się. Młody Tomasz zapragnął stać się jednym z nich. Chciał bowiem być ubogi, mądry i... święty. Ok. 1244 r. przywdział biały habit mający symbolizować blask świętości i przykrył go czarną kapą będącą symbolem pokory nieszukającej ziemskiej chwały. Była to wiosna jego zakonnej miłości. Wiosną jednak młody pęd czasami zostaje objęty lodowatym uściskiem mrozu. Wtedy nadchodzi czas próby. I tak było również w wypadku Tomasza.

Rodzina, która oddała go na Monte Cassino nie tylko dla chwały Bożej, ale również dla zaspokojenia swoich ziemskich ambicji, przyjęła jego decyzję jak megalomania. Ten, który – z biegiem czasu – miał zostać opatem jednego z najbogatszych klasztorów ówczesnej Europy, został żebrakiem. A na to dumni hrabiowie z Akwinu nie mogli przystać. Uzbrojeni żołdacy pod wodzą brata Tomasza, Rinalda, porywają młodego zakonnik. Porywacze uwięzili swoją ofiarę na zamku Montesangiovanni. Metodą kija i marchewki próbują zmusić nowicjusza do zmiany decyzji. Bezskutecznie. Rodzina postanawia złamać powołanie Tomasza. Sprowadza na zamek prostytutkę. Jest ciemna noc. Tomasz śpi zamknięty w swojej celi. Nagle otwierają się drzwi... Dalej oddajmy głos legendzie: „Wchodzi dziewczyna nieprzyzwoicie ubrana i zaczyna dręczyć go na wszelki sposób: rozpustnym spojrzeniem, słowem i dotykiem. Ponieważ odczuł poruszenie ciała, podniecenie to go zasmuciło. Wzmocniony ogniem duchowym wyrwał z pałeniska głownię, rzucił nią z całej siły



Bóg i filozofia były pasją św. Tomasza z Akwinu

w rozpustnicę, wypędził ją z pokoju i zamknął drzwi. Wówczas naznaczył głownią w rogu pokoju znak zbawienia, upadł na ziemię i modlił się ze łzami (...). Kiedy zakończył modlitwę, spadł na niego twarży sen. I oto dwaj aniołowie stanęli obok niego, mówiąc, że jego modlitwa została wysłuchana. I przepasali go sznurem, jaki przynieśli ze sobą. Ścisnęli go zaś tak mocno, że zaczął z bólu krzyżeć. Odtąd - jak mówi tradycja - nie odczuwał najmniejszych nawet poruszeń ciała”.

Próba i... zwycięstwo. Zwycięstwo chrześcijańskie, bo zwycięstwo nad samym sobą. Sukces płynący z dwu źródeł: z ziemi i nieba. Sukces woli karmionej łaską.

Mimo jednoznacznej postawy Tomasza rodzina nie daje za wygraną. Jeszcze rok brat Tomasz będzie internowany. W niewoli czyta, pisze. Jak powiada kronikarz, „wczytywał się w tekst „Sentencji”, a z błędów Arystotelesa wyciągał prawdę. Tym wszystkim dzielił się ze swoimi siostrami. Starszą siostrę nawrócił do tego stopnia, że wkrótce porzuciła świat i wstąpiła do klasztoru...”.

Wreszcie rodzina zwraca mu wolność. Tomasz powraca do swojej rodziny zakonnej. Zaczyna się okres jego studiów. Najważniejsze to pobyt u boku św. Alberta zwanego Wielkim. „Jego wykłady bardzo cieszyły brata Tomasza, zawsze bowiem pragnął znaleźć człowieka, który by mu otworzył głębin wiedzy. Nastawiony na zdobywanie wiedzy przykładał się pilnie do nauki i modlitwy tak, że stał się dziwnie małowówny. Przez długi czas był podobny do niemowy”. Różnił się, więc był nienormalny. Tak bowiem najczęściej rozumie się inność. Nikt nie dostrzegał, że milczenie nie jest niemotą. „Żaden z kolegów nie spostrzegł jego mądrości, dlatego zwykli go nazywać niemym wołem”.

Ale „nie zapala się światła i nie stawia go w ukryciu ani pod korcem, lecz na świeczniku” (Łk 11,33). Ten bowiem, który wskrzesza ogień w duszach, roznieca go z czasem w wielki płomień, przy którym grzeją się inni. Tak było i z bratem Tomaszem. Zdarzyło się, że brat Albert objaśniał księgę Dionizego „O Bożych imionach”. Mąż Boży Tomasz słuchał tego uważnie i wprost – jak mówi kronikarz – „łapczywie”. Jeden z kolegów – zapewne z gatunku tych pocziwców, co dokuczają miłością – przypuszczając, że nie odzywa się z powodu braku zdolności, ze współczucia ofiarował się, że mu powtórzy wykład. Tomasz „z pokorą przyjął propozycję, podziękował i zaczął z u w a g ą słuchać powtórkę. Wszakże brat ów sam niezbyt zrozumiał wykład i mówił ina-

czej, niż to uczył brat Albert. Wówczas Tomasz uznał, że Bóg pozwała mu odezwać się i wyłożył rzecz gruntowniej jeszcze i jaśniej, niż uczył mistrz”.

Pierwszy, który zdał sobie sprawę z talentu brata Tomasza, był jego nauczyciel – mistrz Albert. Podobno powiedział o nim: „Nazywamy go niemym wołem, ale on jeszcze przez swoją naukę tak zarzyczy, że usłyszysz go cały świat”.

W 1252 r. Tomasz przybywa na dalsze studia do Paryża. Znajduje się blisko uniwersytetu, tego – jak to nazwał jeden z papieży – „pieca, w którym piecze się chleb intelektualny świata łacińskiego”. Uniwersytet to sprawa ludzi dojrzałych, bo „gdzie indziej karmi się mlekiem niemowlęta, na nim zaś żywi się duchy silne”. Dla Tomasza zaczyna się – trwający prawie do końca życia – okres pracy intelektualnej, którego owocem będą niezliczone pisma. Wśród nich słynna „Summa teologii, Summa filozofii” czy mały, lecz ważny traktacik „De ente et essentia”.

Jednostajne, lecz piękne życie uczonego mącą – wzbierające wraz ze sławą – pozauniwersyteckie pokusy. A to zaproszenie na ucztę do króla, a to propozycja kardynalskiego kapelusza lub objęcia któregoś z biskupstw. Tomasz jednak nie daje się wodzić na pokuszenie – pozostaje wierny swojemu powołaniu. Powołaniu wyrażonym w dewizie zakonu kaznodziejskiego jednym słowem „veritas” (prawda). Czasami jednak ulega, choć jedynie pozornie. „Święty Ludwik, król Francji, lubił go zapraszać do swojego stołu. On się pokornie wymawiał, gdyż pracował właśnie nad „Summą”. Ponieważ jednak król nastawał, z rozkazu paryskiego przeora poszedł do króla z głową pełną myśli, nad którymi właśnie pracował. Siedząc przy królu, nagle uderzył pięścią w stół: »To jest argument przeciw herezji manichejskiej!« Przeor go trącił i powiedział: »Mistrzu, opamiętaj się! Jesteś przecież przy stole króla Francji!« I pociągnął go mocno za płaszcz, aby go sprowadzić na ziemię. Ten, wróciwszy do siebie, skłonił się przed królem i poprosił o przebaczenie. Król mocno się tym zdziwił

i zbudował, zawołał sekretarza i życzył sobie, żeby myśl została zapisana w jego obecności”.

Tomasz był jednak nie tylko uczonym, był – a właściwie stawał się – świętym. Świętym nie dla cudów, które czynił – wyjąwszy cuda jego nauki – lecz po prostu: dla bliskości z Bogiem. Jego sekretarz brat Reginald z Piperno takie dał o nim świadectwo: „Często duch go porywa, kiedy ogląda jakieś sprawy boskie”. Tradycja przekazuje również pamięć zdarzeń tak cudownych, że aż – może się wydawać - niewiarygodnych. Mianowicie brat Jakub z Caserty, „zakrystianin, mąż pobożny, pracowity i cnotliwy widział wielokrotnie błogosławionego Tomasza, jak w nocy wychodził ze swojej pracowni do kościoła, a kiedy dzwoniło na jutrznię, szybko wracał, tak żeby go nikt nie zauważył. Pewnego razu z ciekawości przyszedł ukradkiem do kaplicy świętego Mikołaja, gdzie brat Tomasz był pogrążony w modlitwie, i zobaczył, jak unosił się w powietrzu na dwa łokcie. Zdumiony usłyszał od strony krucyfiksu, przed którym błogosławiony doktor się modlił, te słowa: »Dobrze napisałeś o Mnie, Tomaszu! Jakiej nagrody oczekujesz ode Mnie za swój trud?« Ten odpowiedział: »Panie, tylko Ciebie!«”.

Tomasz dojrzywał. Jego życie duchowe pogłębiało się. Ogień miłości Bożej rozpałał go. Ale przebywając w bliskości ognia, można poparzyć się miłością.

6 grudnia 1273 r. podczas odprawiania Mszy św. brat Tomasz doznał jakiegoś wstrząsu. Przeżycie to dogłębnie go zmieniło. Miał powiedzieć Reginaldowi: „Zbliży się kres mojego pisania. Bo takie rzeczy widziałem, że wszystko, co napisałem i czego uczyłem, wydaje mi się słomą w stosunku do tego, co zostało mi odsłonięte. Toteż ufam w Bogu, że kończy się nie tylko moje nauczanie, ale niedługo nastąpi też koniec mojego życia”.

Przecucie go nie myliło. Zmarł 7 marca 1274 r. w drodze na II Sobór w Lyonie, gdzie udawał się na wezwanie papieża Grzegorza X. Zostały po nim sława świętości i księgi. ●

REALISTYCZNY WYMIAR ETYKI O. WORONIECKIEGO

PAWEŁ BORKOWSKI

Ojciec Woroniecki ujmował etykę jako fundament wychowania i integralnego rozwoju ludzkiego, który starożytni Grecy określali szlachetnym mianem „paideia”

Dominikanin o. Jacek (Adam) Woroniecki był wybitnym przedstawicielem i zaangażowanym współtwórcą kultury polskiej w jej odmianie wysokiej; przyczynił się również do wewnętrznej odnowy zakonu braci kaznodziejów w naszym kraju. Być może z tych właśnie powodów, paradoksalnie, jest w dzisiejszym obiegu edukacyjno-medialnym postacią zapomnianą, niemal nieobecną, a w dużej mierze też obcą świadomości przeciętnych Polaków, dlatego wydaje się pożyteczne krótkie przypomnienie najważniejszych faktów z jego biografii.

Sylwetka o. Jacka

Urodził się 21 grudnia 1878 r. w Lublinie w rodzie arystokratycznym. Na chrzcie otrzymał pierwsze imię Adam. Gimnazjum ukończył w Warszawie w 1898 r. Po maturze w latach 1898–1899 pełnił ochotniczą służbę w wojsku carskim. W latach 1899–1905 studiował nauki przyrodnicze i teologię na uniwersytecie we Fryburgu Szwajcarskim; obydwa kierunki ukończył z tytułem licencjata. Następnie kształcił się w lubelskim seminarium du-

chownym i w 1906 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W ciągu kolejnych dwóch lat w tamtejszym Kościele pełnił różne funkcje. W 1909 r. wstąpił do nowicjatu dominikańskiego w Toskanii we Włoszech, gdzie przyjął imię zakonne Jacek (*Hyacinthus*). Przeszedł kolejne szczeble formacji zakonnej, w 1911 r. złożył śluby wieczyste w Düsseldorfie. W następnych latach spędzonych w zakonie pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji dydaktyczno-naukowych i administracyjnych: był wykładowcą i wychowawcą, zastępcą prowincjała, regensem, syndykiem, a również profesorem, dziekanem i rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w którego zorganizowanie wniósł niemały wkład. Pracował nie tylko w Polsce (w Warszawie, Krakowie i we Lwowie), lecz także w Berlinie, Rzymie i we Fryburgu. Jego misją na ziemiach polskich stała się budowa dwóch klasztorów – w Poznaniu i Warszawie na Służewie. W 1932 r. założył Zgromadzenie Sióstr Dominikanek Misjonarek Jezusa i Maryi (dominikanki misjonarki), którego celem miała być ewangelizacja Rosji opanowanej przez komunistyczny ateizm. Jacek Woroniecki zmarł przedwcześnie wskutek ciężkiej choroby 18 maja 1949 r. w Krakowie. Pod koniec 2004 r. otwarto jego proces beatyfikacyjny.

Jego talentem i pasją były studia, pisarstwo naukowe i publicystyczne, nauczanie i docieranie do ludzi poprzez konferencje, wykłady, spowiedzi, poradnictwo duchowe. Interesował się szczególnie teologią, zwłaszcza moralną, etyką i pedagogiką, ale także historią i teorią literatury, dziejami Polski i Kościoła, psychologią i innymi dziedzinami wiedzy. Studiował i propagował myśl filozoficz-



O. Jacek Woroniecki (na zdjęciu w środku) mówił: „cnota moralna wciąż stanowi nieodzowny składnik wszelkich stosunków międzyludzkich i współżycia społecznego

no-teologiczną św. Tomasza z Akwinu (tomizm). Traktował swoją pracę jako moralny obowiązek i wymagające posłannictwo apostołskie. Był autorem nie tylko głęboko myślącym, ale też bardzo płodnym. Spod jego pióra wyszły liczne artykuły, książki, recenzje i przekłady, m.in. „Katolicka etyka wychowawcza” (1925 i 1948), „Pełnia modlitwy. Studium teologiczne dla inteligencji” (1924), „Umiejętność rządzenia i rozkazywania” (1947), „U podstaw kultury katolickiej” (1935), „Okolo kultu mowy ojczystej” (1925).

Jaka etyka?

Warte podkreślenia i inspirujące jest już samo podejście o. Jacka do zagadnienia, jakimi metodami i w jakim kierunku powinno się pro-

wadzić refleksję etyczną. Dla niego była to ciasno rozumiana dyscyplina akademicka, uprawiana na bazie abstrakcyjnych założeń i – jak to na ogół bywa we współczesnej filozofii i teologii – wiodąca do zawiłych, wieloznacznych konkluzji, niepojętych w swojej treści dla przeciętnego konsumenta chleba powszedniego. Woroniecki ujmował etykę znacznie szerzej i głębiej, mianowicie jako nieodzowny element czy wręcz fundament wychowania, integralnego rozwoju ludzkiego, różnorodnych formacji i relacji międzyludzkich, a więc tego humanistycznego całokształtu, który starożytni Grecy określali szlachetnym mianem „paideia”. Tak rozumiana etyka staje się dziedziną realistyczną, praktyczną, bardzo bliską życiu; co więcej – jest ona koniecznym warunkiem świadomego kształtowania kultury osobistej, rodzinnej, społecznej i narodowej. Idąc w ślady wielkich umysłów filozoficznych, takich jak Arystoteles czy wyżej wspomniany św. Tomasz, o. Jacek tak sformułował swoje programowe tezy: „Usiłnym moim staraniem było, aby przy badaniu każdego składowego czynnika etyki uwzględnić należycie wychowawczą stronę zagadnienia. Zagadnienie wychowania jest jednym z istotnych zagadnień etyki i probierzem jej wartości”. Etyka, o której chcemy tutaj mówić, ma wydatny rys pedagogiczny.

Z drugiej strony Woroniecki dobrze wiedział, że ta gałąź wiedzy nie może być zawieszona w poznawczej próżni, bo wówczas miejsce docierania zajęłaby dowolność. Dlatego całą swoją myśl w tej dziedzinie oparł na solidnych podstawach usystematyzowanej wiedzy o człowieku – antropologii. Znajdujemy u o. Jacka poprowadzone szerokim torem wywody na temat duchowych zdolności (tzw. władz) człowieka, jego wrodzonych potrzeb i skłonności, dróg i trybów jego postępowania, a wreszcie jego szczęścia i ostatecznego celu życia. Ponieważ zaś mamy do czynienia z antropologią chrześcijańską, nasz autor omawiał też takie kwestie, jak prawo boskie i kościelne, grzech czy rola łaski Bożej w życiu moralnym. Podkreślał, „że moralność przyrodzona nie jest wystarczająca i potrzebuje głębokie-

go wzmocnienia ze strony moralności nadprzyrodzonej”.

Skoro już o tym mowa, zwróćmy uwagę na pewien charakterystyczny i niestety deprymujący szczegół: na tle etyki o. Woronieckiego bardzo wyraźnie widać, jak wielka luka pod tym względem istnieje we współczesnej polskiej oświacie stopnia podstawowego i średniego. Przeciętny uczeń podczas całej swojej obowiązkowej, 12-letniej edukacji dowiaduje się o tym, że człowiek ma mięśnie i nerwy, kręgosłup i wątrobę, kość guziczną i tętnicę podobojczykową lewą – ale nigdy nie usłyszy o tym, że istota ludzka to przede wszystkim dusza, umysł i wola, uczucia i temperament, a więc to wszystko, bez czego w ogóle nie możemy myśleć o człowieczeństwie! Jedyną w życiu szansę na zdobywanie tej pożytecznej wiedzy antropologicznej dają lekcje religii, tak bardzo dziś nielubiane i spychane na daleki margines zajęć szkolnych.

Etyczny, czyli jaki?

Wróćmy jednak do rozważań o etyce o. Jacka. Można w pewnym uproszczeniu powiedzieć, że jej głównym elementem, niejako zwornikiem całej konstrukcji, jest aretologia, teoria cnót. Woroniecki wyodrębnił ich w sumie czternaście: 7 naczelnych, 3 teologiczne (wiera, nadzieja, miłość) i 4 kardynalne (roztropność, sprawiedliwość, męstwo, umiarkowanie). Pisał, że są to „jakby cnoty-matki, do których wszystkie inne mogą być sprowadzone”.

Sądzę, że w związku z tym tematem należy się Czytelnikom krótkie wyjaśnienie. Otóż słowo „cnota” nie cieszy się dziś popularnością, raczej bywa ośmieszane i wskutek obsesyjnej seksualizacji kultury redukowane do jednego tylko znaczenia, tj. wstrzemięźliwości (a raczej niemocy) płciowej. Kojarzy nam się z „cnotliwą panią”, czyli pełną kompleksów, nieatrakcyjną i śmiertelnie nudną dziewczyną, jak owa nauczycielka francuskiego, którą w *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza tak ocenił dyrektor szkoły: „Nie mogę z nią rozmawiać przez minutę, żeby dwa razy nie ziewnąć”. Ten pogląd na cnotę nie jest zresztą niczym całkowicie nowym. Był już powszechny w czasach o. Jacka, co on sam dostrzegał, dlatego wolał się posługiwać innym ter-

minem – „sprawność”, brzmiącym o wiele atrakcyjniej. Przecież mało kto chce być „cnotliwy”, ale wszyscy chcieliby być sprawni. Niemniej takie postawienie zagadnienia wiedzie do jeszcze jednego, może mniej spodziewanego wniosku: brak cnót w sensie etycznym to tyle, co moralna niepełnosprawność! Ile mamy dzisiaj pośród siebie takich osób „z niejawnym kalectwem”?

Mocny akcent na sprawności moralnej wynika z realistycznego charakteru etyki uprawianej przez Woronieckiego. Jeśli bowiem ma ona być dziedziną praktyczną, zakorzenioną w złożonej rzeczywistości ludzkiej, to nie może pomijać ważnych, choć na ogół drobnych elementów, z których mierznie budujemy gmach naszego życia: są to wszelkie zamiary, decyzje, wreszcie konkretne uczynki składające się na naszą codzienność. Wszystkie one niosą ze sobą niezatarte znamię moralne. Na ogół przecież staramy się być nie tylko szybcy, skuteczni czy wydajni w działaniu, lecz także oszczędni, uczciwi, roztropni, wielkoduszni itp. – a to są przecież cnoty, czyli „dodatnie sprawności moralne”. Dzięki nim dobrze postępujemy i stajemy się dobrymi ludźmi.

Oczywiście, możemy bez trudu dojść do przekonania, że wcale nie pragniemy tacy być, gdyż to wymaga niemałego wysiłku – świadomego wdrażania się w poszczególne cnoty. Na ogół więc nie tyle sami nie chcemy, ile „nam się nie chce”. Zwróćmy jednak uwagę na drugą stronę medalu: czy nie oczekujemy, że nasi przyjaciele, sąsiedzi, współpracownicy, przełożeni, uczniowie, kontrahenci będą odpowiedzialni, uważni, gorliwi, sumieni, punktualni, pracowici, sprawiedliwi itd.? Zawsze chcielibyśmy ich takimi widzieć, natomiast z ludźmi, którzy postępują inaczej, szybko zrywamy stosunki, bo takie znajomości na dalszą metę po prostu przestają nam się opłacać. Ten ogólny przykład ilustruje, że cnota moralna wcale nie jest anachronizmem; wręcz przeciwnie – wciąż stanowi ona nieodzowny składnik wszelkich stosunków międzyludzkich i współżycia społecznego, chociaż współcześnie występuje przeważnie w jakimś nowo modnym i niekiedy karykaturalnym przebraniu, takim jak etyka biznesu czy kultura korporacyjna. Wniosek jest prosty: myśl etyczna

GRUNWALD PO REMONCIE

DOMINIK RÓŻAŃSKI

Sztuka jest dla nas pewnego rodzaju orężem w ręku. Oddzielać sztuki od miłości Ojczyzny nie wolno

Sztuka nie tylko jest służbą dla Kraju, ale jest obowiązkiem, ofiarą – to słowa Jana Matejki, który po mistrzowsku włądał pędzlem, a swój artystyczny przekaz historii opierał na solidnej wiedzy archiwalnej, wspieranej przedmiotami z epoki. We wrześnie planowana jest uroczysta prezentacja arcydzieła mistrza „Bitwa pod Grunwaldem” po gruntownej renowacji. Obraz po liftingu – trwającym ponad dwa lata – ponownie będzie cieszył oczy zwiedzających.

Prasowanie i czyszczenie

Ostatnim etapem jest montowanie elementów ramy i zawieszenie dzieła na specjalnej konstrukcji. Obraz wymagał wielu zabiegów. Został oczyszczony z kilku starych, pożółkłych warstw werniksu, usunięto również trzy warstwy nałożonych w minionych latach, zmienionych kolorystycznie retuszy.

Dublaż, czyli podklejenie całego obrazu nowym płótnem, był pierwszym etapem prac konserwacyjnych. Istotnym elementem było prasowanie Grunwaldu, konieczne do sklejenia obu warstw płótna: starej i nowej. Zanim nadszedł moment, że Bitwa ukazała swe prawdziwe oblicze, ekipę czekało wiele miesięcy żmudnej pracy. Po czyszczeniu chemicznym i mechanicznym, wypełnieniu ubytków i nałożeniu nowych retuszy obraz wygląda jakby dopiero co opuścił pracownię mistrza Jana.

Płótno nałożono na nowe, automatyczne krosno, naciągające materiał ze stałą siłą, bez względu na zmiany wilgotności otoczenia. To nie ostatnia nowość



Prace przy konserwacji obrazu

Fot. Dominik Różański

związana z obrazem. Rewelacyjna konstrukcja na której zawieszono dzieło: przedkładnie, bloczki, stalowe linki – umożliwi, by kolos o powierzchni 42 m kw. był postawiony do pionu i umieszczony na odpowiedniej wysokości przez jednego człowieka.

A w lipcu 2010 roku zdejmowało go ze ściany... 36 ludzi.

Bezwzględni grabieżcy

Skoro mowa o historycznych naleciałościach w fakturze obrazu, warto przypomnieć o innych historycznych okolicznościach tego najsłynniejszego płótna Mistrza Jana. Po dojściu Hitlera do władzy, III Rzesza nie ukrywała wrogiego stosunku do dzieła Matejki, upamiętniającego klęskę Zakonu Krzyżackiego w 1410 roku. Kiedy w październiku 1939 roku w Warszawskim Muzeum Narodowym pojawił się profesor Dagobert Frey – współpracownik jednej z organizacji III Rzeszy zajmującej się grabieżą polskich zabytków – mogło to wróżyć tylko najgorsze... Dlatego zawczasu postanowiono ewakuować „Bitwę pod Grunwaldem”, by obraz ocalał.

Drogę do Lublina skrzynia z bezcenną zawartością przebyła na konnej platformie. Celem było lubelskie muzeum. Właśnie tam ukryto obraz – a właściwie dwa płótna Jana Matejki – „Bitwę pod Grunwaldem” i „Kazanie Skargi”. Kiedy i ten budynek muzealny miał być zajęty przez Niemców, skarby trzeba było ukryć w innym miejscu. I tak „Grunwald” trafił na

teren Taborów Miejskich. Nawinięty na drewniany bęben, zapakowany do cynowej tuby i włożony do drewnianej skrzyni został zakopany w ziemi, gdzie przetrwał do 1944 roku.

Za żadne pieniądze

Okupanci wszelkimi sposobami usiłowali odkryć miejsce ukrycia „Bitwy pod Grunwaldem”. Malarskie przedstawienie krzyżackiego upokorzenia kłuło ich w oczy już od dawna. Jednak zastraszanie i groźby nie przyniosły rezultatów. Nie znalazł się też żaden zdrajca, choć za ujawnienie miejsca przechowywania wyznaczono nagrodę: 2, a potem 10 milionów marek.

Po odkopaniu skrzyni z obrazem konserwatorzy pod przewodnictwem prof. Bohdana Marconiego przez blisko pięć lat walczyli o jego uratowanie. Ostatecznie, w lipcu 1949 roku „Bitwa pod Grunwaldem” została udostępniona zwiedzającym w warszawskim Muzeum Narodowym.

Ukończony w 1878 roku obraz Jan Matejko malował przez 6 lat. Ukazał na nim końcową fazę bitwy – śmierć wielkiego mistrza zakonu Ulricha von Jungingena i odwrót wojsk krzyżackich. Płótno było poddawane kilkakrotnie konserwacji. Pierwszy raz w latach dwudziestych XX wieku, następnie we wspomnianych latach powojennych; w 1974 r. w związku z wyjazdem obrazu na wystawę malarstwa polskiego w Moskwie oraz w 1999 r. przed wyjazdem do Litewskiego Muzeum Narodowego w Wilnie. ●

NAJBARDZIEJ POLSKI Z NASZYCH KRÓLÓW

JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

W kolejną rocznicę odsieczy wiedeńskiej, 12 września w Pałacu Wilanowskim została otwarta wystawa zatytułowana „Kolekcja wilanowska. Kontynuacja 1993–2011”



Jan III Sobieski nosił koronę tak, że powadze królewskiej dodał więcej świetności

W wilanowskim pałacu, a dokładnie w pałacowej Oranżerii, 12 września br., w kolejną rocznicę największego triumfu Jana III – zwycięskiej odsieczy wiedeńskiej z 1683 r. – została otwarta wystawa zatytułowana „Kolekcja wilanowska. Kontynuacja 1993–2011”. Przejrzyście i czytelnie zaaranżowana ekspozycja prezentuje ponad 450 obiektów pozyskanych do pałacowych zbiorów drogą zakupów i darowizn w ciągu ostatnich 19 lat. Pałac w Wilanowie to przede wszystkim rezydencja króla Jana III Sobieskiego, znaczna więc część pokazanych na obecnej wystawie dzieł sztuki łączy się z historią wilanowskiej rezydencji i jej mieszkańców, inne zaś zabytki odtwarzają i uzupełniają dawne kolekcje. Pierwszy raz na ekspozycji pokazane są zabytki archeologiczne pochodzące z badań terenów wilanowskich. Wystawa jest również formą podziękowania licznym darczyńcom przekazującym kolekcjonowane przez siebie zabytki do zbiorów publicznych.

Sama ekspozycja została podzielona na cztery części: „Pałac i jego mieszkańcy”, „Odtwarzanie kolekcji”, „Uzupełnianie kolekcji” i „Wzbogacanie zbiorów”. W pierwszej części otwierającej wystawę przede wszystkim

zwraca uwagę „Portret króla Jana III w lamparnej skórze”. Sarmackie wąsy, podgolona czupryna i okryta lamparcią skórą zbroja typu karaccina dowodzą męstwa króla wojownika, który świadomie przedkłada typowy dla polskiej szlachty strój, nad cudzoziemskie ubiory obowiązujące już na królewskich dworach Europy zachodniej. Błękitna wstęga przecinająca diagonalnie pierś monarchy przypomina, iż był on kawalerem dwóch najstarszych orderów francuskich – Orderu św. Ducha i Orderu św. Michała. Kwestia autorstwa tego imponującego konterfektu króla Jana III, zakupionego do wilanowskich zbiorów w 2010 r., jest cały czas dyskutowana wśród znawców przedmiotu. Brane są pod uwagę dwa nazwiska artystów z kręgu królewskiego dworu: Jerzego Siemiginowskiego-Eleutera (1660–1711) i Jana Triciusa (Jan Tretko zmarły w Krakowie w 1692 r.).

Obok portretu króla wystawa prezentuje wizerunki jego synów, królewiczów Aleksandra i Konstantego. Oba wizerunki powstały w kręgach znanego francuskiego portrecisty Hyacinthe’a Rigaud podczas pobytu królewiczów we Francji (1696) i przedstawiają wysoką klasę arty-

styczną. Obrazom towarzyszą bardzo interesujące dokumenty z epoki Sobieskiego, m.in. „Akt podziału dóbr tak ruchomych, jak i nieruchomych pozostałych po królu Janie III Sobieskim, pomiędzy jego synów: Jakuba Ludwika, w którego imieniu występuje Stanisław Szczuka – referendarz koronny, starosta lubelski i warecki, Konstantego i Aleksandra”.

Wśród nielicznych dzieł sztuki sakralnej widzimy w dziale wystawy „Uzupełnianie kolekcji” dwie niezwykle miniatury. Niezwykłe, bo sceny Zwiastowania Najświętszej Marii Pannie i Narodzenia Jezusa namalowane są techniką temperową na kamieniu – agacie. Prawdopodobnie pochodzący z Włoch artysta (XVII w.) w tych podniosłych scenach w zaskakujący sposób wykorzystał zarówno kolorystykę, jak i naturalne właściwości cechujące agaty. Przyglądając się uważnie tym niewielkim obrazkom (24x19 cm), wyraźnie się dostrzega, że bogate żyłowanie agatu jest decydującym elementem obu malarskich kompozycji. W scenie „Zwiastowania” biegnąca przekątnie żyłka agatu dzieli kompozycję na dwie strefy: ziemską i niebiańską i dalej, anioł Gabriel, by nie przeczyć naturalnym liniom kamienia, pozdrawia Marię lewą ręką, podczas gdy w ikonografii chrześcijańskiej ten gest dotyczył zawsze prawej ręki. Również w scenie „Narodzenie Jezusa” skupioną wokół żłobka Świętą Rodzinę oddzielają od fruujących aniołów liczne naturalne słoje, jeżeli można użyć takiego określenia, charakterystyczne dla tego szlachetnego kamienia.

Zgromadzone w pozostałych działach przedmioty artystyczne i użytku codziennego uzupełniają kontekst historyczny Wilanowa, jego zbiorów i losów właścicieli. Wystawa czynna będzie do lutego 2013 r. ●

Z POTRZEBY SERCA

Z Izabelą Dobrotowicz-Orkisz, krakowską aktorką i reżyserem rozmawia Teresa Małkiewicz

Cała Pani twórczość artystyczna jako aktorki, reżysera teatralnego i filmowego jest przesycona poszukiwaniem wartości i pierwiastkami religijnymi.

Jak napisał w „Liście do artystów” Jan Paweł II, artysta przez swoje dzieło wyraża sam siebie. Ja we współczesnym świecie najbardziej odczuwam potrzebę mówienia o tym, co jest prawdziwie wysokim poczuciem potrzeby realizacji życiowej, która nie jest zwykłą konsumpcją, tylko czymś wyższym.

Jak się zaczęła Pani fascynacja aktorstwem?

Jestem na scenie bez mała 30 lat po uzyskaniu dyplomu Krakowskiej Wyższej Szkoły Teatralnej. Tak naprawdę to jestem na scenie od V klasy szkoły podstawowej. Zaczęło się wszystko od tańczenia w dobrym ognisku, a potem w podstawówce prowadziłam akademie. Później był świetny zespół teatralny prowadzony przez jednego z aktorów Teatru Wybrzeże w Technikum Łączności w Gdańsku.

Jak to się stało, że została Pani reżyserem teatralnym i autorką filmów?

Byłam pasjonatką filmów i kiedy już w Krakowie robiłam monodram o św. Teresie z Lisieux wg jej „Dziejów duszy” wydało mi się, że potrafię to sfilmować. Nie wiem, jak ja dałam radę to zrobić, mając trójkę małych dzieci i mieszkając dopiero od dwóch lat w Krakowie. Sama nie wiem, jak to zrobiłam. Byłam producentem filmu. Zatrudniłam zawodowców: operatora, oświetleniowca. W ciągu 5 dni zdjęciowych zrobiliśmy zdjęcia i dźwięk do filmu. Potem było I miejsce w kategorii filmów fabularnych w Niepokalanowie. Film nosi tytuł „Zamieszkać z Tobą”. Nagrodę otrzymałam w 1998 r.

Jakie sztuki dotychczas Pani wyreżyserowała?

Po pierwsze własny monodram, a wcześniej w Teatrze Wybrzeże

w Gdańsku zrobiłam spektakl na jubileusz obrony Poczty Polskiej w Ratuszu Staromiejskim, gdzie jako młoda dziewczyna w średniej szkole oglądałam bardzo dużo monodramów wykonywanych przez znakomitych aktorów. Przez 10 sezonów szły moje „Oblicz imion”. Przez dwa sezony wystawiłam wszystkie dramaty i wiele poematów Karola Wojtyły.

Oprócz spektakli reżyseruję bardzo wiele koncertów, nie tylko tych, które są dziełem teatru „Hagiograf”, ale również takich, na które jestem zapraszana. Jestem dumna z wielkiego koncertu w mojej reżyserii podczas I Dni Jana Pawła II, który był w Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego ze Stanisławem Sojką.

Jest Pani twórcą własnego teatru „Hagiograf”

To jest sprawa po trosze duchowa. Od 6 lat grałam swój monodram o św. Teresie z Lisieux, jeździłam w różne miejsca w Polsce. Potem już miałam poczucie, że powinnam założyć teatr. Pierwszy spektakl miał miejsce w kościele Św. Krzyża w Krakowie 10 marca 2001 r. Była to niewątpliwie potrzeba serca, która wzięła się z potrzeby opowiadania szerzej o świętych.

Teatr „Hagiograf” jest moim „dzieckiem”, do którego zostałam niejako przymuszona. Kiedyś weszłam na swoją prywatną adorację do sióstr duchaczek. Znalazłam tam książki do wzięcia o świętych. Powiedziałam: „Tak jest Panie Boże, już się biorę do roboty”. Początkowo robiłam spektakle o świętych z danego miesiąca. Ale kiedy zmarł Ojciec Święty, czyli po czterech latach „Oblicz imion” doszłam do wniosku, że nie mam innego ważniejszego obowiązku niż przedstawianie Jego Osoby i Jego dzieła. Dlatego przywoływaaliśmy Jego teksty artystyczne, Jego encykliki i przemówienia. Koncentrowaliśmy się wokół Jego osoby i Jego działania. W roku Jego beatyfikacji włączyliśmy się do przedstawianego cyklu „Jan Paweł II – spotkani święci”.

Jakie filmy Pani wyreżyserowała?

Oprócz filmu o św. Teresie z Lisieux zrobiłam cykl filmów o życiu

w rodzinie, które zostały nagrodzone w Niepokalanowie. Za własne pieniądze zrobiłam dokument fabularyzowany „Pięć tajemnic” o Wandzie Tarasiewicz, która jako młodzianka dziewczyna znalazła się w pierwszym transporcie do Oświęcimia.

Następny film to „Konstrukcja nośna” o moim ukochanym kandydacie na ołtarze, Jerzym Ciesielskim.

Dostała Pani w swoim życiu szczególnej łaski, Pani córka za sprawą Jezusa Miłosiernego, św. siostry Faustyny i przy pomocy lekarzy wyzdrowiała z białaczki.

Jak mówił prof. Jerzy Armata ordynator prokocimskiego oddziału, na którym leczona była moja córka, lekarz leczy, Chrystus uzdrawia.

Kilkakrotnie spotkała się Pani w Rzymie z Ojcem Świętym.

Byłam kilkunastokrotnie. Za każdym razem byłam bardzo blisko Niego. Podawał mi swoją dłoń.

Stało się to dzięki pracy mojego męża, bo najpierw jego zaproszono do udziału w pracach Uniwersytetu Kultury Polskiej w Rzymie. Zjechało tam kilkadziesiąt osób. Polonusów z całego świata. I dla tych ludzi mój mąż wykladał o muzyce polskiej i służył tam przede wszystkim gitarą robiąc oprawę Mszy św., organizując cudowne śpiewania pod filarami Domu Polskiego przy via Casia. Któregoś wieczoru staliśmy przy dziedzińcu watykańskim i Ojciec Święty szedł wzdłuż naszego szpaleru. Nasze nastoletnie córki przytulały się do Niego jak do dziadka.

Czym wyróżniał się Papież-Polak?

Myślę, że łatwością kontaktu, ale przede wszystkim zawsze z Niego tchnęło nasycenie Bogiem. On żył w obecności Boga Żywego. To z Niego zawsze promieniowało.

Czego nauczył nas Karol Wojtyła?

Tego, co zapisał w „Tryptyku rzymskim”, że musisz iść pod prąd, szukać, nie ustępować, stale szukać Źródła, jakiejś prawdy w sobie. ●

WARSZAWSKI DRAMAT 1944: ZATRZYMAĆ POCHÓD KOMUNIZMU

WOJCIECH JANICKI

**Wykonanie zagłady
powstańczej Warszawy
pozostawiono
Niemcom,
bo takie rozwiązanie
dyktowała wiedza,
również Stalina,
o brytyjskich
zamiarach zawarcia
jednostronnego
pokoju z Niemcami**

Ani przedstawiciele władz polskiego podziemia będący rozmówcami Retingera, a traktujący go z najwyższą podejrzliwością, ani żaden z polskich polityków czy wojskowych na emigracji, nie mogli zaakceptować projektu współdziałania z „Nowymi Niemcami”. Zmiana ideologii nie likwidowałaby przecież ich odpowiedzialności za popełnione zbrodnie ludobójstwa. Było również oczywiste, że spiskowcy z Krzyżowej dążą do ratowania swojego kraju przed ostateczną klęską, zachowania go w granicach sprzed 1937 r. i uniknięcia okupacji kraju.

„Nowe Niemcy”, nawet obciążone reparacjami wojennymi, zachowałyby mocarstwowy status, a Polska narażona na zemstę Rosji znalazłaby się na nowo między dwoma wrogami, zapewne w roli protektoratu jednego z nich. Nawet gdyby chciano zjednać Polskę jakąś rekompensatą terytorialną na zachodzie, to w ówczes-

nych warunkach mogły one dotyczyć najwyżej jakiejś części Śląska i może Prus Wschodnich, o ile wcześniej nie zajęliby ich Sowieci. Sprawa granicy wschodniej też przedstawiała się niejasno. Armia Czerwona stała przecież na linii Wisły i Stalin ten stan posiadania chciałby zapewne utrzymać, może tworząc na zdobytym obszarze jakąś zależną od Moskwy „Polskę Lubelską”.

Zamach na Hitlera się nie powiódł i sprawa upadła. Decyzja rozpoczęcia walki w Warszawie, choć ostatecznie tragicznie przegranej, przekreślała na zawsze możliwość powtórzenia scharakteryzowanych wyżej propozycji i otwierała drogę do ostatecznej klęski i okupacji Niemiec. Stanisław Cat-Mackiewicz pisał w *Latach nadziei*: „W czasie, gdy Bór-Komorowski był w niewoli, Niemcy proponowali mu współpracę. Niemcy wymordowali w Polsce parę milionów ludzi, sponiewierali naszą godność narodową, a teraz, gdy sami znaleźli się na skraju przepaści, przypomnieli sobie o możliwości współpracy z nami. Bór odmówił z pogardą”. Dla aliantów zachodnich powstanie wstrzymywało marsz Armii Czerwonej na zachód. Dlatego też zapewne Retinger ostatecznie do powstania namawiał, to i owo obiecując Polakom.

Misja generała Leopolda Okulickiego

Drugim przybyszem z Londynu, w okresie poprzedzającym wybuch powstania w Warszawie, był generał Leopold Okulicki. Jego wręcz brutalny, łamiący reguły dyscypliny wojskowej nacisk na gen. Bora-Komorowskiego, by rozpoczął walkę zbrojną z Niemcami w stolicy kraju, tak-



Powstańców, opuszczających Warszawę po kapitulacji żegnała postrzępiona flaga biało-czerwona, powiewająca na Dworcu Poczтовым, niezdobytej powstańczej reducie

że było formą zewnętrznej presji na władze polskiego podziemia. Powstaje tylko pytanie, czy Okulicki znający zapewne wszystkie warianty ówczesnej sytuacji działał z własnej inicjatywy, czy na czyjeś zlecenie. Rozstrzygnięcie tego dylematu zamyka niedostępność najważniejszych zagranicznych archiwów.

A jednak mistycyzm jego argumentów wydaje się dziwny ze strony zawodowego oficera, sztabowca o sylwetce „twardziela”, od którego należałoby oczekiwać zdecydowanie realistycznego stanowiska zarówno na gruncie spraw czysto wojskowych, jak i politycznych. Mówiąc o potrzebie „hektomby krwi”, wobec braku perspektywy uzyskania przez Polskę statusu państwa w pełni niepodległego, mógł jednak stawiać

na stworzenie legendy, swoiste-
go mitu niosącego w przyszłość
wielki kapitał moralny polskiego
patriotyzmu, który gwarantował-
by zachowanie tożsamości naro-
dowej w czasach przewidywanego
zniewolenia.

Tę wersję zdaje się potwierdzać
nominacja gen. Okulickiego (Ko-
bra, Niedźwiadek) na szefa Ar-
mii Krajowej po kapitulacji po-
wstania warszawskiego dokon-
ana przez Bora-Komorowskiego. To
Okulicki miał gwarantować, że na-
dal nie dojdzie do żadnej ugody
z Niemcami.

W liście do prezydenta Racz-
kiewicza z 9 XII 1944 r. gen. Okuli-
cki pisał na temat powstania: „Po-
trzebny był czyn, który by wstrząs-
nął sumieniem świata, zaprze-
czył sam w sobie fałszywym oskar-
żeniom – czyn, który w stosun-
ku do Rosji byłby aktem najdalej
posuniętej dobrej woli – tym sil-
nie uwy puklając jej postępowanie
w stosunku do nas, jako oczy-
wiste bezprawie. Zadanie tego nie
mogły spełnić walki toczone przez
nasze oddziały na tyłach cofają-
cych się wojsk niemieckich na Wo-
łyniu na Wileńszczyźnie, we Lwo-
wie – gdyż... były to tylko wal-
ki o charakterze lokalnym, zatem
nie mogły wywołać w świecie na-
wet takiego echa, jakie odpowia-
dało ich znaczeniu wojskowemu.
Zadanie to spełniła dopiero bitwa
warszawska... Jeśli nie wszystkie
jej skutki mogły wystąpić już dzi-
siaj – wystąpią one z całą pewno-
ścią w przyszłości i opłacą poniesio-
ne ofiary...”

Bitwa warszawska zakończyła się
klęską militarną – klęska ta jed-
nak nie zakończyła walki z Niem-
cami prowadzonej na terenie kra-
ju. Walka ta jest bowiem najsil-
niejszym wyrazem naszej niezłom-
nej woli odzyskania niepodległego
bytu państwowego – a wola ta nie
osłabła po upadku Warszawy...”

Powstanie opóźniło eksport rewolucji na Zachód

W każdym razie powstanie w War-
szawie wstrzymywało sowiecką
ofensywę na Wiśle. Bez tej prze-
szkody plan Stalina podboju Eu-
ropy jeszcze jesienią 1944 r. miał

szanse powodzenia. Armia niemie-
cka była już znacznie osłabiona
stratami w walce prowadzonej na
kilku frontach. Pod Warszawą prze-
waga „świeżych” sił I Białoruskiego
Frontu marszałka Rokossowskiego
nad jednostkami Wehrmachtu była
kilkakrotna we wszystkich rodza-
jach broni i zaopatrzenia. Pierwot-
ne rozkazy Stalina polecały zaję-
cie Warszawy w dniach 5–6 sier-
pnia ze wskazaniem dalszego kie-
runku uderzenia celem zajęcia Ło-
dzi i Torunia.

Na to, że władcy Kremla zależa-
ło na czymś więcej niż klęska Nie-
miec, wskazuje fakt podjęcia już
w drugiej połowie 1944 r. rozbudo-
wy własnej floty wojennej do roz-



Gen. bryg. Leopold Okulicki ps. „Kobra” – szef
operacyjny sztabu KG AK podczas Powstania
Warszawskiego

miarów przekraczających potrze-
by działań przeciw III Rzeszy. Mo-
gło mu chodzić o Anglię i spara-
lizowanie amerykańskich dostaw
drogą morską do zachodniej Eu-
ropy. Jednak na razie Stalin, pla-
nując swoje dalsze podboje, nie
mógł na zapleczu swojej armii po-
zostawić Polski z jej potencjałem
zbrojnym kierowanym przez nie-
zależny od Moskwy ośrodek wła-
dzy ulokowany w wyzwolonej od
Niemców stolicy kraju, ponadto
mający poparcie zachodnich alian-
tów. Powtórzenie zbrodni katyń-
skiej, a nawet „tylko” rozbicie po-
wstańczych oddziałów i areszto-
wanie ich przywódców nie mogło

wchodzić w grę w obliczu trwającej
wojny z Hitlerem, w której Polska
była, przy udziale ZSRS, pierwszą
ofiara, a następnie aktywnym so-
juszniakiem sprzymierzonych.

Na przeszkodzie stała tu, for-
malnie rzecz biorąc, Karta At-
lantycka podpisana 14 VIII 1941
r. przez Churchilla i Roosevelta.
Sukcesywnie przystąpiło do niej
47 państw koalicji antyhitlerow-
skiej, łącznie z ZSRS. Karta gwa-
rantowała m.in. wyrzeczenie się
ekspansji terytorialnej, nieak-
ceptowanie zmian terytorialnych
bez zgody zainteresowanych na-
rodów, prawa wszystkich narodów
do samodzielnego wyboru formy
rządów, wyrzeczenia się przemo-
cy w stosunkach międzynarod-
owych. Stalin musiał też brać pod
uwagę potrzebną jeszcze stronie
sowieckiej pomoc zaopatrzenio-
wą Stanów Zjednoczonych i Anglii
uznających legalne władze pań-
stwa polskiego. Stąd nagła decy-
zja o wstrzymaniu ofensywy pod
Warszawą i skierowanie większo-
ści wojsk na północ w rejon nad-
bałtycki i w południową stronę –
na Bałkany i do Austrii.

Wykonanie zbrodniczej zaglą-
dy powstańczej Warszawy pozos-
tawiono Niemcom, co miało swo-
je psychologiczne i polityczne zna-
czenie. Takie rozwiązanie dyktowa-
ła też wiedza, którą na pewno dys-
ponowała strona sowiecka, o bry-
tyjskich zamiarach zawarcia jedno-
stronnego pokoju z przeciwnikiem.
Wypadki warszawskie przekreślały
te plany. W ten sposób, choć w in-
nych okolicznościach, historia się
powtórzyła: nad Wisłą znów po-
wstrzymano marsz czerwonej armii
na podbój świata. Czyżbyśmy mie-
li do czynienia z kolejnym cudem
nad Wisłą?

W Karcie Atlantyckiej nie przewi-
dziano żadnych sankcji za łamanie
jej postanowień. Stąd po zakoń-
czeniu działań wojennych przesta-
ły one praktycznie być brane pod
uwagę, szczególnie w polityce zwy-
cięskich mocarstw. Dlatego gdy
karty zostały rozdane, a w Polsce
władze przejęły rządy zależne od
Moskwy, Stalin już bez żadnego ry-
zyka mógł przystąpić do rozlicze-
nia Polaków odpowiedzialnych za
powstanie w Warszawie, które po-



Zdjęcie wykonane przez niemieckiego fotografa w listopadzie 1944 r., Krakowskie Przedmieście, z prawej strony widoczny niewysadzony pomnik Mickiewicza

krzyżowało jego plany zawładnięcia Europy pod swoje panowanie.

Służby sowieckie w podstępny sposób uwięziły 16 polskich przywódców niepodległościowego podziemia w kraju (w marcu 1945 r.) i postawiły przed sądem w stolicy ZSRS. Spośród skazanych w tym haniebnym procesie znaleźli się generał Okulicki, wicepremier Jankowski oraz zastępca Delegata Rządu RP na Kraj Stanisław Jasiukowicz, którzy oficjalnie uznani za zmarłych już nie wrócili do Polski z moskiewskiego więzienia.

W związku z procesem polski rząd na uchodźstwie, uznawany jeszcze przez sojuszników zachodnich, zwrócił się do władz brytyjskich z apelem o interwencję w sprawie zdradziecko aresztowanych i bezprawnie oskarżonych polskich polityków. Uzyskano odpowiedź, że Rząd Jego Królewskiej Mości będzie zabiegał u władz sowieckich o uczciwy i praworządny przebieg procesu w stosunku do wszystkich oskarżonych „za wyjątkiem generała Leopolda Okulickiego”. Nie podano przy tym żadnych motywów tego wyłączenia. No cóż,

Anglicy zapamiętali zapewne nieugięte stanowisko ostatniego dowódcy AK w sprawie ich propozycji przedstawianych polskim władzom krajowym przed powstaniem warszawskim.

Czy komunizm miał szanse w zachodniej Europie?

Na koniec warto też się zastanowić nad pytaniem, czy skomunizowana i kierowana przez Moskwę Europa trwałaby dłużej niż ta z granicą na Łabie, czy raczej szybciej zakończyłaby totalitarne zniewolenie. Istnieje opinia, że narody wychowane w warunkach okrzepłej demokracji, przywykłe do samodzielnego rządzenia i upowszechnionych praw obywatelskich, żyjące przed wojną w warunkach dobrobytu, jaki fundowały im prawa wolnego rynku, szybko zrzuciłyby z siebie system ustrojowy przyniesiony na bagnietach sowieckich „wyzwolicielei ludu pracującego miast i wsi”.

To brzmi przekonująco. Trzeba jednak przypomnieć, że nawet, czy przede wszystkim, elity krajów

antyhitlerowskiej koalicji były zafascynowane sukcesami wschodniego mocarstwa i jego przywódcy pieścili go zwanego „Wujkiem Joe” oraz wdzięczne mu za ograniczenie własnych strat i skrócenie wojennych cierpień.

Takiemu wizerunkowi sprzyjała sowiecka i własna, w tym amerykańska, propaganda. Przedstawiano w niej ZSRS jako normalny, demokratyczny kraj, który przezwyciężył ucisk carskiego reżimu, fundując własnemu społeczeństwu wolność, równość i międzynarodowe braterstwo. Takiemu przekonaniu hołdowała szczególnie francuska libertyńska bohema literacka i artystyczna z małżeństwem Sartre na czele, i środowiska uniwersyteckie. Akcentowano też, zgodne z tradycjami rewolucji francuskiej, wyzwolenie od „zabobonów religijnych” i obecności Kościoła w życiu publicznym, jakie głosiła i dokonała Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia Bolszewików.

Podobne hasła powielala lewica hiszpańska, włoska i holenderska. Oficjalna propaganda ukrywała starannie wszechstronną pomoc Zachodu dla komunistycznej Rosji udzielaną jeszcze przed wojną, a wielokrotnie zwiększoną w czasie jej trwania. Davis, były ambasador USA w Moskwie, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej objeżdżał swój kraj, głosząc, że „na słowie rządu sowieckiego można polegać jak na Biblii”(!).

W Ameryce ukrywano stalinowskie zbrodnie z obawy przed własnym społeczeństwem finansującym ogromne koszty wojny w Europie. Wpływy komunistyczne w Niemczech już w początkach XX w. były ugruntowane. Rządy Hitlera wykazały, że ustrój totalitarny jest łatwy do zaakceptowania przez naród niemiecki. Kto wie, czy sowiecki komunizm wzmocniony siłami zachodniej cywilizacji nie trwałby do dzisiaj, hartowany w kolejnych zdobyczach na różnych kontynentach? Dobrze, że nie musieliśmy się o tym przekonać... ●

Tekst jest trzecim w cyklu artykułów Wojciecha Janickiego o powstaniu warszawskim. Poprzednie ukazały się w numerach 6-7 i 8-9 „Naszego Głosu”.

KONWENCJA PODSZYTA IDEOLOGIĄ

Jest to pierwszy w Polsce przypadek, w którym partia konserwatywno-liberalnym popiera skrajnie lewicowy dokument, którego ratyfikacja przyniosłaby niepowtarzalną szkodę o charakterze moralno-społecznym

Rząd Donalda Tuska zapowiedział podpisanie „Konwencji Rady Europy w sprawie zapobiegania i zwalczania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej”. Uczynił tak mimo zdecydowanego sprzeciwu Episkopatu Polski, wielu środowisk prawicowych, a nawet swej wewnątrzpartyjnej opozycji konserwatywnej. Dodatkowo ratyfikacja tego dokumentu narazi kraj na poważne wydatki związane z jego wdrażaniem. Tak jak by było mało trzykrotnego wzrostu nakładów na biurokrację w ciągu pięciu lat rządów PO-PSL.

Pozostawiając chwilowo na boku kwestię motywów, którymi kierowała się partia rządząca, zwróćmy uwagę na istotę sporu, który się tu rysuje. Jest to oczywiście spór o charakterze ideowym, ale o bardzo doniosłych konsekwencjach praktycznych. Dokument Rady Europy swoje rozstrzygnięcia normatywne opiera na specyficznej definicji płci charakterystycznej dla tzw. ideologii rodzaju (gender). Płeć oznacza w nim „społecznie skonstruowane role, zachowania, działania i cechy, które dane społeczeństwo uznaje za właściwe dla kobiet i mężczyzn”.

A więc nie ma żadnych naturalnych różnic między płciami. Płeć staje się tu przedmiotem swobodnego uznania. Swoją płę możemy wybierać i do tego mamy do wyboru więcej niż dwie moż-

liwości, bo dokument nakazuje państwu stosować „konieczne środki, aby promować zmiany w społecznych i kulturowych wzorcach zachowań kobiet i mężczyzn w celu wykorzenienia uprzedzeń, zwyczajów, tradycji i wszelkich innych praktyk opartych na pojęciu niższości kobiet lub na stereotypowych rolach kobiet i mężczyzn”. Nie trudno się domyślić, z jaką radością taka promocja przyjęta będzie przez lobby homoseksualne.

Widać wyraźnie, że konwencja była pisana pod dyktando środowisk feministycznych, które od dawna uznają tradycyjne wychowanie oparte na religii za źródło przemocy wobec kobiet. Choć teza ta brzmi absurdalnie zwłaszcza w przypadku chrześcijaństwa, które wprowadziło równy status ontyczny i aksjologiczny kobiety i mężczyzny, a do tego wyniosło na piedestał człowieczeństwa Matkę swojego Zbawiciela, wciąż mnożą się opinie, że wyeliminowanie religii z procesu edukacyjnego poprawiłoby los dyskryminowanych i maltretowanych kobiet.

Ten spór wpisuje się w szerszy kontekst walki z małżeństwem, rozumianym jako związek kobiety i mężczyzny, oraz samą rodziną, którą próbuje się redefiniować w kierunku całkowicie dowolnie skonstruowanej grupy osób, pozbawionej jakichkolwiek stałych odniesień i odpowiedzialności. Chrześcijańska wizja małżeństwa, jako wspólnoty dwóch osób różnej płci, ale równych sobie co do godności i wzajemnie siebie uzupełniających dzięki wzajemnemu obdarowywaniu i nastawieniu na przekazywanie życia, jest kontestowana jako zbyt ciasna i nie odpowiadająca dzisiejszym różnicowanym preferencjom. Jeśli dodamy do tego coraz silniejsze w dzisiejszych społeczeństwach przyzwolenie na stosowanie technik sztucznego zapłodnienia pozaustrojowego, wniosek nasuwa się jeden – rodzina przestaje być do czegośkolwiek potrzebna.



ZBIGNIEW BOROWIK

Czy w tej sytuacji przyjmowanie przez Polskę dokumentu, który opiera się na antyrodzinnych podstawach, a jednocześnie nie wnosi niczego nowego dla prawnej ochrony kobiet przed przemocą (oczywiście niczego nowego z wyjątkiem armii nowych urzędników, inspektorów, instruktorów, koordynatorów itd.) ma jakiś sens, zwłaszcza z perspektywy zagrażającego nam kryzysu demograficznego?

Okazuje się, że ma, jeśli choć na chwilę uda się oderwać uwagę opinii publicznej od niekończącego się pasma afer, wpadek i zaniechań rządu, a przy okazji urwać trochę elektoratu partiom lewicowym od dawna zarzucającym Platformie opieszałość w tej sprawie. Oczywiście należy dodać, że podpisanie konwencji przez rząd nie rozwiązuje jeszcze problemu jej ratyfikacji. Ta musi się odbyć w sejmie, gdzie o większość może być trudno, bo Platforma na pewno nie przemówi tam jednym głosem. I zdaje się, że na to właśnie liczy premier. Ocali swój wizerunek otwartego i pragmatycznego męża stanu składającego w lipcu obietnicę Kongresowi Kobiet, a jednocześnie nie narazi się lobby finansowemu za perspektywę nowych wydatków budżetowych.

Powiedzmy sobie jednak jasno. Sprawa przemocy wobec kobiet i przemocy w domu nie jest problemem wydumanym. Sprzeciw wobec przyjmowania jakiegokolwiek aktu prawnego służącego ich ograniczeniu nie jest rzeczą łatwą, bo zawsze rodzi podejrzenia o brak wrażliwości na te odrażające praktyki. A jednak w tym przypadku nasz sprzeciw musi być stanowczy. Nie minęło jeszcze ćwierć wieku od czasu, gdy rządziła nami wywodząca się z tego samego pnia myślowego ideologia, która inżynierię społeczną, mającą wyłonić „nowego człowieka” i „nowe społeczeństwo”, uczyniła naczelną zasadą swojego systemu. Byłoby lepiej, gdyby w tym przypadku historia się nie zatoczyła koła. ●

TRZY SŁOWA O EWANGELIZACJI



ROBERT HETZYG

Trzeba się cieszyć, że w Kościele nowa ewangelizacja zajęła należne sobie miejsce, choć naprawdę szczęśliwy będę dopiero wówczas, kiedy, nie zależnie od środowiska i stanowiska, wszyscy wierzący (czyli my) będą się dzielić swoim spotkaniem ze Zmartwychwstałym w mocy Ducha Świętego, w jedności ze swoimi wspólnotami i wspierani przez nie.

Kiedy dwadzieścia lat temu zakładaliśmy z przyjaciółmi wspólną tę ewangelizacyjną, to po pierwsze mało kto wiedział, co chce zrobić taka wspólnota, a po drugie jako swoista osobliwość w lokalnym Kościele, podlegaliśmy wszelkiego rodzaju - najbardziej absurdalnym nawet - ocenom. Według jednych autorytetów, będąc charyzmatykami i używając daru języków, byliśmy niezrównoważeni psychicznie. Według innych byliśmy po prostu sektą, do tego niebezpieczną, bo podającą uczestnikom naszych spotkań środki psychoaktywne. Tak mówiono, a pogłoski te, choć z palca wyssane, do dziś krążą po plebaniach i salkach parafialnych mojego rodzinnego miasta.

Minęły lata i nowa ewangelizacja rozsiała się wygodnie na kościelnych pokojach i gdyby ktoś ją stamtąd usiłował wyrzucić, z pewnością poskarżyłaby się lokalnej władzy kościelnej. I dobrze. Sęk w tym, że ewangelizacja zasiedziała w gabinetach i ta z ulicy oraz szkolnego placu boju, to nie zawsze ta sama ewangelizacja. Mądrzy ludzie w Kościele dobrze wiedzą, jak ona jest wielowar-

stwowa i różnorodna. Wiedzą, że właściwie dotyka wszystkich wymiarów życia Kościoła. potrafią też wskazać zagrożenia prawdziwości takiej ewangelizacji. Znają wymagania, jakie powinno się stawiać ewangelizatorom. I to wszystko jest w porządku, bo ewangelizacja nie jest wynalazkiem XX wieku, ale odpowiedzią na wezwanie samego Jezusa i tylko została obudzona ze snu, wywołanego odurzeniem wielowiekowym przekonaniem, że świat wokół nas już jest chrześcijański (no, dobrze, jest jeszcze działalność misyjna, ale poza tym - wszystko już ok).

Tymczasem przebudzenie było dość nieprzyjemne. Najpierw obudzili się prorocy, których niepokoiło, że tak wielu ludzi wokół nie zna Jezusa, a ci, którzy przychodzą do kościoła, robią wrażenie, jakby nie wiedzieli, poco tam uczęszczają. Potem przebudzili się proboszczowie, którym spadła frekwencja. Następnie ktoś wyżej odkrył, że coś trzeba z tym wszystkim zrobić. Naturalnie Urząd Nauczycielski Kościoła od lat zdawał sobie sprawę, jak bardzo potrzeba świadków Ewangelii, którzy mają przewagę nad nauczycielami, bo są wiarygodni i nie próbują nikogo pouczać. Z treścią ważnych dokumentów jest jednak tak jak ze słynnym, najdłuższym dystansem, który człowiek ma do pokonania - od głowy do serca. A sercem Kościoła jest duszpasterstwo i duszpasterze, choć to ostatnie się powoli zmienia, zważywszy na coraz bardziej realną obecność świeckich w życiu Kościoła.

No, więc mamy renesans ewangelizacji czyli nową ewangelizację. Państwo wiedzą, że mnie, bardziej niż najlepsza teoria, fascynuje to, co realnie jest do zrobienia. A są do zrobienia trzy rzeczy:

Po pierwsze, abyśmy mogli ewangelizować, sami musimy być zewangelizowani, czyli nie tylko mieć przekonanie o istnieniu Boga w Trójcy Jedynej, ale przede wszystkim doświadczenie żywego spotkania ze Zmartwychwstałym, bo to jest niezbędne, aby w ogóle wejść na drogę wiary rozumianej jako decyzja przyjęcia Jezusa i Jego sposobu życia. To doświadczenie jest „szkiem, który

przewartościowuje wszystko, sprawiając, że nic nie jest ważniejsze niż wypełnianie woli Bożej.

Ale, Państwo mają rację, nikt nie jest w stanie żyć jak Jezus i dokonać tego samego, czego on dokonywał, bez pomocy - i to jest po drugie - Ducha Świętego. to nie jest tylko taki nieuchwytny Ktoś, kogo się wzywa przed lekcją religii albo - pobożniejsi - przed egzaminem na prawo jazdy. To jest Bóg żyjący w nas i sprawiający, że przestajemy się bać o siebie i potrafimy odważnie zabierać głos w imieniu Jezusa. Ten Duch obdarowuje nas, o ile chcemy przyjąć to, co on daje i o ile chcemy tym służyć, bo właśnie po to daje. Dary Ducha Świętego nie są bombkami na choince naszej pobożności. One są niezbędne, żeby nasze życie mogło być chrześcijańskie i żebyśmy w świecie byli znakiem obecności Jezusa. A skoro już o tym mowa, takim znakiem nie staniemy się, jeżeli nie będziemy mieli ze sobą braterskich relacji i jeżeli nasza wzajemna przyjaźń nie stanie się doświadczalna dla otoczenia. I to jest trzeci warunek sine qua non ewangelizacji. Wspólnota. Dzielić się świadectwem o Zmartwychwstałym i służąc sobie nawzajem darem, jaki każdy otrzymał, a przede wszystkim stawiając miłość braterską ponad miłość własną, jest jedynym wiarygodnym środowiskiem ewangelizacji, bo przecież po naszej wzajemnej miłości mają nas - według słów Jezusa - rozpoznawać. Więc - owszem - trzeba się cieszyć, że w Kościele nowa ewangelizacja zajęła należne sobie miejsce, choć naprawdę szczęśliwy będę dopiero wówczas, kiedy, nie zależnie od środowiska i stanowiska, wszyscy wierzący (czyli my) będą się dzielić swoim spotkaniem ze Zmartwychwstałym w mocy Ducha Świętego, w jedności ze swoimi wspólnotami i wspierani przez nie. Proste prawda? c.d.n.

23 czerwca obradowało w Częstochowie Walne Zebranie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Walne Zebranie dokonało wyboru władz statutowych na kolejną kadencję oraz przyjęło Uchwałę Programową i Deklarację Programową.

UCHWAŁA

**Walnego Zebrania
Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”
z dnia 23 czerwca 2012 r.
w sprawie głównych zadań na lata 2012-2016.**

§ 1.

1. W zsekularyzowanym świecie jesteśmy świadkami licznych działań i wystąpień skierowanych przeciwko Bogu i chrześcijaństwu. W kulturze relatywizmu nie ma miejsca na ewangeliczny przekaz o miłości Boga do człowieka. W konsekwencji, przestrzeń społeczno-polityczna kształtowana jest w oderwaniu od transcendencji, bez integralnej wizji osoby ludzkiej, domagającej się pełnego poszanowania godności i fundamentalnych praw.

2. Polska jest również miejscem światopoglądowego sporu o wizję człowieka, kultury, rodziny, narodu i państwa, a nade wszystko o miejsce Boga i religii w przestrzeni publicznej. Ponad tysiącletnia narodowa wspólnota, która w swej historii doświadczyła zarówno wielu momentów chwały, jak i chwil tragicznych, stoi w obliczu dramatycznego przełomu. Zagrożeniem bowiem jest wypieranie wartości cywilizacji chrześcijańskiej, które od wieków stanowiły jej fundament i spoiwo. Szczególny niepokój budzą próby oderwania młodego pokolenia od wiary, tradycji, historii i kultury narodowej.

3. U progu 1050 rocznicy Chrztu Polski, naszym obowiązkiem jest troska o Ojczyznę silną duchem i kulturą tożsamością. Sprzeciwiając się laicyzacji życia społecznego, podkreślając więź polskości z katolicyzmem, będziemy tworzyć i upowszechniać kulturę inspirowaną Ewangelią, przepelnioną troską o godność człowieka i dobro wspólne. Problematykę dziejów ojczystej kultury i Narodu uznajemy za priorytetowy kierunek naszych działań formacyjno-programowych i edukacyjnych, przyjmując na nadchodzącą kadencję następujące hasło programowe:

**„Kultura Narodu ochrzczonego u podstaw
ładu społecznego i moralnego w Ojczyźnie.**

4. Zgodnie z naszą tożsamością i Deklaracją Ideowo-Programową Stowarzyszenia, Walne Zebranie wyznacza następujące hasła określające kierunki działalności na lata 2012 – 2016.

● „Bóg w Ojczyźnie umiłowany” – ukazanie społecznego wymiaru wiary, zgodnie z którym należy kształtować różne obszary życia, budując trwałe łąd moralny i społeczny w naszej Ojczyźnie.

● „Człowiek w Ojczyźnie uszanowany” - podkreślenie, że godność człowieka, będąca przyrodzoną i niezbywalną wartością, leży u podstaw kultury narodowej i jest warunkiem kształtowania demokratycznego porządku społecznego.

● „Rodzina Bogiem silna – podstawą życia narodowego i państwowego” – promowanie i umacnianie chrześcijańskiego charakteru instytucji małżeństwa i rodziny oraz podjęcie starań o wprowadzenie w wymiarze państwowym i samorządowym polityki prorodzinnej.

● „Naród idący ku przyszłości” – ukazywanie dziejowej perspektywy godności i wolności Narodu i podkreślanie zakorzenienia polskości w chrześcijaństwie i jego wielkiego wkładu w kształtowanie kultury, wskazującej człowiekowi jego cel i przeznaczenie.

5. Za realizację uchwały odpowiedzialna jest Rada Główna, którą Walne Zebranie zobowiązuje do opracowania i przyjęcia rocznych programów pracy w wymiarze formacyjnym, programowym i organizacyjnym z uwzględnieniem wszystkich struktur, jednostek i form organizacyjnych Stowarzyszenia.

§ 2.

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

DEKLARACJA PROGRAMOWA

Jako katolicy i Polacy, zrzeszeni we wspólnocie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana, odpowiedzialni przed Bogiem i własnym, nieustannie formowanym sumieniem, w trosce o dobro wspólne, stajemy wobec wyzwań i nadziei, zagrożeń i szans, jakie niosą ze sobą globalne przemiany cywilizacyjno-kulturowe. Potwierdzamy wolę udziału w urzeczywistnianiu chrześcijańskiej wizji przyszłości Polski i uświęcaniu współczesnego Świata oraz nasze przywiązanie do wartości wpisujących się w polską tradycję narodową słowami: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Odczytując „znaki czasu”, bogatsi o dwudziestoletnie doświadczenie realizacji naszej misji, będziemy nadal zgodnie ze wskazaniem błogosławionego Jana Pawła II budować na polskiej ziemi civitas christiana - chrześcijańską społeczność obywatelską i sprawiedliwe państwo, służące godności człowieka i jego pełnemu rozwojowi, jako osoby żyjącej we wspólnocie rodziny, Narodu i całej ludzkości.

Chcemy być znakiem chrześcijańskiej nadziei, ale również znakiem sprzeciwu wobec wszystkiego, co w nią godzi.

Godność człowieka

Bóg, stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, nadał mu niepowtarzalną i niezbywalną godność, która jest fundamentem porządku społecznego i niezbędnym warunkiem kształtowania wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Dlatego w nauczaniu społecznym Kościoła zasada godności człowieka stanowi podstawę dla pozostałych zasad. Człowiek jest bytem jedynym, niepowtarzalnym, obdarzonym wolnością, świadomością i rozumnością. Te przymioty dopełnia godność nadprzyrodzona, wynikająca z wyjątkowych relacji z Bogiem, najpełniej wyrażonych w tajemnicy Wcielenia i Odkupienia.

Sprzeciwiamy się poglądom i działaniom, mającym na celu podporządkowanie człowieka procesom gospodarczym, celom politycznym, ideologiom czy doktrynom partyjnym. W dobie współczesnej w rozmaity sposób neguje się prawdę o istocie człowieczeństwa, budując cywilizację godzącą w przyrodzoną i transcendentną godność osoby ludzkiej. W sposób szczególny niepokój budzą koncepcje indywidualistyczne, kolektywistyczne, absołutyzujące wolność, a relatywizujące prawdę.

Dlatego pragniemy w duchu nauczania społecznego Kościoła nadal podejmować refleksję nad zagadnieniem godności ludzkiej, zwłaszcza w aspektach: przestrzegania naturalnych i przyrodzonych praw, świętości i integralności życia, chrześcijańskiej koncepcji rodziny oraz godności człowieka jako obywatela i pracownika. Chcemy podejmować działania, których celem i podmiotem zawsze jest człowiek. Takiego rozumienia wypełniania misji działalności publicznej będziemy wymagać od władz państwowych i samorządowych.

Kultura

Kultura obejmuje "wszystko, czym człowiek doskonali i rozwija wielorakie uzdolnienia swego ducha i ciała; stara się drogą poznania i pracy poddać sam świat pod swoją władzę; czyni bardziej ludzkim życie społeczne tak w rodzinie, jak i w całej społeczności państwowej przez postęp obyczajów i instytucji; wreszcie w dziełach swoich w ciągu wieków, wyraża, przekazuje i zachowuje wielkie doświadczenia duchowe i dążenia w tym celu, aby służyły one postępowi wielu, a nawet całej ludzkości" (KDK 53). Zarówno kultura osobista każdego człowieka, jak i wszelka działalność kulturotwórcza: indywidualna i zbiorowa, a także kultura społeczna rozumiana jako stan zbiorowej świadomości – powinny sprzyjać integralnemu rozwojowi osoby ludzkiej i dobru wspólnemu.

Główne narzędzia i zjawiska globalizacji: pieniądź, rynek, środki przekazu, oświata i polityka wykorzystywane są często do kwestionowania bądź ośmieszania wartości kultury chrześcijańskiej oraz duchowych i materialnych fundamentów kultur narodowych. Niepokoją również działania, które sprzyjają negowaniu prawdy, z towarzyszącym mu relatywizmem poznawczym, etycznym i re-

ligijnym. Szczególne znaczenie mają media, które nie wykorzystują swoich możliwości oddziaływania do propagowania wartości kulturowych, inspirowanych ewangelicznym przesłaniem.

Uznając, że kultura jest głównym polem ewangelizacji i ważnym nurtem działalności katolicko-społecznej, chcemy poprzez różne formy swej aktywności, umacniać i wzbogacać jej narodowy i regionalny wymiar. Inspirowani Dobrą Nowiną i nauką Kościoła, będziemy nadal działać na rzecz ochrony i rozwoju dziedzictwa kulturowego narodu.

Rodzina

Małżeństwo i rodzina stanowią naturalną wspólnotę życia i miłości. To trwała i niezbywalna instytucja i środowisko człowieka oraz konstytutywny pierwiastek wspólnoty narodowej. Rodzina jest również najważniejszym ośrodkiem wychowawczym i szkołą życia społecznego. Wymaga więc szacunku i współdziałania wielu podmiotów, w tym społeczeństwa, państwa i Kościoła w wypełnianiu jej wielowymiarowych zadań. Przestrzeganie praw rodziny, respektowanie jej systemu wartości i troska o najmłodszych obywateli, a także pomoc w wykonywaniu wielorakich funkcji rodziny, są naczelną powinnością państwa.

Obserwujemy działania różnych instytucji i środowisk tworzących ideologie, które wspierają hedonistyczny styl życia, prowadzący do braku szacunku dla godności osoby ludzkiej od poczęcia do naturalnej śmierci. Poprzez środki masowego przekazu kwestionuje się trwałość małżeństwa – kobiety i mężczyzny – pomniejszając wartość odpowiedzialnego rodzicielstwa. Szkoła w swoich założeniach przestaje być miejscem kształtowania postaw i środowiskiem wspomagającym rodziców w wypełnianiu ich funkcji „pierwszego i najważniejszego wychowawcy”. Kwestionowany jest model rodziny wielopokoleniowej, autorytet pokoleń przodków i wartość dziedzictwa kultury polskiej. Niepokojącym zjawiskiem jest polityka edukacyjna m.in. ograniczająca nauczanie historii ojczystej, a także marginalizująca nauczanie religii. W ten sposób ignoruje się podstawowe prawo rodziców do wychowywania dzieci w systemie ich wartości. Brak aktywnej i długofalowej polityki prorodzinnej i troski o dzieci – przyszłych żywicieli – pogłębia kryzys demograficzny i jego skutki.

Jako stowarzyszenie o charakterze formacyjno-edukacyjnym będziemy poprzez Ośrodki Formacji Katolicko-Społecznej, sympozja, sejmiki, warsztaty i konferencje przygotowywać kompetentne kadry do promowania wartości małżeństwa i rodziny w celu tworzenia prorodzinnej polityki państwa i samorządów. Poprzez organizowanie z innymi podmiotami konkretnych inicjatyw wspierających rodzinę, pragniemy kształtować jej pozytywny obraz w naszej Ojczyźnie.

Naród

Naród jest wielką, wspólnotą dziejów i kultury, stanowiącą "rodzinę rodzin", której niezbywalnym prawem jest budowanie własnej przyszłości przez wychowanie młodego pokolenia w duchu narodowej tradycji, silnie związanej z chrześcijaństwem oraz przez stanowienie konstytu-

tuczynnych ram ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego chroniącego byt narodowy. Miłość własnej Ojczyzny, wyrażana przez szacunek dla narodowej tradycji, gotowość do obrony podstawowych praw Narodu i jego bytu, a także krytykę i sprzeciw wobec tego, co w życiu Narodu i państwa niegodziwe, jest podstawową powinnością każdego obywatela.

Dostrzegamy zanizanie oceny własnej Narodu polskiego, który przecież od chwili przystąpienia do wspólnoty narodów chrześcijańskich, współtworzył europejskie dziedzictwo kulturowe. Nasila się zjawisko redukcji wzorców patriotycznych jedynie do dbałości o region i „małą ojczyznę”. Patriotyzm stanowiący rzeczywiste podwaliny nowoczesnego społeczeństwa, staje się dla niektórych środowisk opiniotwórczych przeszkodą w budowaniu wspólnoty europejskiej.

Uznajemy zatem za konieczne stałe uczestnictwo w procesie kształtowania poczucia polskości, która jest wyrazem świadomości i więzi narodowej. Jest to niezbędny element w procesie edukacji patriotycznej młodego pokolenia. Naszym obowiązkiem jest umocnienie suwerenności kulturowej i zachowanie tożsamości narodu ochrzczonego przed ponad tysiącem lat, a jednocześnie ożywianie i uwspółcześnianie chrześcijańskiego dziedzictwa Europy. Wyrażać się to będzie w trosce o język ojczysty, dbałości o jego piękno, czystość i bogactwo, w stałym poznawaniu historii ojczystej, wydobywaniu z niej pięknych kart, ale również nazywaniu po imieniu zła, jakie miało w niej miejsce.

Państwo

Państwo, jako wspólnota polityczna, która jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli, umożliwia rodzinie i narodowi uzyskać pełnię warunków swojego rozwoju. Celem instytucji politycznych w demokratycznym państwie winno być stworzenie obywatelom takich warunków materialnych, kulturowych, moralnych i duchowych, aby mogli oni pełniej realizować swoje człowieczeństwo we wspólnocie Narodu i państwa. Również w życiu ekonomicznym państwa człowiek powinien zajmować pozycję centralną, a proces rozwoju gospodarczego i modernizacja kraju nie mogą stać w sprzeczności z tradycyjnym systemem wartości, który konstytuuje narodową tożsamość. Wspólnota polityczna powinna służyć społeczeństwu obywatelskiemu, tworząc odpowiednie warunki do działania dla podmiotów społecznych, które podejmują działania w różnych obszarach życia publicznego.

Państwo polskie, które w coraz mniejszym stopniu bierze odpowiedzialność za funkcjonowanie tak ważnych dziedzin, jak zdrowie, edukacja, pomoc społeczna, bezpieczeństwo socjalne obywateli, pilnie potrzebuje modernizacji i głębokiej reformy swych instytucji. Chroniąc interesy jedynie silniejszych grup społecznych i wpływowych środowisk politycznych, stwarza się zagrożenie dla godności i praw człowieka we wszystkich wymiarach życia społecznego. Niepokoi również pogłębiający się kryzys samorządu terytorialnego, spowodowany jego nadmiernym upolitycznieniem, które prowadzi do korupcji i

nepotyzmu. Państwo przekazując część swoich obowiązków samorządom, nie może pozbawiać ich autonomii. W świetle tych zjawisk, szczególnie bolesny jest brak pracy i perspektyw rozwoju dla wielu ludzi młodych, często dobrze wykształconych, którzy zamiast pomnażać dobro własnego kraju, zmuszeni są do emigracji i pracy często poniżej swoich zawodowych kwalifikacji.

Opowiadamy się za chrześcijańską koncepcją demokratycznego, sprawiedliwego i solidarnego państwa pomocniczego. Powinno ono pozostawić swobodę działania różnym podmiotom życia społecznego w sferze polityki, gospodarki i kultury, a jednocześnie pobudzić społeczności i jednostki do aktywnego, samodzielnego wykonywania wielorakich zadań na różnych poziomach życia publicznego: państwowym, regionalnym i lokalnym. Dostrzegając rodzące się zagrożenia dezintegracji państwa uważamy, że szczególnym obowiązkiem obywateli i władz Rzeczypospolitej jest przestrzeganie zasady unitarności państwa oraz troska o majątek narodowy i naturalne bogactwa oraz o równomierny rozwój poszczególnych regionów. Deklarujemy udział w tworzeniu ładu demokratycznego w Polsce, przede wszystkim poprzez podejmowanie konkretnych inicjatyw społecznych i szerzenie idei społeczeństwa obywatelskiego opartego na wartościach i zasadach wynikających ze społecznego nauczania Kościoła.

Polska w Europie

Polska będąc członkiem UE, obok znacznego potencjału ludzkiego i cywilizacyjnego, wnosi do wspólnego dziedzictwa Europy swoje bogactwo duchowe oraz historyczne doświadczenie religijne i humanistyczne, umiłowanie wolności i pokoju, przyczyniając się w ten sposób do pomnażania i wzbogacania ogólnoludzkiego dobra wspólnego. Proces integracji państw Europy obok czynników ekonomicznych i politycznych powinien uwzględniać tożsamość kulturową poszczególnych narodów oraz wartości moralne i duchowe, które dało Europie chrześcijaństwo.

Postępujący proces laicyzacji Europy, eliminowanie wartości religijnych z życia publicznego oraz szerzący się fundamentalizm laicki w niemal wszystkich dziedzinach życia człowieka, powoduje niszczenie cywilizacji europejskiej. Naruszenie fundamentów etycznych wyrosłych na chrześcijaństwie grozi unicestwieniem kultury europejskiej i zamiast obiecywanej wolności przynosi dyktaturę relatywizmu, która jest wymierzona wprost w samego człowieka. Aborcja, eutanazja, zapłodnienie in vitro, eksperymenty genetyczne, klonowanie, sztuczna inteligencja są tylko pozornie nakierowane na dobro człowieka. Faktycznie godzą w jego przyrodzoną godność i powodują coraz większe zagubienie jego tożsamości. Jesteśmy zdecydowanie przeciwni narzucaniu krajom członkowskim Unii Europejskiej jednolitych rozwiązań prawnych w tak ważnych kwestiach.

W obywatelskiej debacie o przyszłości Europy, przeżywającej wielowymiarowy kryzys, nie może zabraknąć głosu chrześcijan. Konieczna jest nowa formuła integracji europejskiej, będąca podstawą do współpracy i pojednania poprzez dialog teologiczny, duchowy, etyczny i społecz-

ny. Pragniemy uczestniczyć w tym dialogu rozwijając wzajemne kontakty i współpracę z ruchami i stowarzyszeniami katolickimi, przyczyniając się do tworzenia nowej rzeczywistości solidarnej Europy.

W duchu Nowej Ewangelizacji

Adhortacja apostołska Jana Pawła II *Christifideles laici* ukazuje formację świeckich jako priorytet duszpasterski: „Formacja nie jest przywilejem zastrzeżonym tylko dla niektórych ludzi, ale prawem i obowiązkiem wszystkich”. Każdy chrześcijanin świecki ma do wypełnienia zadania zarówno wewnątrz wspólnoty kościelnej (*ad intra*) jak i na zewnątrz, w stosunku do świata (*ad extra*). Świat natomiast jest szczególnym „miejszem teologicznym” realizacji powołania świeckich i drogą do świętości poprzez życie rodzinne, zawodowe, społeczne, polityczne oraz uczestnictwo w kulturze.

Doświadczając skutków głębokiej sekularyzacji, przeciwstawiamy się tej „kulturze”, która eliminuje Boga z horyzontu ludzkiego życia i promuje radykalny relatywizm. Wiara chrześcijańska daje jedyną pełną odpowiedź na problemy, jakie życie stawia przed każdym człowiekiem i społeczeństwem. „Jest wiele problemów, które muszą być rozwiązane, lecz żaden z nich nie będzie rozwiązany, jeśli Bóg nie będzie postawiony w centrum, jeśli nie stanie się na nowy sposób widzialny w świecie, jeśli nie zajmie decydującej pozycji w naszym życiu i jeśli nie wejdzie w świat poprzez nas” (Benedykt XVI).

Nowa Ewangelizacja wymaga od nas dawania świadectwa tożsamości chrześcijańskiej. Dlatego istotnym zadaniem Stowarzyszenia jest i będzie szerzenie wśród świeckich znajomości nauki społecznej Kościoła, która stanowi integralną część ewangelizacji i chrześcijańskiej formacji. Trzeba, abyśmy wchodzili we współczesne areopagi ekonomii, kultury, mediów i polityki z odpowiednią wiedzą fachową i kompetencją, a przede wszystkim z żywą świadomością swojego chrześcijańskiego powołania.

Współczesny Świat i Polska potrzebują kultury inspirowanej Ewangelią, tworzonej w duchu pomocniczości, solidarności, troski o dobro wspólne i poszanowania godności człowieka. Tę kulturę pragniemy tworzyć przede wszystkim w środowiskach życia, pracy i działalności publicznej naszego Stowarzyszenia.

Ideale i kierunki działania wskazane w niniejszej deklaracji winny łączyć członków naszego Stowarzyszenia tak, aby nie pominąć w nim żadnego powołania, talentu i kwalifikacji osób skupionych we wspólnocie „*Civitas Christiana*”.

Katolickie Stowarzyszenie „*Civitas Christiana*” otwarte jest na współpracę ze wszystkimi, którym bliskie są ideały cywilizacji łacińskiej: prawda-dobro-piękno. Pragniemy współtworzyć płaszczyznę spotkania oraz integracji wszystkich osób i środowisk, utożsamiających się z ideałami, zasadami i celami naszej działalności.

WŁADZE STATUTOWE

ZIEMOWIT GAWSKI – Przewodniczący Stowarzyszenia
MAREK KORYCIŃSKI – Wiceprzewodniczący Rady Głównej
TOMASZ NAKIELSKI – Wiceprzewodniczący Rady Głównej
ROMUALD GUMIENNIK – Sekretarz Rady Głównej

RADA GŁÓWNA

- | | | |
|-------------------------|-----------------------------|-------------------------|
| 1. Gawski Ziemowit | 12. Korpak Monika | 24. Pruska Bożena |
| 2. Goździewicz Ewelina | 13. Koryciński Marek | 25. Ryczek Estera |
| 3. Gumiennik Romuald | 14. Kostęska Alina | 26. Rzymkowski Tomasz |
| 4. Hoffmann Piotr | 15. Kowalewski Tadeusz | 27. Sułek Marcin |
| 5. Irmier Karol | 16. Kowalik Sławomir | 28. Sutowicz Piotr |
| 6. Jankowiak Piotr | 17. Majewicz Paweł | 29. Sychowski Marcin |
| 7. Jaroszewicz Waldemar | 18. Nakielski Tomasz | 30. Szałata Joanna |
| 8. Józefiak Sławomir | 19. Pażucha Stanisław | 31. Szepietowski Maciej |
| 9. Kantor Tadeusz | 20. Pejas Cecylia | 32. Szulc Waclaw |
| 10. Kazimierczuk Teresa | 21. Pilich Ryszard | 33. Tyras Izabela |
| 11. Koch Henryk | 22. Połoniewicz Zbigniew | 34. Wencław Bogusława |
| | 23. Porczyk Maria-Magdalena | 35. Zembrzycka Beata |

ZARZĄD

Sławomir Józefiak – Prezes Zarządu
Teresa Kazimierczuk – Członek Zarządu
Maciej Szepietowski – Członek Zarządu

GŁÓWNA KOMISJA REWIZYJNA

Burian Jolanta – Przewodnicząca
Marchlik Hanna – Wiceprzewodnicząca
Frankiewicz Stanisław – Sekretarz
Łata Agnieszka
Mucha Halina
Ostaszewski Jarosław
Rybczyński Zbigniew

RODZINA KOLEBKĄ KULTURY

Szczególnie dzisiaj potrzebne są wspólnoty, które w codziennym życiu, w rodzinach i parafiach będą świadczyć, że jest Bóg, że kocha On każdego człowieka – powiedział biskup-senior Stanisław Napierała w homilii podczas XVII Ogólnopolskiej Pielgrzymki Rodzin Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu



Członkowie „Civitas Christiana” licznie uczestniczyli w XVII Ogólnopolskiej Pielgrzymce Rodzin do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu

zbudowania sprawiedliwego Królestwa Bożego, w którym „wilk zamieszka wraz z barankiem, a pantera z koźlęciem razem leżeć będą” (Iz, 11,6).

Odkryć zatraczony kod kulturowy

Sobotnia pielgrzymka rozpoczęła się tradycyjnie na Placu św. Józefa w kościele pw. św. Wojciecha i Stanisława Biskupa, popularnie nazywanego Kościołem Garnizonowym. Świątynia zaprojektowana przez włoskiego architekta Jana Marię Bernardoniego została konsekrowana w 1595 roku i jest jednym z dwóch najstarszych wczesnobarokowych kościołów pojezuickich w Polsce.

W kościele licznie zgromadzili się przybyli niemal ze wszystkich stron kraju członkowie Stowarzyszenia oraz przedstawiciele jego władz statutowych z przewodniczącym Ziemowitem Gawskim, wiceprzewodniczącym Rady Głównej Tomaszem Nakielskim, prezesem Zarządu Sławomirem Józefiakiem, przewodniczącym Oddziału Okręgowego w Poznaniu Karolem Irmilerem oraz przewodniczącą Oddziału w Kaliszu Urszulą Pilarską, która powitała wszystkich zebranych w gościnnych murach grodu nad Prosną, całkiem niedawno obchodzącego 1850-lecie istnienia.

Kolejnym punktem programu był wykład ks. dra Wojciecha Jaźniewicza, kapłana archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej, dotyczący roli katolików świeckich w dziele ewangelizacji kultury. Prelegent przypomniał w nim ary-

stotelesowską definicję pojęcia „kultura”. Występowało ono już u filozofów antycznych, chociażby Arystotelesa i Cycerona. Oznacza sposób bytowania człowieka, w którego skład wchodzi nie tylko przejawy twórczości artystycznej, składające się na ogólnoludzką spuściznę materialną i duchową, ale również religia. Ks. Jaźniewicz przyznał, że we współczesnych czasach, tradycyjna kultura została zmajoryzowana przez komercyjne media o światopoglądzie liberalnym, dodatkowo uwięzionym w ciasnych obcęgach poprawności politycznej. W ramach tego ekspansywnego światopoglądu nie mieszczą się ludzie o przekonaniach chrześcijańskich, których współczesna kultura popularna przedstawia jako winnych wszelkich problemów społecznych zafobanych fundamentalistów.

W takim przypadku, odbudowanie i podtrzymywanie tradycyjnej kultury nie jest już tylko zadaniem elit intelektualnych lub wyspecjalizowanych instytucji naukowych, lecz zadaniem dla każdego pojedynczego świeckiego i poszczególnych wspólnot – rodzinnych, parafialnych, obywatelskich i w końcu – narodowych. To, w co wierzymy, musi być nie tylko obecne na poziomie odezwy i deklaracji, lecz przede wszystkim w codziennym działaniu. Mówca przytoczył w tym miejscu opinię jednego z najbardziej znanych myślicieli konserwatywnych i krytyków Rewolucji Francuskiej, Edmunda Burke’a (1729-1797), który twierdził, iż „dobrzy ludzie muszą się organizować, gdy zło podnosi swoją głowę”.

Podobnie jak co roku, na samym progu jesieni, 22 września kilkuset członków i sympatyków naszego Stowarzyszenia udało się w pielgrzymkę do Polskiego Nazaretu, by prosić o opiekę i wstawiennictwo niezwykłego i potężnego patrona rodzin, świętego Józefa, Prześławianego Potomka Domu Dawida jak nazywają prostego cieślę z Nazaretu słowa litanii. Wielkopolskie spotkania od lat już łączą w sobie wymiar duchowy ze świadectwem aktywnego zaangażowania społecznego na rzecz pierwszej i najważniejszej wspólnoty ludzkiego życia. W dobie niełatwej sytuacji polskich rodzin, dotkniętych wielopłaszczyznowym kryzysem demograficznym, ekonomicznym i moralnym, nie sposób się od tej aktywności uchylać. Gdy liczne problemy zdają się nas przytłaczać, a czasem wręcz skłaniają do stawiania dramatycznych pytań o dalszy los całej wspólnoty narodowej, pocieszenie znajdujemy w świadomości, że w ziemskiej historii ostatnie słowo należy do Pana Dziejów, który każdą porażkę ułomnego człowieka potrafi przekuć w zwycięstwo i zapowiedź

Kultury nie tworzy się wbrew pozorom w pojedynkę, jej częścią jest zawsze określony kod kulturowy, przejawiający się choćby w postaci języka, będącego narzędziem komunikacji. Kultura tworzy więc wspólnotę, wspólną tożsamość danej społeczności. Trawestując słowa wielkiego dominikanina o. Józefa Marii Bocheńskiego, współczesnym zabobonem liberalnego świata jest skrajny indywidualizm. Kultura stała się w nim jednym z wielu towarów na uginających się półkach globalnego hipermarketu. Ów chaotyczny rynek próżności cechuje się przerwaniem i zagubionym kodem kulturowym. Człowiek został wprowadzony w sam środek tego wielkiego sklepu, ale przytłoczony ilością bodźców i ofert nie ma świadomości celu swojego istnienia. W hipermarkecie nie istnieje też wspólnota, tylko szybki wyścig konsumentów w stronę kas. Odbiorca kultury przestał być traktowany z godnością, stał się kolejnym środkiem do uzyskania łatwego dochodu.

Kryzys współczesnej kultury ma zdaniem ks. Jaźniewicza bezpośrednie przełożenie na przygnębiającą sytuację społeczno-polityczną naszego kraju. Postępują atomizacja i społeczne podziały. Nie tworzą się, jak niegdyś, samorzutne kluby przyjaciół, połączone wspólną wrażliwością lub zainteresowaniami, lecz kluby interesów, sitwy i koterii. W takim świecie obojętniejemy i słabniemy moralnie, nie chcemy, aby burzono nam naszą „małą stabilizację” i przerywano słynne już „grillowanie”. Duchowny przytoczył w tym miejscu radykalną ocenę prof. Andrzeja Zybertowicza, który stwierdził niedawno, że Polacy masowo wybierają przyzwolenie na łamanie zasad moralnych.

W tej sytuacji, katolicy świeccy nie mogą godzić się na bylejakość, na letniość, na postawę, którą trafnie skrytykował Adam Mickiewicz w aforyzmie o człowieku, którego nie interesuje, skąd bierze się woda w miejskiej kanalizacji. Tworzyć kulturę musimy od podstaw, w rodzinach, w dialogu pomiędzy starszymi i młodszymi, pomiędzy dziećmi a rodzicami, pomiędzy dziadkami i wnukami. Musimy potrafić tchnąć w kulturę chrześcijańskiego ducha i przemieniać przez to świat. „Podobnie jak barok chciał sięgać Nieba i dlatego barokowe kościoły nazy-

wano *porta caeli* – bramą niebios, tak samo my każdym swoim działaniem powinniśmy przybliżyć ludziom Boga i odbudować oparty na tysiącletniej tradycji przerwany kod kulturowy” – wezwał zebranych ks. Jaźniewicz.

Piękno dawnych nut

Po wystąpieniu duchownego z Zachodniego Pomorza wysłuchaliśmy ciekawego koncertu młodzieżowego Zespołu Muzyki Dawnej „Effascinato”, działającym przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Raszkowie k. Ostrowa Wielkopolskiego. W kierowanej przez Łukasza Naczke grupie, w oryginalnym składzie występują: Zuzanna Hajdasz, Eryka Sikora, Magdalena Obsadna, Małgorzata Pasek, Olga Owczarczak, Karolina Pawłowska, Weronika Pasek, Mateusz Poczta, Dawid Grzesiak, Patrycja Pera, Karina Zimniak, Ola Kasalka, Szymon Marucha oraz Mateusz Gałęzki. W czasie swojej niespełna trzyletniej działalności zespół koncertował w wielu miastach Polski, jak również we Włoszech oraz wystąpił w dwóch programach telewizyjnych: „Mam talent” oraz „Must be the music”.

Podstawowe instrumentarium grupy stanowią barokowe flety proste oraz liczne instrumenty perkusyjne – trójkąty, tamburyny oraz bębny obręczowe. Nastoletni muzycy występują w strojach z epoki renesansu lub baroku. Koncert dla pielgrzymów składał się z kilkunastu utworów barokowych – kompozycji Henry’iego Purcella, Jana Sebastiana Bacha, Marca-Antoine Charpentiera oraz współczesnego kompozytora Jana Van Der Rosta, którego twórczość nawiązuje do dokonań wielkich mistrzów barokowych. Recital dał możliwość przeniesienia się słuchaczom w czasy świetności muzycznej kultury Starego Kontynentu i pokazał, że muzyka dawna najlepiej i najgłębiej brzmi w dostojnych murach starych świątyń.

Ewangelizacja zaczyna się w rodzinach

Po koncercie pielgrzymi udali się do pobliskiego sanktuarium św. Józefa – bazyliki Wniebowzięcia NMP, gdzie rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem biskupa-seniora Stanisława Napierały. Wiernych powitał również kustosz sanktuarium, ks. prał. Jacek Plota.

W homilii, kaliski biskup-senior z radością odniósł się do wyboru hasła programowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na bieżący rok dotyczącego zadań katolików świeckich w dziele ewangelizacji kultury. Każdy człowiek jest twórcą kultury. Przywykliśmy nazywać kulturą wszelkie wytwory ludzkiego zmysłu artystycznego i porywy ducha, zawarte czy to w dziełach plastycznych, literaturze czy muzyce. Jednakże kulturą możemy nazwać każdy przejaw ludzkiego bytowania. Nic i nikt przecież nie jest w stanie dorównać działalności twórczej rodziców, kształtujących najwspanialsze dzieło – człowieka. Twórcami kultury są również małżonkowie, odkrywający się w swojej miłości i stwarzający wspólnotę.

„Macie mówić na różne sposoby i jak każdy potrafi, i umie: Jest Bóg! Jest Bóg. Każdy Go potrzebuje. Najbardziej potrzebuje Go ten, który Go zaprzecza, który może z Nim walczyć, który na różne sposoby usiłuje wyprzeć z przestrzeni publicznej wszelkie znaki religijne, znaki wiary. On Go najwięcej potrzebuje, ale jest równocześnie jest tak biedny, że tego nie potrafi już dostrzec” – zwrócił uwagę bp Napierała.

W czasie liturgii nastąpiło odnowienie przyrzeczeń małżeńskich. Podczas procesji z darami główny celebrans otrzymał od wiernych naręczka kwiatów, a na zakończenie liturgii, przedstawiciele Stowarzyszenia wręczyli mu komplet książek wydanych przez IW PAX.

Po Eucharystii, jak zwykle dzieje się to w Kaliszu, odmówiliśmy Litanię do św. Józefa przy bocznym ołtarzu bazyliki i ponowiliśmy akt poświęcenia naszych rodzin opiekunowi Świętej Rodziny.

Słowo końcowe do zgromadzonych wygłosił również przewodniczący Ziemowit Gawski, który przypomniał, że członkowie „Civitas Christiana” chcą podejmować stałą refleksję nad kulturą widzianą poprzez pryzmat hierarchii Bóg-człowiek-rodzina-naród. Takie zadanie widzą przed sobą również nowe władze statutowe organizacji, wybrane podczas Walnego Zebrania w czerwcu br.

Pielgrzymkę zakończył tradycyjny, wspólny posiłek pielgrzymów w kuchni polowej przy sanktuarium.

ŁUKASZ KOBESZKO

OD OCEANU DO OCEANU

Trwa peregrynacja kopii Ikony Częstochowskiej „Od Oceanu do Oceanu”, od Władywostoku do Fatimy przez świat w obronie życia. Jest to wspólna, ekumeniczna inicjatywa ruchów pro-life z 24 krajów



Tłum wiernych zgromadzonych w białostockiej katedrze i przed katedrą odmówił różaniec

Kopia ikony 28 stycznia 2012 r. została przyłożona do oryginału w Klasztorze Jasnogórskim i uroczystie poświęcona przez abpa Stanisława Nowaka, metropolitę częstochowskiego, a następnie podarowana prawosławnemu ruchowi obrony życia w Rosji, który pierwszy wyraził chęć zorganizowania tzw. rajdu pro-life. Inicjatywa tej peregrynacji wychodzi od ruchów świeckich przy pełnej aprobacie swojego Kościoła. Z Władywostoku ikona wyruszyła 14 czerwca 2012 r.

Do Polski Matka Boża w wizerunku jasnogórskim dotarła 12 sierpnia br. Mieszkańcy ziemi białostockiej jako pierwsi mogli się spotkać ze swoją Matką. W celu godnego przyjęcia ikony na naszym terenie pod koniec czerwca br. został powołany Komitet Organizacyjny reprezentowany przez Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy, Akcję Katolicką, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, KSM, KIK, ks. Andrzeja Chutkowskiego, proboszcza Parafii pw. Świętej Trójcy w Supraślu, który w szczególny sposób zaangażował się w to wspaniałe dzieło.

12 sierpnia delegaci polskiego Komitetu Peregrynacji uroczystie przejęli ikonę od litewskiego ruchu obrony życia w Mariampolu.

Warto dodać, że dr Tadeusz Wasilewski, ginekolog położnik, wiózł kaplicę ze świętym obrazem w asyście motocyklistów z Rajdu Katyńskiego od granicy litewskiej w Mariampolu przez ziemię białostocką do Gietrzwałdu i dalej do Gdańska.

Pierwszy przystanek w Polsce to Studzieniczna. Tu wizerunek Częstochowskiej Madonny ze wzruszeniem przywitał bp pomocniczy diecezji ełckiej Romuald Kamiński. Wśród licznie zgromadzonych wiernych byli także członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Oddziału w Augustowie. Msza św. nad jeziorem zakończona śpiewem „Barki” przywołała bł. Jana Pawła II, który tu bywał.

Dalsza trasa wiodła do Sokółki, niewielkiego przygranicznego miasta, w którym Jezus Chrystus objawił się pod postacią Cudu Eucharystycznego w Kościele św. Antoniego. Tu została odprawiona uroczysta Msza św. Głównym koncelebransem był ks. Stanisław Gniedziejko, proboszcz parafii.

Kolejnym przystankiem ekumenicznej peregrynacji Ikony Częstochowskiej był Supraśl, kościół pw. Świętej Trójcy. Przybyli tu zarówno katolicy, jak i prawosławni, aby razem się modlić o obronę życia. Odmawiany różaniec przeplatany był śpiewem wschodniego Akatysty w pięknym wykonaniu scholi pod dyrekcją prof. Violetty Bieleckiej. Ten najstarszy chrześcijański hymn liturgiczny ku czci Matki Bożej przygotował wiernych do Eucharystii, podczas której żarliwą homilię dotyczącą ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci wygłosił ks. Marek Czech.

Po zakończonej uroczystości wielu wiernych podążyło za Matką Bożą do

białostockiej katedry Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Nawiedzenie ikony w naszej katedrze przypadło w czasie, gdy metropolita białostocki abp Edward Ozorowski witał na Jasnej Górze pielgrzymów Białostockiej Pieszej Pielgrzymki. Łączyliśmy się duchowo z naszym pasterzem na Jasnej Górze.

Tłum wiernych zgromadzonych w katedrze i przed nią odmówił różaniec. Liturgię modlitewną prowadzili młodzi ludzie, a wartę pełnili harcerze. Na zakończenie dr Tadeusz Wasilewski w imieniu zgromadzonych odmówił Akt Powierzenia Matce Bożej Ochrony Cywilizacji Życia i Miłości.

Po uroczystości w katedrze Ikona Częstochowska procesyjnie została przeniesiona do cerkwi prawosławnej pw. św. Mikołaja Cudotwórcy, gdzie powitał ją bp Jakub z duchowieństwem. Odśpiewano Akatyst i wierni pozostali na całonocne czuwanie.

13 sierpnia 2012 r. przed cerkwią przy śpiewie wiernych prawosławnych i katolików żegnaliśmy Częstochowską Matkę, radując się, że mogliśmy ją gościć na naszej białostockiej ziemi.

Peregrynując od Władywostoku przez świat, Matka Boża w jasnogórskim wizerunku błogosławi poczętemu życiu. Wyrazem tego przed odjazdem do Gietrzwałdu były krótkie odwiedziny w klinice leczenia niepłodności NaProMedica w Białymstoku.

BOGUSŁAWA WENCŁAW

POTRZEBA DZIŚ TAKICH CHRZEŚCIJAN

Abp metropolita poznański Stanisław Gądecki przewodniczył 29 sierpnia w Wolsztynie uroczystości nadania skwerowi, znajdującemu się przed budynkiem byłego Niższego Seminarium Duchownego, imienia jego pierwszego i jedyne go dyrektora, wybitnego kapłana i wychowawcy, ks. Teodora Lercha

W dawnej kaplicy seminaryjnej

Odstąpienie tablicy pamiątkowej, którego dokonała m.in. Magdalena Kuźniak, z domu Lerch, bratanica ks. Teodora Lercha, poprzedziła Msza św. sprawowana w dawnej kaplicy seminaryjnej. Liturgię koncelebrowało kilkudziesięciu kapłanów – absolwentów tej placówki, na czele z arcybiskupem seniorem Juliuszem Paetzem oraz jedynym jej wykładowcą ks. prałatem Włodzimierzem Okoniewskim. Tego dnia do Wolsztyna przybyli również świeccy, którzy uczyli się w tutejszym Niższym Seminarium Duchownym, w tym prof. dr hab. Sylwester Dworacki z Instytutu Filologii Klasycznej UAM w Poznaniu. Jak zaznaczył w homilii abp Gądecki, seminarium działające w latach 1949–1960 ukończyło w sumie ok. 200 osób, z których ponad 100 zostało wyświęconych na kapłanów, a inni „otrzymawszy staranne wykształcenie i formację, działają na różnych polach



Tablicę upamiętniającą ks. T. Lercha poświęcił abp Stanisław Gądecki

Fot. A.Tobolski

aktywności świeckich jako ludzie nauki i kultury”.

Walcząc dla Chrystusa i Kościoła

„Trudno przecenić znaczenie Niższego Seminarium Duchownego w Wolsztynie, które funkcjonowało w najtrudniejszym dla Kościoła katolickiego w Polsce okresie jako powszechnie ceniona szkoła katolicka, starająca się w totalitarnym systemie walczyć dla Chrystusa i Kościoła” – podkreślił kaznodzieja i dodał, że było ono ważnym miejscem kształtowania postaw młodzieży „w czasach walki władzy państwowej z Kościołem katolickim o rząd dusz”. Przypomniał też, że były to czasy rozmyślnego rozbudzenia waśni na tle różnic społecznych oraz społecznego rasizmu, w szczególności

o charakterze antyreligijnym i antyklearykalnym, lekceważenia prawa do wolności religijnej i wzbudzania nienawiści do osób wierzących. „Kiedy dzisiaj pojawiają się organizacje otwarcie odwołujące się do tamtego dziedzictwa, gotowe do dzielenia ludzi i szerzenia nienawiści jednych do drugich, nie możemy tolerować chryścianofobii i dyskryminacji” – stwierdził abp Gądecki, dopowiadając, że dlatego również i dziś potrzeba chrześcijan, którzy tak jak ks. Lerch, „zdolni są swoim życiem pokazywać prawdziwy obraz poznanego osobie Boga”.

Pamięć o przelożonych

W programie uroczystości znalazło się również m.in. otwarcie wystawy zdjęć przybliżającej postać ks. Teodora Lercha, którą można zwiedzić w wolsztyńskim Muzeum Regionalnym (ul. 5 Stycznia 34). Inicjatywa nadania imienia ks. Lercha jednemu z miejskich skwerów, położonemu przed budynkiem szkoły, którą kierował, wyszła od wolsztyńskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Ostateczną decyzję w tej sprawie, zatwierdzoną przez burmistrza Andrzeja Rogozńskiego, podjęła Rada Miasta Wolsztyna. „Dlatego należy wyrazić ogromną wdzięczność przede wszystkim panu Włodzimierzowi Chranowskiemu, prezesowi tutejszego oddziału Stowarzyszenia »Civitas Christiana«, oraz władzom Wolsztyna, że zatrosz-

Tekst zamieszczony na tablicy pamiątkowej:

Ks. mgr Teodor Lerch (1918–1985) – kapłan i duszpasterz. Był dyrektorem istniejącego w latach 1949–1960 Niższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Poznańskiej w Wolsztynie, które działając w bardzo trudnym dla Kościoła w Polsce okresie, było wyrazem lokalnego oporu wobec władzy totalitarnej oraz próbą szukania różnorodnych form zachowania szkolnictwa katolickiego w totalitarnym systemie. Wychowawca wielu wybitnych absolwentów – duchownych i świeckich. Wielki sympatyk muzyki i śpiewu. Dyrygent chóru parafialnego oraz chóru działającego przy kole śpiewaczym „Lutnia”. Aktywny organizator życia parafialnego, opiekun Krucjaty Eucharystycznej. Po zamknięciu seminarium przez ówczesne władze komunistyczne proboszcz w Pępowie w latach 1960–1966, a później w latach 1966–1985 proboszcz w Gostyniu. Dziekan dekanatu gostyńskiego i kanonik honorowy Poznańskiej Kapituły Katedralnej.

Artykuł jest przedrukiem z „Przewodnika Katolickiego” nr 36 z 9 września 2012 r.

czyli się o godne upamiętnienie zasłużonego dla tego miasta i archidiecezji poznańskiej kapłana. Autor Listu do Hebrajczyków uczy nas bowiem: »Pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy głosili wam Słowo Boże, i rozpamiętujcie ich życie, naśladując ich wiarę«” - zaznaczył ks. prałat Jan Stanisławski, jeden z absolwentów seminarium.

Ważnym elementem uroczystości była też część konferencyjna w sali

widowskiej Wolsztyńskiego Domu Kultury, w trakcie której niezwykle interesujące wykłady wygłosili dwaj dawni absolwenci wolsztyńskiego seminarium. Ks. prof. dr hab. Anzelm Weiss z KUL (absolwent roku 1957), który przedstawił temat „Miejsce ks. Teodora Lercha w powojennej historii parafii farnej – jego religijny i kulturowy wkład”, oraz prof. dr hab. Sylwester Dworacki z UAM „Niższe Se-

minarium Duchowne w Wolsztynie a integralna formacja młodych ludzi”.

W przerwie między wykładami młodzież z wolsztyńskiego liceum ogólnokształcącego przedstawiła piękny i refleksyjny montaż słowno-muzyczny zatytułowany „Książka Teodor Lerch – dar na trudne czasy”, osnuty na życiu i dziele tego zasłużonego kapłana.

BŁAŻEJ TOBOLSKI, WŁODZIMIERZ CHRZANOWSKI

IX DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W CHEŁMIE

Naszym celem było pokazanie młodym wzorców godnych do naśladowania

Chełmski Oddział „Civitas Christiana” już po raz dziewiąty zorganizowało Dni Kultury Chrześcijańskiej. Przesłaniem imprezy był duchowy rozwój oraz integracja pokoleń. Jak co roku odwiedziły nas znane i cenione osobistości ze świata kultury: Artur Barciś, Krzysztof Zanussi, Mirosław Ikonowicz, Igor Stryjecki, Rafał Ziemkiewicz, Dominik Włoch, Krzysztof Skok. Gościem specjalnym był ks. bp Ryszard Karpiński. „Naszym głównym zamierzeniem było wskazanie młodym ludziom, kształtującym swoją osobowość, godnych do naśladowania wzorców. Uczestnicy bowiem mieli okazję dostrzec coś więcej niż tylko możliwość ucieczki od szarej, mętnej rzeczywistości i codziennych problemów – powiedział Tadeusz Boniecki, przewodniczący Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Chełmie.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się także warsztaty dziennikarskie prowadzone przez Mirosława Ikonowicza.

W I LO im. S. Czarnieckiego odbyły się warsztaty poetyckie dla młodzieży prowadzone przez poetkę, członka Zarządu naszego Oddziału „Civitas Christiana”, Henryka Radeja, a w Chełmskiej Bibliotece Publicznej spotka-

nie autorskie, na którym poeta zaprezentował swój najnowszy tomik poezji „Fletnia i łuk”.

Tego samego dnia gościliśmy reżysera Krzysztofa Zanussiego, który w ZSO Nr 6 mówił o roli autorytetów we współczesnym świecie. Była to wyjątkowa lekcja dla młodzieży, która miała okazję osobiście poznać tak wybitnego człowieka. Zanussi mówił o tym, jak w dzisiejszym świecie odróżnić idola od autorytetu, podzielił się swoimi poglądami na ten temat.

Gościem specjalnym DKCh był ks. bp Ryszard Karpiński z Lublina. Podczas spotkania w ZSE i III LO Książka Biskup podzielił się z młodzieżą ciekawostkami związanymi z pontyfikatem papieża Jana Pawła I i Jana Pawła II.

W kolejnym tygodniu gościliśmy aktora Artura Barcisia. Spotkanie odbyło się w siedzibie Zespołu Wychowania i Pomocy Psychologicznej. Wystąpił szkolny zespół taneczny „Chochliki”, były także występy wokalne oraz prezentacja multimedialna „Nasza szkoła”.

Tego samego dnia wieczorem w Chełmskiej Bibliotece Publicznej odbyła się promocja książki Marzanny Graff „Rozmowy bez retuszu” – wywiad-rzeka z Arturem Barcisem. Aktor dzielił się swoimi doświadczeniami, opowiadał o roli w „Dekalogu” i współpracy z Kieślowskim. Jak stwierdził: ta rola sprawiła mi najwięcej satysfakcji, bo nie wiedziałem, kogo mam grać. Jest to dla mnie niezwykle ważna rola,

bo ważny jest ten film. Na pytanie, co skłoniło go do podzielenia się swoim życiem w książce, aktor odpowiedział: „Moje życie może być przykładem tego, że jak się czegoś bardzo chce, to można to osiągnąć, nigdy nie wolno się poddawać, z każdego nieszczęścia może wyniknąć coś dobrego”.

Pierwszy raz w naszym mieście gościliśmy podróżnika Krzysztofa Skoka. Opowiadał on młodzieży o swoich rowerowych podróżach. Jego najważniejsze podróże „na wschód” to wyprawy do Kazachstanu (2004), na Ukrainę i do Mołdawii (2006) oraz na Zakaukazie – do Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu (2007). W 2008 r. odbył samotną wyprawę rowerową na Igrzyska Olimpijskie do Pekinu. W 2010 r. prowadził 6-osobową grupę na wyprawę do Ziemi Świętej oraz samotnie przemierzył Bałkany.

Młodzież z IV LO i ZSZ i III LO miała okazję poznać podróżnika i pielgrzyma pieszego Dominika Włocha z Gdańska. Na spotkaniu relacjonował wydarzenia ze swojej pielgrzymki pieszej z Moskwy do Asyżu. Pielgrzym dzielił się wrażeniami z podróży, wyznał: Szedłem w intencji dialogu ekumenicznego. Podróżnik poznał wielu ciekawych ludzi, był świadkiem niecodziennych wydarzeń. Podczas mojej podróży spotkałem się z przychylnością, pomocą, otwartością, przyjaźnią od ludzi, zwłaszcza biednych, którzy zwykle dzielą się tym, co mają. Szedłem pełen wiary i nadziei, zaufałem Bogu. Lepiej bowiem pokładać

ufność w Bogu niż w człowieku – powiedział Dominik Włoch.

Interesujący wykład „Kultura chrześcijańska a współczesny postmodernizm” wygłosił dla młodzieży I LO Rafał Ziemkiewicz, dziennikarz „Rzeczpospolitej” i „Uważam Rze”. Zainteresowanie wzbudziły też spotkania z Igozem Stryjeckim, członkiem Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego, który opowiadał o swojej rodzinie. Od lat zajmuje się on genealogią rodzinną, zarówno rodziny po mieczu, i rodziny Stryjeckich, jak i po kądzieli, czyli rodziny Barszczewskich. Drzewo genealogiczne swojej rodziny tworzy od 35 lat. W ZSO nr 6 oraz Galerii Ryszarda Karczmarskiego ekspozycyjna była wystawa zdjęć pradziadka Igora, Leona Barszczewskiego. Elżbieta Barszczewska, kolejna postać, o której wspominał Igor Stryjecki, była znaną polską aktorką.

Na warsztatach w ZSO nr 6 Igor Stryjecki zachęcał młodzież do poszukiwania swoich przodków, do tworzenia

drzew genealogicznych, dawał cenne wskazówki, w jaki sposób należy to robić. Tak naprawdę myślę, że nie ma piękniejszej, ciekawszej i bardziej niezwykłej historii niż historia naszej rodziny - mówi Igor Stryjecki.

W Chełmskiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie z Markiem Millerem, dziennikarzem, twórcą Laboratorium Reportażu przy Uniwersytecie Warszawskim. Gość promował swoją najnowszą książkę „Pisanie. Z Ryszardem Kapuścińskim rozmawia Marek Miller”.

Dni Kultury Chrześcijańskiej zamknęła Msza św. w kościele pw. Rozesłania św. Apostołów. Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. kan. Józef Piłat. W kazaniu akcentował rolę kultury chrześcijańskiej w duchowym rozwoju człowieka. Wystąpił Chór Ziemi Chełmskiej „Hejnał” pod dyrekcją pani Danuty Bałki-Kozłowskiej. Oprawę muzyczną do tekstów biblijnych czytanych przez Mirosława Majewskiego, Mariana Hordejuka i We-

ronikę Śnieg zapewnili Romuald Turowski (organy) i Andrzej Matuszewski (skrzypce).

Dni zjednoczyły w działaniu wiele instytucjonalnych placówek kultury, oświaty, sportu oraz parafii i na stałe już wpisała się w mapę kulturalną Chełma. Nasze działanie władze samorządowe: Staroście powiatu chełmskiego Paweł Ciechan, prezydent Chełma – Agata FiszW organizację spotkań włączyli się dyrektor Chełmskiej Biblioteki Publicznej Robert Chełmicki, dyrektor ZSO nr 6 Dorota Cieślik, dyrektor Szkoły Specjalnej Małgorzata Kwiecieńska, dyrektor ZSE i III LO Edyta Chudoba.

Patronat honorowy sprawowali: księża dziekani Dekanatów Chełmskich: ks. kan. Józef Piłat i ks. prał. Tadeusz Kądziołka, starosta Paweł Ciechan, prezydent miasta Chełm Agata Fisz.

MAGDALENA MACHOWICZ

Autorka jest rzecznikiem prasowym Dni Kultury Chrześcijańskiej w Chełmie.

PYTANIA O NATURĘ POCZĄTKU WSZECHŚWIATA

Inicjatywa Akademicka „Fides et ratio” to projekt spotkań poświęconych pogodzeniu współczesnych nauk przyrodniczych i Pisma Świętego, w którym uczestniczy wrocławskie środowisko „Civitas Christiana”

W pierwszej edycji projektu rozważania skupiały się wokół zagadnień stworzenia świata i jego rozwoju. Układ treści i dobór wykładowców okazał się trafny. Wśród mówców wystąpili: zmarły

w ostatnim czasie ks. prof. dr hab. Waldemar Irek, rektor PWT we Wrocławiu, ks. dr hab. Rajmund Pietkiewicz z tej samej uczelni, ks. prof. dr hab. Andrzej Maryniarczyk z KUL, dr hab. Maciej Manikowski z Instytutu Filozofii UW, dr Paweł Preś z Instytutu Astronomii UW i bp prof. dr hab. Andrzej Siemieniowski. Nic dziwnego, że na comiesięcznych spotkaniach aula PWT pękała w szwach, a po każdorazowym zakończeniu wykładu dyskusjom i pytaniom do wykładowców nie było końca.

Pamiętam niejedną sytuację, kiedy wychodzący wynosili na ulicę niecichnące wzburzenie, co zresztą dobrze świadczy o poziomie wykładów i dyskusji. Rozważania rozpoczęły się od podstawowego problemu, dlaczego wciąż powinniśmy pytać o naturę początku Wszechświata. Ksiądz prof. Irek wskazał w tym miejscu wartość tego, czemu

tak często zaprzecza współczesna edukacja: konieczności dociekania prawdy dla samej wiedzy. Rozważania należało rozpocząć od kluczowego naświetlenia zagadnienia powstania Wszechświata według wykładni Księgi Rodzaju, co uczynił ks. Pietkiewicz. Egzegeta Pisma Świętego, a za nim każdy przyjmujący nauczanie biblijne nie stawia kwestii o to, czy Bóg stworzył świat, lecz szuka odpowiedzi, w jaki sposób Stwórca to uczynił. Posługując się najnowszymi i tradycyjnymi metodami odczytywania przekazu biblijnego poprzez dotarcie do najbardziej zbliżonego do oryginału tekstu źródłowego oraz jego właściwą interpretację, można uzyskać obraz aktu stworzenia jako procesu odsłaniającego potęgę Boga-Stworzyciela. W wizji poetyckiej, jaką zawiera Księga Rodzaju, ujawnia się działanie Stwórcy wszystkiego, co istnieje

je. A więc autor Księgi nie pyta o zasady rządzące pierwotnym chaosem ani o to, czy istniała i skąd się wzięła „pramateria”, którą Bóg mógł wykorzystać w procesie stwórczym. Natchnionego pisarza interesował przede wszystkim przekaz prawdy, że od Stwórcy pochodzi wszystko, co istnieje. To On stał się początkiem linearnego czasu oraz z nieorganicznej materii wykreował życie. Wraz z powstaniem świata zaistniały też prawa nim rządzące. W ten sposób odczytywanie oryginalnych pojęć hebrajskich odnoszących się do aktu stworzenia, które przecież zafunkcjonowały w Księdze Rodzaju nie jako traktacie filozoficznym, ale poemacie ze wszystkimi cechami tego gatunku literackiego, stało się podstawą do potwierdzenia nauczania o stworzeniu *ex nihilo*, z niczego.

Pewne kwestie związane z tym problemem pojawiały się już w przeszłości. Do sposobów rozwiązania tego problemu oraz interpretacji filozoficznej Księgi Rodzaju nawiązał ks. bp Siemieniowski, powracając do tez stawianych już wcześniej na łamach swoich publikacji poświęconych temu zagadnieniu. Otóż we wczesnym średniowieczu nie było pełnej zgody co do wizji rozwoju świata. Niektórzy Ojcowie Kościoła opowiadali się za możliwą etapowością doskonalenia się form biologicznych, tym samym otwierając szerokie pole do wszelkich dociekań teologicznych i filozoficznych na ten temat w oparciu o możliwe osiągnięcia nauki. Ta teza przeczy więc przekonaniu, że nauczanie Kościoła trwało sztywno na stanowisku stworzenia świata w ciągu siedmiu biblijnych dni. Przeczą temu oficjalne dokumenty papieży, które od XIX w., kiedy to teoria ewolucji weszła w obieg nauki i wiedzy popularnej, podejmowały tę kwestię poważnie, zaznaczając konieczność naukowego podejścia do problemu, a nie traktowania go jako przedmiotu wiary.

Ksiądz prof. Maryniarczyk mówił o scholastycznej wizji początku Wszechświata. Według niego wniosek XIII-wiecznego wielkiego myśliciela prowadziły do przyjęcia kilku racjonalnych założeń filozoficznych: celowości procesu powstania świata i materii w ogóle, czyli realizacji konkretnej woli Stwórcy w akcie stworzenia oraz powołania przez Niego wszystkiego, co istnieje w sposób wolny i pozbawiony przymusu. Świat by nie istniał, gdyby



Uczestnicy spotkania z uwagą słuchali wykładu

Bóg tego nie zaprzagnął. W ten sposób nastąpiło scholastyczne rozdzielanie rozumienia konieczności (Bóg) i przygodności (materia stworzona) wszystkich bytów. Nie znaczy to oczywiście, jak dowodził ksiądz profesor, że świat powstał w ciągu siedmiu dni. To twierdzenia współczesnego kracjonizmu amerykańskiego, z którym zwykło się w ogóle utożsamiać kracjonizm. Jednocześnie jednak należy mocno podkreślić, iż według św. Tomasza stworzenie to nie *przetworzenie* czegoś istniejącego, ale *wprowadzenie do istnienia*, wykreowanie bytu, którego nie było, akt woli i intelektu Absolutu, który musi istnieć, bo istnieje przyczyna pierwsza wszystkich bytów. Na tym tle jasno widać, że dociekania filozoficzne Teilharda de Chardin wykluczają nauczanie chrześcijańskie, a nawet pozostają nieracjonalne. Myśliciel rozumiał bowiem stworzenie jako narodziny życia, a ewolucja w świecie biologii nabierała cech boskiego działania. Jej celem miało być osiągnięcie doskonałości poprzez odrzucenie materii, stanie się Chrystusem. Jak wskazał dr Manikowski, stoi to w sprzeczności nie tylko z Biblią, ale traci charakter dociekania racjonalnego. Na skutek pomieszania narzędzi badawczych i zastosowania metod przyrodniczych i teologicznych w filozofii Teilhard doszedł do wniosków paradoksalnych: ewolucja miałaby być procesem zmiany natury rzeczy, a nie jej rozwojem, a stworzenie nie było realizacją aktu stwórczego, lecz pozbawionym przyczyny przypadkiem.

Tak brzmi jedna z odpowiedzi na pytanie o początek świata udzielona przez filozofię. Wbrew pozorom znaj-

duje ona własną korespondencję z dokonaniem współczesnych nauk przyrodniczych. Prezentacja dra Presia ukażała wiele nowości w dziedzinie astrofizyki, które przyniosły niektóre niespodziewane odpowiedzi w tej kwestii. Pewne paradoksy nauki XIX w., która przecież zaakceptowała również darwinizm, uległy rozwiązaniu. Odrzucono już dzisiaj definitywnie dawny model Wszechświata. Okazuje się, że odkrycia ciemnej materii i ciemnej energii, przyspieszonego ruchu rozszerzania się Wszechświata zaprowadziły naukowców do stworzenia teorii o powszechnym dynamizmie zjawisk zachodzących w Kosmosie. Ujawnienie modelu świata, który po możliwym Wielkim Wybuchu ulega nieustającej ekspansji, pokonując siły grawitacji, paradoksalnie zaprowadziło naukowców do pytania o początek tego procesu, a więc początek Wszechświata.

Fizycy i astronomowie rozpoczęli badania nad naturą tego początku. Badając odkryte ślady pierwotnego promieniowania, doszli do wniosku, iż *na początku było gorąco i bardzo gęsto*. Czy to odpowiedź o naturę stworzenia? Oczywiście, że nie, bo naukowcy nie zajmują się stworzeniem. Czy ta teoria daje się zastosować w dociekanii teologicznym i filozoficznym nad początkiem świata? Słuchacze na sali otrzymali zapewnienie, że naturą naukowców jest dociekanie tych prawd, lecz obecnie nikt nie zna odpowiedzi na te pytania.

Nauka jest w drodze, brzmiała konkluzja wykładów, a my możemy dodać: na szczęście teologia za nią nadąża i wszystko wskazuje na to, że jest w dobrej kondycji.

ANNA SUTOWICZ

NAGRODA IM. KS. DOMAŃSKIEGO

PO RAZ XXVIII

Kapituła Nagrody im. ks. Bolesława Domańskiego, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Okręgowy w Opolu oraz Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu zorganizowały 15 września uroczystość wręczenia tegorocznej edycji nagrody

Do Wielkiej Zielonej Sali Zamku przybyli liczni zaproszeni goście, a wśród nich przedstawiciele lokalnych władz samorządowych. Na wstępie Przewodniczący Kapituły Nagrody Jacek Stróżyński wygłosił odczyt „Nagroda im. ks. dra Bolesława Domańskiego i jej patron”. Celem tej nagrody jest szerokie popularyzowanie postaci tego gorliwego kapłana, wielkiego patrioty, przywódcy ludu polskiego w Niemczech, organizatora polskiej oświaty i wychowania, patrona życia kulturalnego i gospodarczego, działacza budzącego dumę narodową, mobilizującego chłopów do utrzymania ziemi w rękach polskich dzięki dążeniu do postępu gospodarczego przez szerzenie oświaty rolniczej, rozwijanie spółdzielczości oraz wytrwałej pracy.

Kandydatami do nagrody im. ks. dra Bolesława Domańskiego mogą być osoby i zespoły ludzkie, instytucje, które w swoim życiu, pracy i działalności zbliżają się do ideałów wyrażonych w Pięciu Prawdach Polaków przyjętych na kongresie Polaków 6 marca 1938 r. w Berlinie: 1. Jesteśmy Polakami! 2. Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci! 3. Polak Polakowi bratem! 4. Co dzień Polak narodowi służy! 5. Polska jest naszą Matką. Nie wolno mówić o Matce źle!



Pётš Petrik wiceprzewodniczący Domowiny odbiera nagrodę z rąk Piotra Sutowicza

Fot. Clemens Škoda

Od 1932 r. znakiem graficznym Związku Polaków w Niemczech jest Rodło narysowane przez artystkę Janinę Kłopotką. Pięć Prawd Polaków i Znak Rodła były symbolami i honorowymi ozdobami brzeskiej uroczystości. Tym razem nagrody im. ks. Bolesława Domańskiego przyznano zasłużonym ludziom i organizacjom z kraju i zagranicy.

Tegoroczni laureaci

W tegorocznej XXVIII edycji nagrody otrzymali: ks. kanonik Kazimierz Łukjaniuk z Nowogardu k. Szczecina za budowanie kościoła lokalnego jako wspólnoty wierzących i ludu dobrej woli.

Dziękując za otrzymaną nagrodę, ks. kanonik powiedział, że odbiera ją w imieniu swoich parafian, gdyż bez nich nie mógłby tego uczynić. Wspominał o swojej drodze życiowej, swoich rodzicach, którzy przybyli z dawnych Kresów RP na Ziemię Zachodnią. Tu urodził się i

wychował, ukończył seminarium duchowne, był proboszczem w Nowogardzie. Budowanie wspólnoty zawdzięcza również oddanym ludziom święckim. Swoim mottem życiowym uczynił zdanie wyjęte z wiersza Kamila Cypriana Norwida: „Przez wszystko do mnie przemawiałeś, Panie”.

Paweł Kozerski został uhonorowany za ratowanie i upowszechnianie dziedzictwa narodowego, w szczególności historii Piastów Śląskich. Jest on jednocześnie gospodarzem Zamku Piastów Śląskich. Kiedy przybył do Brzegu, zamek był w ruinie. Jak żartobliwie twierdzi, utrzymał się na tym stanowisku przez 45 lat tylko dlatego, że jego pensja nikogo nie interesowała. Dziś w całej Polsce, a może nawet i w Europie, Brzeg znany jest ze swojego wspaniałego piastowskiego zamku zwanego „Śląskim Wawelem”. Znany jest też z największego w Polsce Mauzoleum Piastów Śląskich. Tu w 1875 r.

zmarł ostatni Piast Jerzy Wilhelm. O obecnym dyrektorzem brzeżanie mówią, że jest to ostatni Piast, bo nie ma w sobie nic z wyniosłego księcia.

Dr Tadeusz Dzwonkowski z Zielonej Góry został wyróżniony za pracę naukową i popularyzowanie dziejów Kościoła na ziemi lubuskiej. Jest dyrektorem Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, zajmuje się historią regionalną. Jest m.in. współredaktorem z K. Strykowskiem „Praktycznego poradnika kancelaryjno-archiwalnego, czyli co każdy pracownik biura powinien wiedzieć” (Poznań – Zielona Góra 1998), autorem „Nowej instrukcji kancelaryjnej i wykazu akt dla organów gmin i związków międzygminnych z omówieniem” (Warszawa 2000) oraz autorem licznych prac z historii regionu, m.in. „Powiat zielonogórski w latach 1945–1948” (Zielona Góra 1997). Na kierunku historia prowadzi zajęcia w ramach specjalności zarządzanie informacją i dokumentacją.

Szczególne zainteresowanie wzbudziły dwie ostatnie nagrody, które odebrali obywatele Niemiec. Pierwszą z nich przyznano serbołużyckiej organizacji społeczno-kulturalnej „Domowina – Związek Łużyckich Serbów” za umacnianie tożsamości narodowej i kulturowej Serbów Łużyckich w Niemczech. Nagrodę odebrali Clemens Škoda – sekretarz ds. spraw zagranicznych i kultury reprezentujący młodsze pokolenie działaczy tej organizacji, Pětr Brězan, zasłużony działacz łużycki, i Pěťš Petrik, wiceprzewodniczący „Domowiny”, który powiedział m.in.: „Często zawdzięcza się pojedynczym osobom czy grupom, że nas Serbołużyczan, najmniejszy Słowiański naród, można usłyszeć, że kontakty są jednym z największych kapitałów dzisiejszej Europy, czego żywym przykładem jest dzisiejsze spotkanie – za co pragnę teraz, w tym miejscu serdecznie podziękować panu Piotrowi Sutowiczowi”. Również sto lat temu reprezentanci Serbów Łużyckich utworzyli związek organizacji „Domowina”, który stał się rzecznikiem ich interesów narodowych. Dzięki przełomowi 1989 r. Serbołużycanie w Niemczech mogą już swobodnie się spotykać ze swoimi sąsiadami w Polsce. Jeden z obecnych na uroczystościach historycznych przywódców tej organizacji, dr Pětr Brězan, gratulując swoim



Laureaci tegorocznej nagrody Domańskiego

Fot. Clemens Škoda

kolegom wyróżnienia, powiedział, że niezmiernie się cieszy z przesunięcia polskiej granicy na zachód, gdyż w ten sposób staliśmy się bliskimi sąsiadami.

Drugą nagrodę przyznaną zagranicznemu przedstawicielowi otrzymał obywatel Niemiec Winfried Lipscher z Berlina za wieloletnią działalność na rzecz polsko-niemieckiego pojednania w wymiarze wiary i kultury. Na zakończenie uroczystości Winfried Lipscher, b. pracownik ambasady Niemiec w Warszawie, wygłosił wykład „Sacrum i profanum w mentalności Polaków i Niemców”. Zauważył, że Niemcy i Polacy należą do tego samego kręgu kultury europejskiej. Jednak pod względem mentalnym różnią się oni zasadniczo. Polska gościnność jest całkiem inna. Kiedy wieczorem zapraszają tu na spotkanie, to zawsze z kolacją, w Niemczech co najwyżej podadzą paluszki. Różnice dotyczą przede wszystkim uczuć patriotyczno-religijnych. Polacy o ojczyźnie myślą w skali sacrum. Wynika to z wieloletniej niewoli i walki o niepodległość. W Niemczech jest to całkowicie niezrozumiałe, aby w kościele, a nawet na kościele wywiesić flagę narodową. Jest to odbierane jako nacjonalizm. W Niemczech nigdy się nie mówi, że papież Benedykt XVI jest Niemcem. Natomiast w Polsce o Janie Pawle II mówiło się zawsze papież Polak. Ten papież 2 czerwca 1919 r. w Warszawie powiedział pamiętne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi” oraz dodał od siebie „Tej ziemi”. Od tej chwili nic już nie było takie samo, jak przedtem. Zaczęła się zmieniać Polska, Europa, zmienił się świat. Papież, bę-

dąc z wizytą w Niemczech, z kancleżem Kohlem przeszedł przez Bramę Brandenburską od strony wschodniej ku zachodowi w symbolicznym geście wskazania drogi do wolności. Dla Niemców było to całkowicie niezrozumiałe i nawet nie zwrócili na to uwagi. Podobnych przykładów podało bardzo wiele. Musimy się lepiej rozumieć, bo wtedy możemy współdziałać. Dlatego trzeba częściej się spotykać, rozmawiać, prowadzić dyskusje i debaty. Nasi niemieccy goście wypowiadali się w doskonale opanowanym języku polskim! Laureatom złożyli gratulacje starosta powiatowy i prezydent miasta. Uroczystość uświetnił młody pianista Daniel Kanas, który dał koncert fortepianowy utworów Chopina, Berensa i Bacha.

Brzeska tradycja

Uczestnicy tego spotkania byli pod dużym wrażeniem przyjęcia na zamku i pod wpływem ogromnej erudycji jego dyrektora i przewodnika, który oprowadzał i opowiadał o jego zbiorach, historii i tradycji. Podobne zainteresowanie budzą architektura i zabytki Brzegu. Chlubą mieszkańców miasta i okolicy są takie obiekty, jak renesansowy Ratusz czy też gotycki kościół św. Michała i jeden z najpiękniejszych barokowych kościołów na Śląsku pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Brzeg dzielił wszystkie dole i niedole Śląska, który co 200 lat zmieniał swoją przynależność państwową. Kiedyś stanowił centrum kultury, promieniując na Czechy, Niemcy i Polskę. Był wielokrotnie spalony i zniszczony, szczególnie podczas ostatniej wojny. Teraz wraca do swojej dawnej świetności. ●

NARODOWA AKADEMIA INFORMACYJNA W ZDUŃSKIEJ WOLI ZAPRASZA NA CYKL WYKŁADÓW

Zasadniczym celem, jaki stawia sobie Narodowa Akademia Informacyjna w Zduńskiej Woli, jest kształtowanie kadry działaczy społecznych zdolnych do samoorganizacji swojego otoczenia w każdych warunkach i miejscu, w jakim się znajdzie dana osoba. W tym celu poruszane tutaj zagadnienia będą miały charakter systemowy, odnoszący się i zbieżny z ideą Narodowej Akademii Informacyjnej, której głównym polem zainteresowań jest szeroko rozumiana edukacja prowadzona społecznie. Program wspomnianych zajęć w ramach NAI przewidziany jest na około 5–6 lat, podczas których słuchacz zapozna się tematyką, która ogólnie jest niedostępna na polskich uczelniach, a istotna z punktu widzenia sterowania społecznego (sterowania sobą czy podległą sobie grupą ludzi), gdzie jako sterowanie rozumiemy wybieranie celowego wpływu na określone zjawiska. Głównymi zagadnieniami, z którymi słuchacz będzie miał okazję się zapoznać, są tematy:

Pierwsze dwa lata

- Wprowadzenie w cele i zagadnienia Narodowej Akademii Informacyjnej.
- Obrona przed manipulacją jako specyficznym rodzajem sterowania, gdzie prawdziwy cel i czasem sam fakt sterowania jest ukryty przed obiektem sterowanym.
- Podstawowe terminy i pojęcia wchodzące w przedmiot zainteresowań cybernetyki społecznej.
- Cykl wykładów z nauki społecznej Kościoła katolickiego i zagadnień związanych z dogmatyką, apologetyką.
- Zagadnienia dotyczące działania sekt i ruchów quasi religijnych.

- Seria wykładów z zagadnień wojny informacyjnej (wojny psychologicznej).
- Zagadnienia dotyczące wojny demograficznej.

Trzeci rok

- Cykl wykładów z nauki społecznej Kościoła katolickiego i zagadnień związanych z dogmatyką, apologetyką.
- Jednostronne teorie rozwoju społecznego.
- Nauka porównawcza o cywilizacjach w ujęciu Feliksa Konecznego jako próba wielostronnego ujęcia życia społecznego.

Dla najbardziej wytrwałych

- Cykl wykładów z nauki społecznej Kościoła katolickiego i zagadnień związanych z dogmatyką, apologetyką.
- Nauka cybernetyki społecznej z całym przedmiotem jej zainteresowań i społecznym wykorzystaniem. Na bazie polskiej szkoły cybernetycznej.
- Metacybernetyka i jej społeczne wykorzystanie.

Narodowa Akademia Informacyjna zaprasza również na spotkania formacji duchowej, których przewodnim tematem będzie Rok Wiary w ujęciu dogmatycznym i społecznym.

11 października 2012 r. rozpocznie się Rok Wiary ogłoszony przez papieża Benedykta XVII. W swoim liście apostolskim ogłaszającym Rok Wiary Ojciec Święty wskazuje, iż „potrzebna jest wzmożona refleksja na temat wiary, aby pomóc wierzącym w Chrystusa uczynić bardziej świadomym i ożywić ich przywiązanie do Ewangelii, zwłaszcza w okresie głębokiej przemiany, jaką ludzkość przeżywa obecnie”. Zgodnie z zachętą w tym Roku Wiary w ramach działalności Narodowej Akademii Informacyjnej pragniemy zadbować również o formację duchową,

której celem będzie odkrycie na nowo treści i aktu wyznawanej wiary. Zgłębianie podstawowych prawd wiary przede wszystkim pragniemy oprzeć na syntezie Katechizmu Kościoła Katolickiego.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Okręgowy w Łodzi uczestniczy w organizacji wykładów NAI. Członkowie Stowarzyszenia uczestniczą w spotkaniach organizowanych przez Akademię.

Terminy i tematyka spotkań w ramach formacji duchowej NAI:

- 29.10.2012 Poznanie i doświadczenie Boga w dziele stworzenia i w Piśmie Świętym.
- 30.11.2012 Bóg i człowiek – Człowiek i Bóg.
- Grudzień Spotkanie opłatkowe.
- 25.01.2013 Świat ciała i ducha.
- 22.02.2013 Wiara a łaska: zagrożenia wiary.
- 24-26.03.2013 Rekolekcje dla inteligencji.
- 26.04.2013 Jezus Chrystus w planie i dziele stworzenia człowieka.
- 31.05.2013 Duch Święty.
- 28.06.2013 Chrystus tak – Kościół nie?

Wszystkie osoby zainteresowane działaniami NAI, które chcą dowiedzieć się coś więcej o tej nieformalnej organizacji odsyłamy na naszą nowo powstający blog, gdzie będą umieszczane na bieżąco informacje dotyczące organizowanych wykładów, również będzie można z naszej strony pobrać materiały i nagrania z prelekcji, które się już odbyły: naizdw.wordpress.com lub prosimy o kontakt mailowy: narodowaakademiiainformacyjna@gmail.com

Oddział Okręgowy w Gdańsku Chojnice, Czersk

Odbyły się spotkania, na których Joanna Olbert wygłosiła referat poświęcony opublikowanemu wiosną br. dokumentowi społecznemu Konferencji Episkopatu Polski „W trosce o człowieka i dobro wspólne”. Wykładowi towarzyszyła dyskusja. Dokument przygotowany przez Radę ds. Społecznych Episkopatu jest przejawem troski biskupów o człowieka i jego godność. Hierarchie poświęcają w nim wiele uwagi roli rodziny, jej prawom oraz zagrożeniom. Podjęmą zagadnienia związane z kulturą i globalizacją, ukazując znaczenie wychowania patriotycznego młodego pokolenia. Dokument analizuje także szereg zagadnień związanych z troską o dobro wspólne i etyczne standardy w życiu politycznym, a także nawiązuje do problemów polskich pracowników i rolników, szczególnie w kontekście zagrożeń wynikających z masowej emigracji (m.in. rozbite rodziny, eurosieroty).

Kościerzyna

Gościem powakacyjnego spotkania Zespołu Samorządowego był radny Sejmiku Województwa Pomorskiego dr Grzegorz Grzelak, pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego. Uczestnikami spotkania byli członkowie Stowarzyszenia, a także radni kandydujący do samorządu z listy komitetu wyborczego, który tworzył Oddział Stowarzyszenia. Obecny był również wiceburmistrz Kazimierz Stolman i przewodniczący rady Piotr Słomiński. Temat debaty był związany zarówno z funkcjonowaniem samorządu, jak i problemami rozwoju i wzrostu cywilizacyjnego oraz nową strategią dla województwa pomorskiego.

Z poruszanych problemów trzeba wymienić przede wszystkim ocenę nie najlepiej funkcjonującego szczebla powiatowego, bazującego głównie na zadaniach zleconych. Warto nadmienić, iż powiat kościerski najstabiliej wykorzystuje środki z UE



Członkowie Oddziału przy grobie bł. A. Kotowskiej w Piaśnicy

wśród pomorskich samorządów. Nadal nie możemy się uporać z niezadowalającym systemem finansowania samorządów. Zbliżający się dużymi krokami kryzys zaczyna doskwierać samorządom – dramatycznie spada dochód z PIT-u w gminach, a CIT -u w województwie. Za nakładanymi na samorząd przez państwo nowymi obowiązkami nie idą wystarczające środki. Zadłużenia gmin spowodowane chęcią jak największej absorpcji środków unijnych w obecnym okresie programowania mogą spowodować problemy z ich wykorzystaniem w nadchodzącym okresie. Przewidywane środki, jakie mają być przekazane samorządom, będą na poziomie ok. 80 mld euro. Obecnie toczy się polityczny spór, czy będą one w zasadniczej części przekazane na wyrównywanie poziomów cywilizacyjnie słabszych regionów, czy na metropole i duże aglomeracje wnoszące największy wkład do dochodu narodowego.

Nowelizacja strategii rozwoju województwa była okazją do analizy poziomu cywilizacyjnego regionu. Okazało się, że jako region jesteśmy średniakiem, jeżeli chodzi o poziom rozwoju, plasując się na 5.–8. pozycji pośród innych regionów (ale za to mamy 3. pozycję w eksporcie towarów wysokiej technologii). Niestety region zajmuje również 3. pozycję pod względem zachorowalności na choroby cywilizacyjne: cukrzycę, choroby krążeniowe, nowotwory. Dużą barierą w rozwoju województwa stanowi mało rozwinięty układ transportowy (słabe powiązania między miastami a gminami w województwie).

To tylko niektóre problemy, na jakie zwracano uwagę na spotkaniu. Te zagad-

nienia stanowią podstawę opracowanej strategii.

WJ

Piaśnica

Członkowie Oddziału Okręgowego rozpoczęli nowy rok pracy odprawieniem Drogi Krzyżowej. Spotkali się w miejscu przeznaczonym męczennictwem pomorskiej inteligencji i duchowieństwa z rąk hitlerowców podczas II wojny światowej. W jednym z wielu masowych grobów w piaśnickim lesie została pochowana m.in. bł. Alicja Kotowska. Nabożeństwu przewodniczyli ks. Leszek Jażdżewski oraz ks. Henryk Cyrzan.

We wprowadzeniu ks. Jażdżewski zauważył, że wiele narodów idzie własną „drogą krzyżową”. Istnieje pewna analogia między drogą Chrystusa a drogą danego narodu. Spoglądając na Polską Drogę Krzyżową XX w., jej apoge-

sze wrażenie na uczestnikach zrobiła stacja, która została umiejscowiona przy grobie bł. Alicji Kotowskiej.

Po nabożeństwie, przy ołtarzu polowym została odprawiona Msza św. koncelebrowana w intencji zmarłych członków Stowarzyszenia oraz wszystkich pomordowanych w Piaśnicy. Na zakończenie uczestnicy spotkali się na wspólnej agapie.

WJ

Trąbki Wielkie

W gościnnym Sanktuarium Matki Bożej Patronki Ludzi Pracy, jak co roku we wrześniu, przewodniczący Oddziałów i kierownicy zespołów formacyjno-zadaniowych w Oddziale Okręgowym w Gdańsku uczestniczyli w dniach skupienia połączonych z pracą nad programem działalności w przyszłym roku. Program sesji był bardzo bogaty. Spotkanie zainaugurowano przedstawieniem istoty i znaczenia Przesłania do narodów Rosji i Polski podpisanego w sierpniu przez przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abpa Józefa Michalika i Patriarchę Moskwy i Wszechrusi Cyryla I. Dyskutowano nad jego



W Trąbkach Wielkich podczas Dni Skupienia

um wyznacza doświadczenie II wojny światowej. Nie możemy pozwolić, żeby nasza, nawet najbardziej bolesna i dramatyczna historia umarła bądź też żywcem została pogrzebana naszymi rękami. Musimy pamiętać, iż wraz ze śmiercią historycznej pamięci, ze śmiercią przeszłości umiera i ginie przyszłość. Rozważania poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej nawiązywały do tragicznego losu Polaków oraz innych mieszkańców Pomorza w piaśnickim miejscu kaźni. Najwięk-

podobieństwami i różnicami ze słynnym Listem biskupów polskich do niemieckich z 1965 r.

Podczas dyskusji zwracano uwagę na gorące kontrowersje, jakie rozgorzały przed i po ogłoszeniu wspólnego dokumentu. Podkreślono, że środowiska lewicowo-liberalne początkowo wykazywały euforycznie nastawienie wobec przesłania i samej wizyty zwierzchnika rosyjskiego prawosławia w naszym kraju. Gdy jednak doczytały dokument do koń-

ca, „nabrały wody w usta”. W ostatniej części postania sygnatariusze postanawiają m.in. wspólnie występować przeciwko usuwaniu wiary z przestrzeni publicznej. Jednocześnie zwrócono uwagę na ideologiczne podejście do dokumentu biskupów polskich i rosyjskich obecne wśród niektórych środowisk odczytujących przesłanie wyłącznie poprzez pryzmat katastrofy smoleńskiej.

Spotkanie było również okazją do omówienia dokumentów Walnego Zebrania: Deklaracji Ideowo-Programowej oraz dokumentu „Tożsamość Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Przystępując do pracy nad działalnością w przyszłym roku, scharakteryzowano Uchwałę oraz zadania, jakie Rada Główna postawiła przed wszystkimi strukturami. Po spotkaniu przystąpiono do pracy w dwóch zespołach, które mają za zadanie przełożyć Uchwałę na konkretne zadania i działania dla poszczególnych zespołów formacyjno-zadaniowych.

Tradycyjnie spotkania programowe są połączone z realizacją programu formacyjnego „Droga do wspólnoty”. Program jest realizowany od trzech lat wśród liderów środowisk Oddziału Okręgowego i wynika z założenia, że wspólnoty chrześcijańskiej nie można zbudować jedynie przez dyskusję, zajęcia aktywizujące, regulaminy, przepisy czy przez jakiegokolwiek inne czysto ludzkie wysiłki (choć one same mogą się okazać przydatne). Założeniem jest również to, że każdy członek wspólnoty jednocześnie ewangelizuje i jest ewangelizowany.

Wspólnota chrześcijańska, jaką pragniemy być, wymaga osobistej decyzji o wkroczeniu na drogę jej budowy oraz otwarcia się na działanie Ducha Świętego. Ma w tym pomóc opracowany program oparty na Słowie Bożym i prowadzony w małych grupach. Uczestnicy sesji każdego dnia brali udział w Eucharystii, a dzień rozpoczynał się Jutrznia – poranną modlitwą Liturgii Godzin,

odmawianej przez Kościół powszechny.

WJ

Wejherowo

Odbyło się spotkanie zorganizowane w ramach cyklu referatów edukacyjno-historycznych. Wieloletni dyrektor Muzeum w Wejherowie Bogusław Breza przedstawił w zarysie sytuację społeczną, polityczną i gospodarczą miasta i jego mieszkańców w przededniu II wojny światowej. Uzupełnieniem referatu była prezentacja dokumentów życia społecznego pochodzących z tamtego okresu.

JO

Zwieńczeniem pierwszego półrocznej działalności Oddziału był wyjazd do Władysławowa i Żarnowca. Na początku w zabytkowym kościele w Mechowej odprawiono Mszę św. w intencji członków i sympatyków naszego środowiska. Podczas pobytu w Mechowej uczestnicy obejrzeli Grotę Mechowskie. Ta jaskinia stanowi pomnik przyrody i jest jedyną tego typu na całym Niżu Europejskim.

Kolejnym miejscem pobytu było Władysławowo. Tam na chwilę modlitwy udaliśmy się do kościoła Wniebowzięcia NMP, parafii prowadzonej przez Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii, zgromadzenie zakonne, obchodzące w tym roku 80. rocznicę założenia przez s. Bożę kard. Augusta Hłonda. Następnie zwiedziliśmy „Hallerówkę”, drewnianą willę, w której w latach międzywojennych spędzał wakacje gen. Józef Haller. Obecnie znajduje się tam izba pamięci poświęcona postaci wybitnego generała i jego „Błękitnej Armii”. Izba powstała dzięki reaktywowanemu „Towarzystwu Przyjaciół Hallera”. Kolejnym punktem wycieczki był port we Władysławowie, którego budowa rozpoczęła się wiosną 1936 r. Uroczyste otwarcie nastąpiło 3 maja 1938 r. Portowi nadano nazwę Władysławowo dla upamiętnienia XVII-wiecznego fortu wojennego, wybudowanego z rozkazu króla Władysława IV.



Uczestnicy wycieczki w skansenie w Nadolu

Następnym etapem był Żarnowiec. Znajdując się tam kościół klasztorny, w którym wcześniej przebywały siostry cysterki, w 1590 r. został przejęty przez benedyktynki z nadania biskupa kujawskiego Hieronima Rozdrażewskiego.

Ostatnim miejscem pobytu było Nadole, w którym zwiedziliśmy skansen – Zagrodę Gburską i Rybacką. Na zakończenie wycieczki odbył się wspólnotowy poczęstunek.

JO

Oddział Okręgowy w Krakowie Kraków

Grupa 28 osób – członków oddziału krakowskiego Stowarzyszenia i ich przyjaciół odbyła dwudniową pielgrzymkę szlakami Jana Pawła II. W Bieszczadach pierwszym etapem tej trasy było Miejsce Piastowe. Tu znajduje się kolebka zgromadzenia księży michalitów założonych przez bł. ks. Bronisława Markiewicza. Jan Paweł II odwiedził Zgromadzenie Świętego Michała Archanioła, w Miejscu Piastowym 10 czerwca 1997 r.

Ksiądz ze zgromadzenia zapoznał nas z historią tego miejsca i oprowadził po muzeum, gdzie zgromadzono pamiątki związane z bł. Bronisławem i ks. bp. Orszulikiem. Dalej trasa wiodła przez Zagórz. Tu na chwilę

zatrzymaliśmy się przy stacji kolejowej, skąd rozpoczął wędrowkę po bieszczadzkich szlakach ks. Karol Wojtyła z młodzieżą. Następnie udaliśmy się do Soliny, a stąd statkiem wypłynęliśmy na Jezioro Solińskie. Następnie piękną trasą przez góry dotarliśmy do Połoniny Caryńskiej i dalej do sanktuarium MB Bieszczadzkiej w Jasioniu. Sanktuarium opiekuje się księża michalici. Tu uczestniczyliśmy we Mszy św. Po liturgii jeden z księży przybliżył nam historię tego miejsca i cudownego obrazu Królowej Bieszczad. Na drugi dzień z Ustrzyk Dolnych przez Arłamów udaliśmy się do Kalwarii Paławskiej. Po uroczystej sumie, w której uczestniczyliśmy udaliśmy się do Przemysła. Podziwialiśmy odrestaurowane budynki i kościoły tutejszej starówki, katedry katolicką i greckokatolicką. Byliśmy także w muzeum dzwonów. Na koniec udaliśmy się do sanktuarium Matki Boskiej Zbarskiej w Prajkowcach. Znajduje się tu oryginalny obraz Matki Boskiej z kościoła bernardynów w Zbarażu. Sanktuarium powstało dzięki abp. Tokarczukowi, wielkiemu czcielowi MB Zbarskiej. Ostatnim etapem naszej podróży był Łańcut.

taj



Członkowie Stowarzyszenia podczas spotkania w Bieszczadach

Nowy Sącz

Od maja do września Oddział zorganizował trzy wystawy plastyczne: Ireny Aksamit-Lesniak „Moje pasje”, Jerzego Wołoszynowicza – „Lwów i Wrocław” oraz ekspozycję fotograficzną Marii Wójcik „Egipt – Tunezja – Maroko – Kenia”. Pierwsza z wystaw była podsumowaniem 40-lecia pracy twórczej zasłużonej członkini „Civitas Christiana”; aktywnej na polu działalności wystawienniczej. Autorem drugiej jest absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, twórca m.in. rzeźby św. w kościele katedralnym w Brzegu Dolnym. Wystawa fotograficzna zaś prezentuje prace mieszkanki Nowego Sącza znanej z pasji podróżniczej i to nie tylko po Czarnym Łądzie. Maria Wójcik jest również prezesem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych współpracującego na co dzień z Oddziałem „Civitas Christiana”.

L.M.

Oddział Okręgowy w Koszalinie Szczecinek

27 czerwca odbyło się uroczyste wręczenie nagród laureatom XV Rejonowego Konkursu Plastycznego „Rodzina świętych, błogosławionych i wielkich Polaków”, który został ogłoszony przez Oddział Miejski „Civitas Christiana”. Ponieważ był to mały jubileusz, z tej okazji uroczystość wręczenia nagród poprzedziła liturgia Mszy św. w intencji laureatów, ich opiekunów i jury konkursu. Liturgia została odprawiona w kościele pw. św. Franciszka z Asyżu. Po Mszy św. odmówiono krótką modlitwę pod pomnikiem bł. Jana Pawła II. Laureaci złożyli kwiaty. Ten symboliczny gest oddany bł. Janowi Pawłowi był zarazem gestem wdzięczności Bogu za tak wielu świętych, błogosławionych i wielkich Polaków, którymi na przestrzeni wieków Polska mogła się radować, a z ich służby czerpać różnorodne dobra na rzecz Kościoła oraz narodu.

Konkurs odbył się pod patronatem Wydziału Katechetycznego Kurii Biskupiej w Koszalinie i ks. dziekana dekanatu szczecineckiego. Prace konkursowe zostały ocenione przez jury w skła-



Uczestnicy zajęć poznańskiego OFKS w Łebie

Fot. Maciej Konieczny

dzie: przewodniczący – Władysław Fijałkowski, sekretarz – Ewa Błach, członek – Janina Nowalińska. W imieniu organizatorów składamy im podziękowania za trud, a szczególne podziękowania kierujemy do pana Władysława Fijałkowskiego, który od początku przewodniczy konkursowi plastycznemu. Jury oceniło 110 prac z 12 szkół i jednego przedszkola. W sumie nagrodziło i wyróżniło 29 prac. W kategorii klas 0–III zwyciężył Jakub Wasilczyszyn ze SP w Wilczys Laskach, w klasach IV–VI najlepsza okazała się Eliza Kabat z Integracyjnej SP w Szczecinku, a w kategorii klas gimnazjalnych – Natalia Lewandowska z Gimnazjum w Czaplunku.

K. Cz. O.

Oddział Okręgowy w Poznaniu Poznań

Planowanie projektów i promocja działań organizacji były głównym tematem zajęć warsztatowych jesiennej sesji Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej Oddziału Okręgowego. Tym razem spotkaliśmy się w nadmorskiej Łebie. Szkolenie trwało 16 godzin i obejmowało między innymi zagadnienia elementów projektu, tworzenia budżetu projektu, efektywnego pozyskiwania funduszy oraz środków potrzebnych do skutecznej promocji. Zajęcia prowadził Grzegorz Idziak z firmy Per-Cepti z Zielonej Góry.

Oprócz zajęć warsztatowych, przewidzianych programem w ramach tzw. „szkoły liderów”, przeprowadzono też inne zajęcia edukacyjne. Karol Irlmer mówił na temat miejsca Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we wspólnocie Kościoła i narodu, a Marcin Polowczyk przybliżył problematykę związaną z historią przejścia od

Stowarzyszenia PAX do „Civitas Christiana” z podkreśleniem wagi tzw. „Oświadczenia Gnieźnieńskiego”, stanowiącego rozliczenie naszego środowiska z przeszłością i spojrzeniem w przyszłość.

Uczestnicy mieli również okazję obejrzeć specjalną prezentację multimedialną obrazującą współpracę międzynarodową Stowarzyszenia, a także uczestniczyć w wieczorze poetyckim poświęconym najpiękniejszemu modlitwom Jana Pawła II, przygotowanym przez Włodzimierza Chrzanowskiego. Pobyt w Łebie zakończyliśmy uczestnictwem w Mszy św. odprawionej w budowanym kościele parafialnym pw. św. Jakuba, włączając się aktywnie w jej oprawę liturgiczną.

WCH

Oddział Okręgowy w Rzeszowie Ustrzyki Dolne

Podobnie jak w ubiegłym roku, w niedzielę 26 sierpnia odbył się VII Festyn Parafialny przy kościele pw. św. Józefa Robotnika. Festyn jest szczególnie wydarzeniem w samym mieście i powiecie bieszczadzkim. Współorganizatorami imprezy byli członkowie Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” pod kierunkiem Ewy Lachowskiej wraz z grupami wspólnot parafialnych, Urzędem Miejskim oraz Ustrzyckim Domem Kultury. W tym roku również nie zabrakło ludzi z otwartymi sercami – sponsorów z wielu firm i instytucji.

W festynie uczestniczył Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego Jerzy Sołtys, Krzysztof Budzisz – przewodniczący ROO w Rzeszowie, oraz Krzysztof Sterkowicz – opiekun Oddziału Stowarzyszenia w Ustrzykach Dolnych. Po przywitaniu mieszkańców Ustrzyk i zapro-

szonych gości przez ks. dziekana Romana Szczupaka oraz wiceburmistrza Jacka Przybyłę rozpoczął się koncert zespołu wokально-instrumentalnego Echo Ustrzyk. Przewodzący imprezę Wojciech Szott, dyrektor UDK oraz Krzysztof Lachowski z UM zaprosili do udziału w konkursach: rekreacyjno-sportowych oraz plastycznym o tematyce wakacyjnej. W konkursie strzeleckim, konkursie skakanki, wyścigach w worku, łowieniu rybek uczestniczyła liczna grupa dzieci i młodzieży. Największą popularnością wśród najmłodszych cieszyli się przejazdy kucykiem, zabawa na dmuchanym słońcu i trampolinie. Bardzo dużą atrakcją były również pokazy tresury psa zaprezentowane przez funkcjonariuszy Państwowej Straży Granicznej w Krościenku.

Do nowych form ewangelizacji podczas tego festynu należy zaliczyć taniec ewangelizacyjny przedstawiony przez wspólnotę „Wieczernik” oraz pantomimę „Stworzenie świata” w wykonaniu dzieci. Następnie wystąpił zespół Żukowanie oraz Miejska Orkiestra Dęta pod batą Stanisława Kucaby, kapela ludowa Bieszczadzka Rodzinka z Jankowiec oraz zespół wokально-instrumentalny Berdo. Występy artystyczne spotkały się z dużym aplauzem uczestników festynu. Były też stoiska z kawą, herbatą, lodami, domowym ciastem, pieczonymi udkami, pizzą i kiełbaskami ustrzyckimi. Hitem festynu był chleb z domowym smalcem i kiszonym ogórkiem. Festyn był wspaniałą zabawą na świeżym powietrzu dla całych rodzin. Punktem kulminacyjnym imprezy było wręczenie uczestnikom 35 nagród rzeczowych. Fundatorem głównej nagrody – skutera – był ks. dziekan Roman Szczupak.

Ks. proboszcz podziękował organizatorom za pomoc i okazane serce, a przede wszystkim za poświęcony czas, a sponsorom za życzliwość, jednocześnie zapraszając do udziału w kolejnym festynie w przyszłym roku. Uzyskane podczas festynu datki oraz wsparcie finansowe i rze-

czowe od sponsorów w tym roku postanowiono przekazać w formie nagród głównych uczestnikom festynu, konkursów sportowo-rekreacyjnych a pozostałe środki finansowe na częściowe dofinansowanie remontu kościoła, w tym wstawienie szyb witrażowych, remont dachu i nagłośnienia.

Krzysztof Sterkowicz

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Legnica

Zespół Formacyjno-Zadaniowy ds. Promocji Biografii i Twórczości Zofii Kossak oraz Towarzystwo Przyjaciół Twórczości Z. Kossak realizują trzyletni projekt „Śladami legnickich zegarów”. Początek projektu wiązał się z inicjatywą przeprowadzenia zbiórki pieniężnej na odbudowę zegara na zabytkowej wieży szkoły podstawowej nr 10 im. Z. Kossak. Pomysłodawcami zbiórki byli ZFZ oraz prezes towarzystwa Marta Chmielewska. Równocześnie powstał program edukacji regionalnej, polegający na skatalogowaniu i opisaniu historii dawnych i istniejących zegarów znajdujące się na wieżach kościelnych i innych budynkach Legnicy. Plon tych działań posłuży do wytyczenia trasy turystycznej „Śladami legnickich zegarów” i wydania albumu „Zegary mojego miasta” uzupełnionego o temat czasu w twórczości autorki „Legnickiego Pola”.

Projekt jest skierowany do społeczności lokalnej, a przede wszystkim młodzieży i studentów.

Biblioteka im. bł. Jana Pawła II, Krąg Przyjaciół św. Hildegardy oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowały już czwartą sesję naukową „Święta Hildegarda z Bingen Doktorem

Kościła Powszechnego”. Sesja wiąże się z nadchodzącym w tym roku nadaniem świętej tytułu Doktora Kościoła przez Ojca Świętego. Pierwszy wykład przybliżający zagadnienie nadawania tytułu Doktorów Kościoła wygłosił ks. dr Krzysztof Wiśniewski. Alfreda Walikowska zaprezentowała z kolei samą postać św. Hildegardy, a wprowadzenia w problematykę jej pism dokonał ks. dr hab. Bogusław Drożdż.

Dyrektor biblioteki seminarijnej, omawiając skrót pierwszej z trzech Ksiąg Wizyjnych Świętej („Scivias” – Poznaj Drogi Pana), wskazywał na głębię i wyjątkowość jej wizji oraz osobistą świętość mistyczki z Bingen, a której dzieło można traktować jako sumę doktryny chrześcijańskiej i podręcznik życia duchowego.

Biblioteka im. bł. Jana Pawła II, z którą od lat współpracuje Oddział w Legnicy, w czerwcu zakończyła pierwszy etap projektu „Ochrona i upowszechnienie zbiorów o szczególnym znaczeniu historycznym i kulturowym poprzez digitalizację i udostępnienie w ogólnodostępnej bazie cyfrowej najcenniejszych zasobów bibliotecznych z terenu diecezji legnickiej”.

Założenia projektu osiągnięto poprzez digitalizację zbiorów rękopiśmiennych, inkunabułów, starodruków, muzykaliów oraz ilustracji, map w ilości 500 tys. stron wraz z mikrofilmowaniem w ilości 20 tys. stron, stworzenie baz danych i udostępnienie publicznej bazy cyfrowej. Upublicznienie biblioteki cyfrowej przyczyni się do docenienia dziedzictwa kulturowego i ocalenia od zapomnienia dzieł pisanych, fotografii, muzyki, a także wykorzystania w celach naukowych i edukacyjnych.

Andrzej Tomaszewski

25 lecie kapłaństwa ks. dziekana Romana Szczupaka asystenta kościelnego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Ustrzykach Dolnych

Ks. Roman Szczupak urodził się 9 września 1961 roku w Cieszacinie Wielkim w powiecie jarosławskim. Po ukończeniu szkoły podstawowej i zdaniu matury w Technikum Budowlanym w Jarosławiu w 1981 roku rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Seminarium Duchownym w Przemyślu. Zwieńczony tytułem magistra teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i przyjęciem święceń kapłańskich 24



czerwcą 1987 roku, z rąk JE ks. Bpa Ignacego Tokarczuka – ordynariusza Diecezji Przemyskiej. Tego dnia Diecezja Przemyska wzbogaciła się 49 neoprezbiterami.

Po święceńach kapłańskich został skierowany do parafii św. Mikołaja w Rzeszowie-Przybyszówce. W latach 1989-1991 był wikariuszem w parafii św. Antoniego Padewskiego w Jedliczu. Kolejne lata 1992-1996 to studia doktoranckie na wydziale teologicznym w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po studiach zostaje wikariuszem w Kolegiacie Jarosławskiej. W roku 1998 podejmuje posługę w Diecezjalnym Radiu Fara w Krośnie jako dyrektor programowy, będąc jednocześnie duszpasterzem akademickim PWSZ i opiekunem Katolickiego Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego w Krośnie. Następnie w roku 2001-2002 jest wikariuszem w parafii św. Iwona w Iwoniczu Zdroju. Od 2002 do 2004 zostaje proboszczem parafii Matki Bożej Gromnicznej w Porażu koło Sanoka. Od 2004 roku jest proboszczem parafii św. Józefa Robotnika w Ustrzykach Dolnych, w której działa 14 różnych grup duszpasterskich, także Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana, którego od 2009 roku jest duchowym opiekunem. Od 2011 roku dekretem JE ks. Abpa Józefa Michalika został mianowanym dziekanem dekanatu Ustrzyki Dolne.

W tym roku 2012 ks. Roman obchodzi 25 lecie święceń kapłańskich.

W roku 25-lecia kapłaństwa życzymy drogiemu i czcigodnemu Jubilatowi wszelkich łask Bożych !

W IMIENIU PODKARPACKIEJ WSPÓLNOTY
KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”
ŻYĆ JERZY SOŁTYS – PRZEWODNICZĄCY
RADY ODDZIAŁU OKRĘGOWEGO W RZESZOWIE